

ŻYCIE GOSPODARCZE

6 LIPCA 1975

NR 27 (1242) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

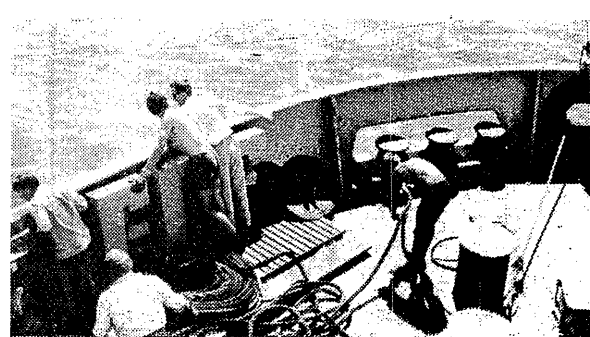


Jak łagodzić kolizje
między techniką
a aspiracjami ludzi

ANNA KUSZKO str. 1

UWAGA
NA TRANSPORT
KOLEJOWY
NASZ KOMENTARZ

str. 1



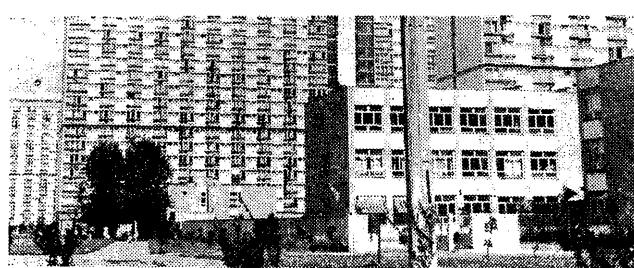
Z ŁADU
WIDAĆ INACZEJ

JACEK BOLDOK

str. 3

W granicach
województwa
śląskiego

MARCIN MAKOWIECKI
str. 7

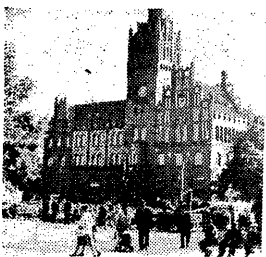


Warto sięgnąć do
dorobku przeszłości

JULIUSZ GORYŃSKI
str. 2

Czy skazani jesteśmy
na monotonię?

TERESA GÓRNICKA
str. 5



ODŻYWIAMY
SIĘ
ROZMAICIE

ALINA KIELCZYK str. 8

W
SKARPETACH
PO
WERTEPACH

ANDRZEJ LUBOWSKI
str. 9



NIEKOCHANE
RZEMIOSŁO

HENRYK GRASZEWICZ
str. 10

nasz komentarz

POMÓŻMY KOLEJARZOM!

GOSPODARKA — to system naczyni połączonych. Istnieje w niej tysiąc powiązań ekonomicznych, organizacyjnych oraz zależności społecznych. Wśród tych powiązań odcień dzisiejszy przypomina nam o najbardziej oczywistych — o związkach przestrzennych. O prostej prawdzie, że nie wystarczy wyprodukować, że sens ekonomiczny i społeczny ma tylko ten wyrób, który dotarł do odbiorcy. Tymczasem transport już obecnie — a jesteśmy jeszcze przed jesiennym szczytem przewozowym — tylko z najwyższym trudem wypełnia swe zadania. Przy czym robi to nie zawsze terminowo, a jakie to ma skutki wie każdy zakład, który bądź czeka na dostawę surowców, bądź musi wstrzymać produkcję, bo nie ma już jej gdzie składować.

Sytuacja zaostrzyła się w ostatnich tygodniach, szczególnie na kolei. Nie dlatego, żeby pracownicy PKP zaczęli nagle gorzej wykonywać swe zadania — przeciwnie robią, co mogą, żeby przewieźć tyle, ile trzeba i wtedy, kiedy trzeba. Po prostu wysiłki samych kolejarzy już nie wystarczą — potrzebne jest współdziałanie całej gospodarki, a przede wszystkim codziennych klientów kolei.

Można się w tym miejscu zapytać, czemu tak się dzieje, że trzeba szukać nowych środków, aby transport nie hamował rozwoju innych dziedzin gospodarki? Złożyło się na to kilka przyczyn: i fakt, że przez wiele lat była to dziedzina niezbyt bogata — łagodnie mówiąc — wyposażona w środki, a nadabianie inwestycyjnych zaległości w tym wy-

padku wymaga dłuższego okresu; i ponadplanowy rozwój produkcji oraz handlu zagranicznego co dodatkowo zwiększyło zapotrzebowanie na przewozy; i „jednobokie” ustawienie naszych przewozów na kolej przy niedocenieniu innych rodzajów — transportu samochodowego czy wodnego śródlądowego.

W rezultacie zadania przewozowe kolei tylko w bieżącej pięcioletce wzrosły o około 85 mln ton. Jest to więcej, niż wynosił roczny przewóz ładunków przez PKP przed wojną. Przy takim wzroście zadań nawet ogromny wysiłek inwestycyjny w ostatnich latach nie mógł przynieść poprawy sytuacji. Szczególnie, że inwestycje transportowe są nie tylko kosztowne, ale i mają dość długi cykl. Linii kolejowej ani szosy szybkiego ruchu nie budoje się w ciągu roku, czy nawet dwóch. Realizowany więc obecnie program rozbudowy transportu przyniesie bardziej odczuwalne efekty za 2—3 lata, tymczasem wozik towarowy musimy już dzisiaj i to wozik ich coraz więcej.

ZASADNICZE znaczenie ma w tych warunkach lepsza współpraca i większa dyscyplina klientów PKP. Przyspieszenie załadunku staje się nakazem chwili. Można spotkać się jeszcze z rozumowaniem, że przecież w obrocie wagonu czynności załadunkowe i wyładunkowe zajmują jedynie około 20 proc. czasu — a więc nie jest to najważniejsze ogniwo i trzeba się skoncentrować na pozostałych 80 proc. Otóż choć arytmetycznie może to być twierdzenie słuszne — to w aktualnej sytuacji na tych 80 proc.

nie bardzo już można coś „zarobić”. A każde dodatkowe przetrzymanie wagonu łamie niezwykle napięty harmonogram pracy kolei i powoduje straty czasu niewspółmierne do tych paru godzin. Trzeba szczerze powiedzieć, że obecnie klienci muszą się dostosować do rytmu pracy kolejarzy, a nie odwrotnie. Być może nawet ten i ów zakład będzie miał z tym dodatkowe kłopoty organizacyjne, będzie musiał nieco zmienić rytm pracy — ale straty dla całej gospodarki powodowane dodatkowymi przestojami wagonów są nieporównanie wyższe.

Na zaostrzenie się sytuacji w transporcie wpłynął również fakt, że zwiększoną ilość dni wolnych potraktowano u wielu klientów PKP jako wolne również od prac przeładunkowych. Tymczasem tak nie jest. W wolne soboty pracują górnicy, hutnicy, i wiele załóg o ruchu ciągłym. Pracuje normalnie również kolej. Ściśle mówiąc — powinna pracować normalnie pod warunkiem, że klienci będą rozładowywać i załadowywać wagony. Te prace trzeba traktować tak, jak ruch ciągły — nie może w nich być żadnych przerw.

ŁACZY się z tym jeszcze jedna sprawa. Często narzekamy na brak urządzeń do mechanizacji przeładunków. Bez wątpienia zwiększenie tej mechanizacji jest pilnym zadaniem. Ale praktyka ostatnich tygodni wykazała, że przetrzymywali często wagony ci, którzy mają stosunkowo dużo urządzeń przeładunkowych. Przyczyną była niesprawność techniczna, niedbała konserwacja, brak fachowej obsługi. Jest to nauka, z której powinniśmy skorzystać wszystkie zakłady — troska o sprawność sprzętu przeładunkowego musi być co najmniej taka, jak o najważniejsze urządzenia i linie produkcyjne.

Kolej — to przede wszystkim transport towarów masowych. Na nim też będzie się koncentrować uwaga

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

KADRY DLA KADR

ANNA KUSZKO

Nowoczesne, zautomatyzowane linie produkcyjne a przy nich młode, wiejskie dziewczęta, które pierwszy raz, po przyuczeniu, stanęły w hali produkcyjnej lub starsi pracownicy przywykli do maszyn sprzed pół wieku, z trudem przyswajający sobie automatycznie sterowany rytm produkcji. Ten konflikt, widoczny jak na dłoni zaraz po przekroczeniu progu wielu nowych bądź modernizowanych zakładów, jest często tematem reportażu i przedmiotem socjologicznych analiz.

Z A nim jednak kryje się inny, głębszy i groźniejszy w skutkach, choć nie tak jaskrawo bijący w oczy, konflikt między kwalifikacjami i aspiracjami ludzi, podejmujących obecnie pracę, a występującym wciąż brakiem przygotowania fachowego służb, które zajmują się polityką kadrową i wszystkimi sprawami, dotyczącymi człowieka w procesie produkcji.

W liczbach — choć jest to zawsze porównanie uproszczone — przedstawia się następująco: wśród podejmujących pracę ponad 80 proc. stanowią absolwenci wszelkiego typu szkół ponadpodstawowych, a w służbach sterujących zatrudnieniem, szkoleniem i sprawami socjalnymi proporcje układają się odwrotnie — mniej niż 10 proc. pracowników ma tam odpowiednie przygotowanie fachowe na poziomie studiów wyższych. Rzutuje to w sposób zasadniczy na jakość pracy kadrowej w przedsiębiorstwach i stanowi ogromną i co gorsze często nie dostrzeganą, barierę na drodze postępu.

Kiedy nowoczesna technika zderza się z nie przystosowaną do niej obsługą, straty są w zakładzie natychmiast odczuwalne, dają się od razu wyliczyć. Podaje się je później jako tzw. obiektywną przyczynę faktu, że zakład nie osiąga zdolności produkcyjnych, a produkti daleki jest od ustalonych w założeniach parametrów jakościowych.

Jeśli natomiast nowi pracownicy po zdobyciu kwalifikacji i przekroczeniu progu fabryk nie znajdują z różnych względów satysfakcji z wykonywanej pracy, nie czują się tam potrzebni i tracą chęć do twórczego działania — tego bezpośrednio, na

bieżący zakład nie odczuwa, tu strat nie da się wymierzyć i wyliczyć od razu. Ale zderzenie techniki z niefachową obsługą jest już właściwie tylko odbiciem niedopasowania tkwiącego właśnie w nieumiejętnym gospodarowaniu kadrą o coraz wyższym poziomie wiedzy i wyższych wymaganiach życiowych.

I dlatego obserwujemy paradoksalne wręcz zjawisko, że przy ogromnej liczbie młodych i kwalifikowanych ludzi, którzy osiągnęli w okresie bieżącej pięcioletki wiek produkcyjny tak trudno wciąż skompletować u nas załogi nowych zakładów, które by w sposób bezawaryjny opanowały proces produkcji. Winić się za to system szkolnictwa, mało elastyczny i niezbyt nowoczesny, szuka się przyczyn w słabej mobilności przestrzennej i niedopasowaniu profilu kształcenia do potrzeb kadrowych regionu. Nie, bez racji, oczywiście.

Ale w ostatnich latach nastąpiło wiele korzystnych zmian w profilu kształcenia i konie końców, jak tego dowodzi statystyka, w porównaniu z innymi krajami, występuje u nas dość wysoka zgodność zawodu wyuczonego z wykonywanym przez pracowników.

Gdzie więc tkwi przyczyna tego często występującego „niedopasowania”?

NAJWIĘKSZE
MARNOTRAWSTWO

Nowa technika wymaga nie tylko kwalifikowanej obsługi — wymaga przede wszystkim sprawnej organizacji i właściwego układu stosunków między ludźmi. Zwalnia ona wpraw-

dzie człowieka od ciężkiego wysiłku fizycznego, ale wprzega go w rytm wymagający tempa i nieustannej koncentracji uwagi. Wpłata go też w skomplikowaną sieć międzyludzkich zależności i odpowiedzialności. Do takich warunków pracy, bez względu na kwalifikacje, trzeba się zaadaptować.

Człowiekowi, który przez osiem godzin ciężko fizycznie pracuje dla regeneracji sił potrzebny jest głównie ciepły i pożywny posiłek i czas na odpoczynek. Jego zależność od pracy innych ludzi jest na ogół mała, tempo narzuca sobie sam.

Natomiast nowoczesna linia produkcyjna ściśle wpłata każdego pracownika w proces technologicznego układu. Jest on uzależniony od innych i jego wysiłek znajduje swoje odbicie w pracy kolejnych ogniw. Sknocić coś, nie dopilnować maszyny przez moment, produkt końcowy — dużej na ogół wartości — wykaże dyskwalifikujące go braki.

Przy takiej technologii każdy musi znać swoje miejsce i rozumieć swoją rolę w procesie produkcji, inaczej technika go przytłoczy, zniszczy poczucie własnej wartości i chęć do twórczego wysiłku.

Są to straty trudne do wymiaru, ale w skutkach niezwykle groźne. Awarie maszyn wywołane nieumiejętnym posługiwaniem się nimi, dają się na ogół usunąć bez śladu. Zmiany w psychice ludzkiej wywołane poczuciem nieprzydatności bądź zbędności, niemożnością wywyższyć się są niestety bardzo trudno odwracalne. I dlatego właśnie marnotrawstwo ludzkich możliwości, uzdolnień, talentów jest dla kraju marnotrawstwem wielokrotnie większym niż niepełne wykorzystanie techniki.

Obradujące przed dwoma laty IX Plenum KC PZPR z całą mocą podkreśliło właściwą hierarchię czynników produkcji.

„Nasze doświadczenie dowodzi — stwierdził na tym plenum Edward Giersek — że człowiek pracy — to główny czynnik siły wytwórczej. Ilekroć prawda ta była niedoceniona, a sprawy ludzkie zaniedbywane, tempo rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju słabło i na naszej drodze pojawiały się trudności”.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

GDZIE SZUKAĆ INSPIRACJI

JULIUSZ
GORYŃSKI

ZRADOSCIA witac należy każdą inicjatywę, która stawia pod publiczny dyskusję drogi prowadzące do szybszego i lepszego zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych miast i wsi. Podwójnie cieszy, jeżeli taka inicjatywa została podjęta przez prasę codzienną, periodyczną i to w intencji zmierzającej do zwiększenia liczby budowy mieszkań, a nie, jak bywało w pewnych okresach, do przereżnięcia „wykrytych rezerw” na inne cele inwestycyjne.

Atoli zaniepokoił mnie ton wielu wypowiedzi, które w tej dyskusji padły. Nie, żeby nie zgadzały się z ich treścią. Wręcz przeciwnie, przedmiotem mojego zaniepokojenia jest ich oczywista zgodność z postulatami głoszonymi od dziesięciu lat przez przedstawicieli polskiej szkoły mieszkaniowej, przy braku głębszej refleksji nad tym, dlaczego ich realizacja napotyka trudności.

POLSKA SZKOŁA MIESZKALNICTWA

Czy można mówić o istnieniu polskiej szkoły urbanistyki lub polskiej szkoły architektury, kwestia ta jest od dawna wdzięcznym tematem dyskusji i polemiki w mieszkaniach fachowych i tygodnikach społeczno-kulturalnych. Panuje natomiast daleko idąca jednogłośnieść co do istnienia polskiej szkoły mieszkaniowej lub jeżeli kto woli, polityki mieszkaniowej. Wywodzi się ta szkoła jeszcze od pokolenia świętych uczonych i działaczy ruchu robotniczego, jak Ludwik Krzywicki, Konstanty Krzeczkowski, Teodor Toeplitz. Jednego z jej przedstawicieli średniego pokolenia, Michała Kaczorowskiego, pożegnaliśmy niedawno.

Dorobowi tej szkoły właśnie mamy do zawdzięczenia, że już od samego początku swego istnienia, władza ludowa w Polsce mogła oprzeć się w sprawach mieszkaniowych na ukształtowanym systemie poglądów. Będzie może dla młodej generacji zaskoczeniem, jeżeli powiem, że to właśnie zagadnienia polityki mieszkaniowej były w latach 1945-1949 przedmiotem żaźnatej dyskusji. Lansowano bowiem pogląd, że w trudnym okresie odbudowy zniszczonej wojennych i budowy podstaw nowego ustroju, dalekowzroczność polityki mieszkaniowej powinna wyrażać się w budowie mieszkań wielopokojowych, takich jakie będą potrzebne rodzinom w czasach rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego. W okresie przejściowym zaś, w mieszkaniach tych należy kwatrować po dwie i więcej rodzin.

Każdej rodzinie samodzielne mieszkanie! To hasło stało się więc od samego początku nieodłącznym składnikiem polityki mieszkaniowej Polski Ludowej. Inaczej było z niektórymi innymi postulatami, które co prawda uznawano, lecz okresowo, zawieszano w realizacji, motywując to priorytetem inwestycji tzw. produkcyjnych w fazie socjalistycznego przemysłowego kraju. Przepomnę najważniejsze z nich:

zamrożenie standardu mieszkaniowego

Wielkość wyposażenia, struktura i rozwiązania architektoniczno-urbanistyczne budowanych mieszkań, czyli wszystkie cechy jakościowe mieszczące się w potoczny określenie „standard”, są podstawowym narzędziem w rękach polityki mieszkaniowej prowadzonej przez państwo. Celem zaś tej polityki jest dążenie do podnoszenia standardu zgodnie z potrzebami i życzeniami obywateli, lecz przy realistycznym uwzględnieniu warunków każdego etapu rozwoju społeczno-gospodarczego. Ta zasada rozwojowości standardu ulegała zawieszaniu na więcej niż dwadzieścia lat, podobnie jak z oporem tylko torowało sobie drogę zrozumienie dla możliwości socjalistycznego zróżnicowania tego standardu, nie mającego nic wspólnego z jego klasowym zróżnicowaniem w systemie kapitalizmu.

mit budownictwa jednorodzinnego

Łączy się z tym stosunek do budownictwa jednorodzinnego. Mieszkanie w domu jednorodzinnym, w rozumieniu polskiej szkoły mieszkaniowej, nie jest niczym innym, jak jedną z równorzędnych form mieszkaniowości i rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych, spośród których obywatel powinien mieć możliwość wybrania tej, która najlepiej odpowiada jego potrzebom. Niestety nad stosunkiem do budownictwa jednorodzinnego w miastach polskich ciąży nieszczęsna tradycja epoki kapitalizmu, kiedy występowało ono bądź w formie „willi” uprzywilejowanych, bądź bieda-domków kleconych własnymi rękami tych, którzy nie mogli pozwolić sobie na wynajęcie mieszkania godziwego. Brak było tradycji oszczędności pod względem kosztu i terenu, szeregowe budownictwo mieszkaniowe, która np. w Anglii, Holandii i innych krajach sprawiła, że mieszkanie w domu jednorodzinnym jest

równoprawną, a nieraz tańszą alternatywą mieszkania w domu wielorodzinnym. W tym braku wzorów właściwych rozwiązań miejskiej zabudowy jednorodzinnej w Polsce tkwiło źródło stale odnawiającej się nieufności do spraw budownictwa jednorodzinnego, a nawet okresów jego zwyczajnej dyskryminacji.

czas mieszkań

Czas mieszkań nadszedł po wielu latach chudych, kiedy po 1970 r. zdjęto z budownictwa mieszkaniowego kłatwę jego rzekomo nieprodukcyjnego charakteru i konsekwentnie nadano mu rangę nadrzędnego celu w nowej polityce rozwoju społeczno-gospodarczego.

Przywrócono więc zasadę rozwojowości standardu mieszkaniowego, uznano konieczność różnorodności i równorzędności społecznej rozmaitych form mieszkaniowości, przestano traktować ludzi pracy miłujących swój dom jednorodzinny jak zakapturzonych spekulantów i wyszykiwaczy; przyznano obywatelom prawo do przeznaczania owoców swojej pracy na poprawienie własnej sytuacji mieszkaniowej ponad minimalny standard gwarantowany przez państwo.

CEL DYSKUSJI, DZISIAJ

Wszystkich tych elementarnych prawd nie trzeba już dzisiaj ponownie odkrywać, aby przekonywać o potrzebie ich realizacji. Nie trzeba też już dzisiaj dyskutować nad wypędzeniem urojonego diabła ze złej ciemnej kuchni i przekonywać że usługi osiedlowe są niezbędnym uzupełnieniem standardu mieszkaniowego.

Myśl, że celem niezbędnej dzisiaj dyskusji jest dopomożenie w przyspieszonej i wszechstronnej realizacji dobrze znanych celów i zadań polityki mieszkaniowej, a to przez wykrywanie istniejących i wciąż żywych mechanizmów, stereotypów i nawyków myślowych, które tę realizację opóźniają i utrudniają.

GDZIE SZUKAĆ. INSPIRACJI?

Dla dania przykładu, chcę ograniczyć się do jednej sprawy. Przyjęło się, że w momentach wymagających zastanowienia się nad rozwiązaniem trudnych zagadnień, zwołuje się zespoły doradców fachowych, a najlepszych znawców sprawy wysyła się za granicę, aby podpatrzyli, jak tam sobie radzą z problemami. Nie chcę w niczym umniejszać wartości i słuszności takiego postępowania, ale sądzę, że istnieje jeszcze jeden kierunek, w którym warto wysłać zespoły znawców, mianowicie w stronę własnej przeszłości.

W ciągu ubiegłych trzydziestu lat podjęto dziesiątki, jeżeli nie setki niezwykle interesujących doświadczeń, w zakresie budownictwa mieszkaniowego, począwszy od wbudowania nowych materiałów i badania zachowań nowych rozwiązań konstrukcyjnych w pojedynczych obiektach, a skończywszy na budowie całych osiedli doświadczalnych. Przeważnie kończyło się na tym, że obiekty doświadczalne pospiesznie zasiedlano i szybko zapomniano o ich celu badawczym. Poza niektórymi publikacjami, wydawanymi przeważnie przed rozpoczęciem eksperymentu lub w jego trakcie, nie są mi znane przypadki, by gdzieś prowadzono systematyczne obserwacje przydatności rozwiązań eksperymentalnych.

Powszechnie znane są natomiast przykłady masowego stosowania nowych rozwiązań, które nie zostały przedtem eksperymentalnie sprawdzone w małej skali, a których zawodność stała się przyczyną ogromnych strat finansowych, materiałów i robocizny, nie mówiąc o całej, często wieloletniej udręce mieszkańców.

Otóż sądzę, że istnieje pilna potrzeba zajęcia się oceną wyników tej wieloletniej działalności, w którą nieraz wkładano wiele zapasu, inwencji twórczej i nakładów, zanim trzeba było robić metodami zapożyczonymi od archeologów. Wierzę, że okaże się wówczas, iż wiele wątków myśli technicznej i społeczno-ekonomicznej warto będzie ponownie podjąć, bo obecnie dopiero zaistniały warunki dla ich praktycznego zastosowania. W przypadkach eksperymentów nieudanych natomiast, szczególnie interesujące będzie ustalenie przyczyn, które doprowadziły do niepowodzenia.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Właśnie dlatego, żeby sprawom ludzkim nadać właściwą rangę postanowiono powołać służbę pracowniczą, która jednocześnie, pod bezpośrednim kierunkiem dyrektora naczelnego wszystko, co dotyczy człowieka w procesie pracy, która właściwie sterowała by zatrudnieniem i wykorzystaniem możliwości ludzkich i uzdolnień, oraz potrafiłaby stworzyć załogom warunki pracy i wypoczynku, odpowiadające charakterowi wysiłku i rosnącym wymaganiom ludzi. W dyspozycji tej służby znalazły się środki służące temu celowi — fundusz plac i nagród, fundusz socjalny i mieszkaniowy.

W ciągu ostatnich lat wydano wiele doniosłej wagi aktów prawnych, regulujących zasady działania w tej sferze. Opracowano szereg programów, szczegółowych instrukcji, poradników. Dokonano przeglądu warunków pracy i przeglądu stanu i struktury zatrudnienia.

Te wielostronne poczynania przyniosły jednak mniejsze od oczekiwanych rezultaty. Składa się na to wiele przyczyn. Wśród nich niewątpliwie dominująca jest słabość kadr, które pracują dla kadr. Nie mamy w tej działalności ani dobrych tradycji, ani specjalistów: ekonomistów, prawników, socjologów, psychologów, których wiedza o pracy i polityce społecznej predestynowałaby do miana fachowców w służbie pracowniczej.

REFLEKSJE Z KONFERENCJI

Niedawno odbyła się I krajowa konferencja studiów nauk o pracy i polityce społecznej. Zastanawiano się na niej jak to określił prowadzący konferencję prof. Antoni Rajkiewicz — jak uczyć ludzi zajmowania się sprawami ludzkimi. Konferencja miała więc w zasadzie charakter naukowo-dydaktyczny, ale znalazły w niej odbicie najistotniejsze problemy społeczne naszego życia. Do wielu spraw tam omawianych wrócimy jeszcze na łamach naszego pisma. W tym artykule chciałabym tylko podzielić się refleksjami na temat kierunków zmian, jakie zachodzą w nowo powołanych służbach pracowniczych.

Nikt, niestety, nie może dziś powiedzieć dokładnie, co się w ich składzie i w metodach działania zmieniło na korzyść. Wyrwykwe sondaż nie skłaniają do optymistycznych ocen. Wydaje się, że zmiany nastąpiły na razie jedynie w schematach struktury organizacyjnej przedsiębiorstw, a nie w stylu i jakości pracy kadrowej i socjalnej. Sygnalizowali już o tym uczestnicy redakcyjnej dyskusji pod tytułem „Uchwała I. co dalej?”. Sytuacja nie poprawiła się chyba dziś, o czym świadczy wyniki wizytacji posłów w kilkunastu zakładach i ocena działalności w tym zakresie przeprowadzona niedawno przez Najwyższą Izbę Kontroli. Stwierdza się w niej że: „W polityce kadrowej nadal dominują czynności o charakterze manipulacyjnym, przy zaniedbywaniu adaptacji społeczno-zawodowej nowych zatrudnionych, nie przeciwdziałają się nadmiernej fluktuacji kadr, nie dba się w sposób efektywny o podniesienie poziomu umiejętności pracowników, o ich warunki socjalno-bytowe”.

Dr Janusz Obodowski, podsekretarz stanu w resorcie pracy, plac i spraw socjalnych na wspomnianej konferencji stwierdził wręcz dramatycznie, że wiele podjętych ostatnio decyzji z zakresu zatrudnienia, spraw kadrowych i socjalnych, organizacji i humanizacji pracy „nie trafia” do załóg, i nie jest przez nie w pełni odczuwana, gdyż jak fale o burzę poczynania te rozbijają się o brak kwalifikacji i zrozumienia ze strony ludzi, którzy mają je realizować.

Nikt oczywiście nie oczekiwał, że po wydaniu uchwały rządu nr 250 jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej uda się osiągnąć odczuwalny postęp w tej dziedzinie, znaleźć w pełni przygotowanych do tej pracy fachowców. Proces tworzenia się służby pracowniczej, krzepnięcia form jej działania musi być długotrwały.

Niepokoje jednak fakt, że trudno dostrzec na razie symptomy prawdziwego zainteresowania tymi sprawami ze strony wielu menadżerów naszego przemysłu. Rzecz charakterystyczna, przed rokiem siedem uczelni ekonomicznych, działających w najbardziej uprzemysłowionych rejonach kraju uruchomiły studia poddyplomowe z zakresu nauk o pracy i polityce społecznej. Po to właśnie, by ekonomiści-prawnicy i inni specjaliści pracujący w służbie pracowniczej mogli szybko (w ciągu trzech semestrów) pogłębić swoją wiedzę o człowieku w procesie pracy i jego najistotniejszych potrzebach. Wydawało się że napór na tego rodzaju studia, wobec wymagań stawianych przed służbą pracowniczą, będzie ogromny.

KADRY DLA KADR

Wprowadzono więc nawet scentralizowany system rekrutacji, określający ścisły limit dla każdej z branż, żeby żadna nie była pokrzywdzona. Tymczasem obawy okazały się słone. Niektóre branże nie skorzystały z ani jednego przyznanego im miejsca. A wśród skierowanych niewiele było pracowników z wielkich zakładów.

Studia podjęli chętni z tzw. wolnego naboru i nie ma w tym bynajmniej nic złego. Ale fakt, że resorty i dyrektorzy zakładów nie odczuwają potrzeby doskonalenia kwalifikacji fachowych ludzi zatrudnionych w służbie pracowniczej, że marnotrawią stworzone w tym względzie możliwości, nie kierując na studia nikogo, bądź kierując ludźmi nie wykazujących do tego typu kształcenia żadnych predyspozycji — jest zjawiskiem, nad którym trudno chyba przejść do porządku dziennego.

OBIEKTYWNE PRZYZCZYNY I SUBIEKTYWNE MOŻLIWOŚCI

Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że wszystko zależy wyłącznie od dobrej pracy kadrowej i socjalnej w zakładzie, a szkolenie kadr dla kadr jest jedynym panaceum na nasze kłopoty. To, że kwalifikacje ludzi nie są u nas w pełni wykorzystywane, a struktura i poziom zatrudnienia w całej gospodarce daleko odbiegają od racjonalnych zasad, wypływa z wielu przyczyn natury ogólnej.

Mamy niezwykle skomplikowaną sytuację na rynku pracy, wynikającą m. in. ze specyficznego układu demograficznego. Przyrost kadr występuje na ogół na terenach nie uprzemysłowionych, duże aglomeracje bez dopływu z zewnątrz nie osiągnęłyby już nawet reprodukcji prostej. Stąd kłopotliwe i często przypadkowe werbunki, wydłużające się kosztowne i męczące dojazdy do pracy, stąd fluktuacja i kaperowanie.

Niewiele mamy do dziś inwestycji, które z należytym wyprzedzeniem kompletowałyby swoją załogę, dopasowując już w dokumentacji projektowej kwalifikacje ludzi do poziomu techniki lub odwrotnie. Trzeba tu dodać, że sam proces inwestowania i modernizowania przemysłu jest teraz tak szybki, iż nielatowo zsynchronizować go z procesem kształcenia i doskonalenia kadr. Zmienia się

także system zarządzania, wprowadza się do gospodarki coraz szersze nowe mechanizmy ekonomiczne. Systemy plac stają się bardziej elastyczne, ale mimo to nie zawsze daje się je dostosować do specyficznego układu stosunków występujących na danym terenie i w każdym zakładzie.

Wszystko to niewątpliwie utrudnia racjonalne gospodarowanie kadrą i stanowi czynnik od zakładu w zasadzie niezależny. Ale właśnie dlatego, że, próbując wejść na tory intensywnego gospodarowania tak wiele jeszcze napotykałyśmy obiektywnych trudności i mniej obiektywnych niekonsekwencji, tak ważne i nieodzowne są wszelkie poczynania, zmierzające do złagodzenia ich szkodliwych skutków. A to właśnie zależy już bezpośrednio od ludzi pracujących w służbie pracowniczej. To oni muszą nie tylko przystosować rozwiązania do istniejących warunków zewnętrznych i wewnętrznych, ale także dopasować je najlepiej do załogi zakładu, do jej możliwości i mentalności, żeby pomiędzy nową i starą techniką, nowymi i starymi pracownikami, wymaganiami technologicznymi i przyzwyczajeniami oraz aspiracjami ludzi jak najmniej było kolizji.

Czas nagli! Właśnie teraz wkraczają do życia zawodowego najliczniejsze roczniki absolwentów różnego typu szkół ponadpodstawowych, właśnie teraz intensywnie modernizujemy i unowocześniamy naszą gospodarkę, stwarzając tym samym szanse pełnego wykorzystania kwalifikacji i talentów ludzkich.

I dlatego już dziś opóźnienie w procesie doskonalenia pracy kadrowej powoduje niepowetowane i zwielokrotnione straty. Z tego muszą sobie zdawać sprawę ci wszyscy, którym wciąż jeszcze bieżące sprawy, związane z wykonaniem zadań produkcyjnych, przesłaniają problem najistotniejszy — dobro i satysfakcję człowieka, który o jakości wykonania tych zadań decyduje.

ANNA KUSZKO
Anna Rajkiewicz: „Kto realizuje politykę społeczną”, „Życie Gospodarcze” nr 8 z 1972 r.
Konferencja zorganizowana została przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki przy współudziale Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych.
„Życie Gospodarcze” nr 26 z 1974 r.



Fot. A. JALOSINSKI

POMÓŻMY KOLEJARZOM!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

w najbliższym czasie. Część przynajmniej ładunków drobnicowych muszą przejąć inni przewoźnicy. Można tu posłużyć się przykładem, niejako klasycznym. W Sanoku można obserwować setki, a chyba już nawet tysiące przyczep, które „wyszt” poza bramy produkujące je zakłady i zajmują okoliczne łąki. Brak bowiem wagonów, żeby je wywieźć. Tabór samochodowy skarży się natomiast, że ma trudności z przejęciem części ładunków od kolei, bo... brak mu przyczep. Nie ma chyba innego rozwiązania, jak skierować do

powiednią ilość samochodów do Sanoka, uformować z przyczep pociąg drogowe i dostarczyć je użytkownikom.

Z innym przykładem spotkała się większość nabywców samochodów osobowych. Są one rozwożone wagonami z fabryk po całej Polsce — po czym jedzą z nimi ich nabywcy. Klienci zamieszkali w Warszawie odbierają samochody w Łodzi, Lublinie, Katowicach — ci z Katowic w innych znowu miastach itd. Dział tu jakiś dziwny system przydziałów — być może wygodny dla dystrybutora, ale nie dla klientów, i przy tym obciążający kolej przewoźnikami, których sens trudno zrozumieć.

Współpracować w usprawnianiu transportu kolejowego powinny nie tylko zakłady będące wielkimi nabywcami bądź odbiorcami ładunków towarowych. Istnieje i inny ważny problem — wzmożonego w okresie letnim ruchu pasażerskiego. Czy np. nie można w większym zakresie zorganizować przewozów dzieci i młodzieży na kolonie autokarami? W wielu przedsiębiorstwach autobusy nie są wykorzystywane codziennie, a równocześnie próbuje się organizować nawet specjalne pociągi wczasowe bądź rezerwować wagony dla przewozu grup pracowników do ośrodków urlopowych. Istotną rolę powinny tu odegrać władze terenowe, koordynując poczynania różnych instytucji i mobilizując transport autobusowy. Może to uwalniać dodatkowe lokomotywy dla ruchu towarowego i zmniejszyć obciążenie szlaków kolejowych.

WRESZCIE jeszcze jedna sprawa. Chodzi o szacunek i uznanie dla pracy kolejarzy. Przeżywają oni trudne dni. Jeżeli nie zawsze są w stanie wywiązać się ze swych zadań — to musimy im w tym pomóc. W ten sposób pomożemy sobie sami — bo bez sprawnego transportu nie ma

sprawnie funkcjonującej gospodarki. Wszyscy chcemy, aby poprawiło się zaopatrzenie sklepów, żeby produkcja w naszych zakładach przebiegała rytmicznie i bez zakłóceń, wszyscy oczekujemy sprawnego przeprowadzenia żniwa, chcemy przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego. Dalszy postęp w tych ważnych dziedzinach społecznych i ekonomicznych zaczyna coraz bardziej zależeć od tego, jak wywiąże się ze swych zadań przewoźników kolej i kolejarzy. Znaczenie współpracy z kolejarzami wszystkich ich klientów staje się obecnie sprawą kluczową. Władze centralne przygotowały program zarówno długofalowej jak i doraźnej poprawy sytuacji — do omówienia tych programów wrócimy w następnych numerach. Ale bez zmiany nastawienia, klimatu, bez zrozumienia wagi problemu przez tych, którzy współpracują z PKP — niewiele można będzie zrobić. Najlepszy nawet program nie działa automatycznie, a jego realizacja zależy od ludzi. W tym wypadku od bardzo wielu ludzi — bo z transportu kolejowego korzystamy wszyscy.

S.C.

Byłem pracownikiem zaopatrzenia

W dziale „Aktualności”, „Z. G.”, nr 18/1233 z dnia 1.V. br., Redakcja przedstawiła zatwierdzone przez Prezydium Rządu „kierunki poprawy gospodarki zasarami oraz zapobiegania tworzeniu się zapasów nieprawidłowych”.

Postanowienia „Kierunków” zostaną na pewno mniej lub więcej sprawnie uwzględnione w programach działalności przedsiębiorstw lub zakładów.

Byłem przez bardzo długi okres pracownikiem zaopatrzenia. Moje najważniejsze sugestie dotyczące gospodarki zasarami są następujące:

Za dotrzymanie postanowień programu w zakładach muszą być odpowiedzialne, oprócz komórek związanych bezpośrednio z gospodarką zasarami, pionierzy współgospodarujące materiałami. Dlatego muszą one znać zasady zamawiania, substytucji, magazynowania i należytego zużycia. Najczęściej zamawianie materiałów następuje nagle, „na wczoraj”, a po ich sprowadzeniu do magazynu nikt poza komórką odpowiedzialną za zapasy nie interesuje się nimi.

Normy zapasów mogą być opracowane lub uaktualnione tylko wówczas, jeżeli zużycie materiałów jest operatywnie limitowane. Opracowanie szczegółowych norm zapasów we wszelkich wariantach uważam za sztukę dla sztuki. Jest to zajęcie bardzo pracochłonne i może być mało efektywne, jeżeli wykonanie zostanie tylko wg wzoru dla np. wszystkich zużywanych w danym przedsiębiorstwie materiałów.

Normy zapasów materiałowych muszą być obowiązkowo opracowane i stale uaktualniane, ale tylko dla grupy materiałów bezpośrednio potrzebnych produkcji i wytworzonych pozycji materiałowych, szczególnie ważnych dla przedsiębiorstwa z uwagi na ilość, jakość lub deficyt, a wynikających ze specyfiki działalności przedsiębiorstwa.

Pozostałe zapasy materiałowe powinny być limitowane dla wartości, np. w grupie branży, galezi itp.

Wszelkie programy usprawnienia gospodarki materiałowej mogą być w pełni zrealizowane tylko przy współdziałaniu z centralami zjednoczeń, a poprzez nie — z aparatem dystrybucji. Centrala handlowa powinna w tym celu rozszerzać sprzedaż odłączną i w dowolnych ilościach. Obecny system administracji obrotu towarowym musi zmienić się na formy handlowe, w ramach których biura zbytu i hurtownię przejmą swoją statutową funkcję — zaspokojenia potrzeb przemysłu i usług oraz odpowiedzialności za terminowo i właściwie przepływ materiałów od ich producenta do użytkownika.

Jedną z form usprawnienia obrotu towarowego — dającą bardzo poważne efekty ekonomiczne — powinno być tworzenie rejonowych, wielobranżowych składów materiałowych.

mgr JÓZEF MAŚLANKA
Żywiec

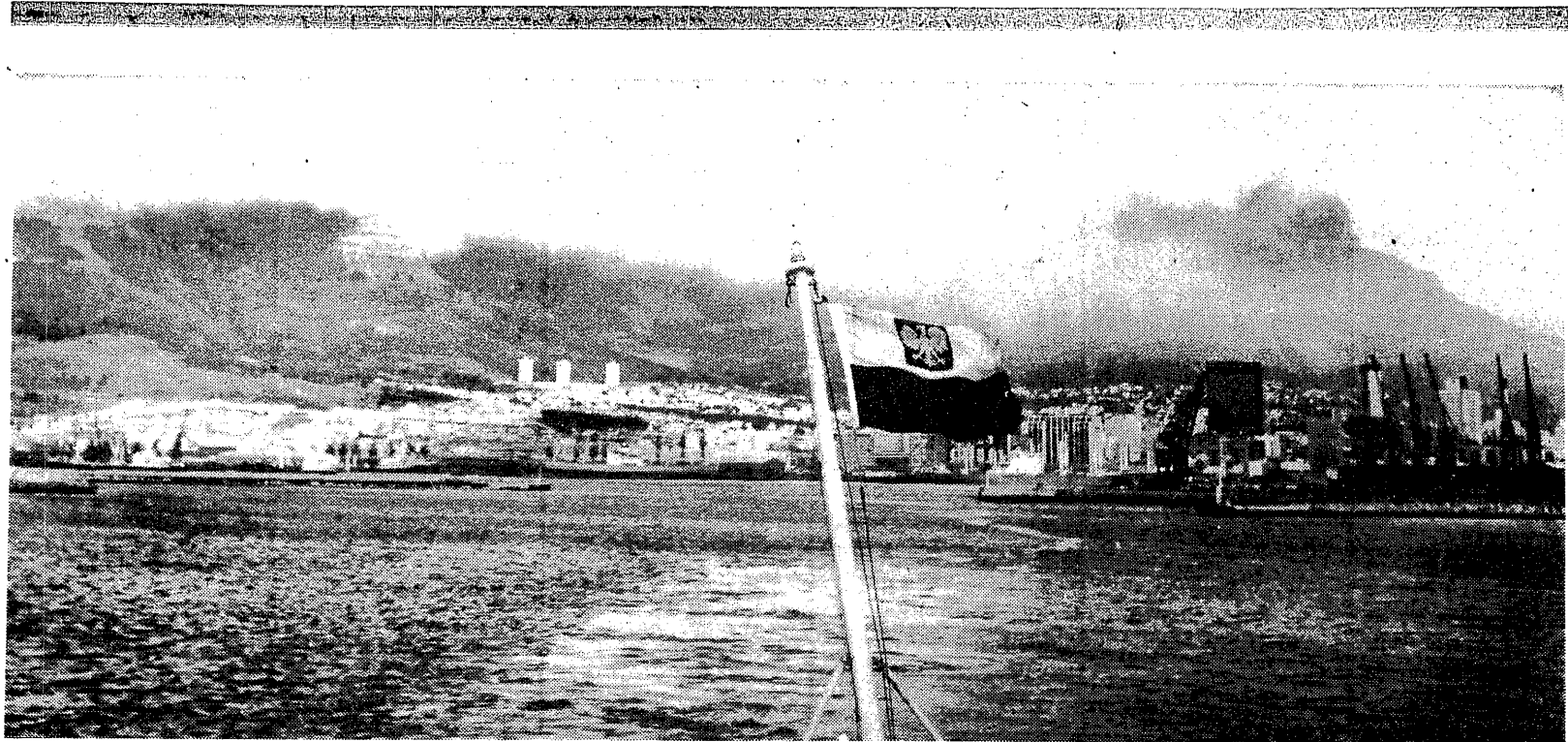
Feralny Fiat

W dniu 1.VIII.1974 r. nabyłem w sklepie „Motocykły” w Opolu Fiat 125p, otrzymując jednocześnie książeczkę gwarancyjną nr 29257 z pieczątką Działu Sprzedaży Samochodów nr 2 oraz kontroli technicznej nr 599 (numer niebył wyraźny). Należałoby więc spodziewać się, że samochód ów nadawał się do sprzedaży. Praktyka dowiodła jednak czegoś zupełnie innego.

Już w dniu zakupu pojazd miał następujące mankamenty: zepsuty automat stopu, przeciek przedni oleju z silnika, uszkodzona blokada tylnych drzwi prawych. Ogółem w okresie gwarancyjnym, tj. od 1.VIII. 1974 r. do 15.VI.1975 r., wymieniono, naprawiono itp. 21 awarii (to następuje szczegółowa lista usterek — red.). Pod koniec okresu gwarancyjnego ujawniły się dalsze awarie. I tak np. oczekuje wymiany po raz trzeci z rzędu łożyska oporowe oraz uszczelnienie silnika (wyciek oleju). Ponadto, pomimo sprawdzenia geometrii kół oraz wyważenia po przebiegu 10 tys. km, obecnie stan bieżnika opon przedstawia się fatalnie. Ilość usterek, usuniętych z lepszym lub gorszym skutkiem, jest wprost zadziwiająca w stosunku do ceny samochodu oraz znaku firmowego.

Jest rzeczą dla mnie niezrozumiałą, a widocznie akceptowaną i stosowaną przez FSO, narażanie klienta na zakup bardzo drogiego samochodu przy braku rzeczywistej (a nie papierkowej) gwarancji ze strony producenta. Że samochód ten spełni pokładane w nim nadzieje. Jest to lekceważenie zobowiązań wobec kupującego. Olbrzymi popyt na samochody osobowe w naszym kraju — przy niewystarczającej podażi — powoduje niedostateczną troskę o jakość wśród spokojnych o zbyty producentów. To, że stacje TOŚ usuwają usterek, wszyscy dobrane wiemy, ale ile czasu klient musi na to stracić?

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WYPOCZYNEK NEPTUNA

JACEK BOŁDOK

W JEDNYM tylko roku 1974 Polska Żegluga Morska wzbogaciła się o czternaście nowych statków o łącznym tonażu 567 225 DWT. W stosunku do roku poprzedniego oznacza to wzrost o 40,5 proc. czyli dynamizm rozwoju raczej nie spotykany. Rzecz jednak nie tylko w samym przyroście ilościowym; wśród tych nowych jednostek blisko pół miliona DWT przypada na statki duże i bardzo duże, o zaawansowanych silowniach przystosowanych do bezwzględnej pracy przez 16 godzin na dobę — zbiornikowiec „Kasprowy Wierch” 137 000 DWT, cztery masowce powyżej 50 000 DWT i pięć powyżej 30 000 DWT.

W roku 1971 średni wiek PZM-owskiej jednostki wynosił nieco ponad 8 lat, trzy lata później już tylko 5,5 roku. W Zakładzie Trampingu Oceanicznego „obniżył się on” z 6,9 roku do 4,9. W Zakładzie Trampingu Bliskiego — z 11 do 10,6, w Zakładzie Zbiornikowców z 16,7 aż do 5 lat co nawiasem mówiąc było możliwe dlatego, że flotę zbiornikowców tak na serio zaczęliśmy rozbudowywać dopiero ostatnio.

Podsumujmy: dominować zaczyna automatyzacja, statki stają się coraz większe, a rejsy — dłuższe. Przeciętą podróż masowca pływającego w zasięgu oceanicznym w roku 1974 trwała 51,8 dnia, ale najdłuższa przekroczyła 130 dni. Przeciętny czas masowców pływających w zasięgu europejskim wyniósł 19,1 dnia, przeciętny rejs zbiornikowca eksploatowanego w zasięgu oceanicznym — 57 dni. Jednocześnie skracają się czas postoju w portach, gdyż automatyzacja nie omija także urządzeń przeładunkowych.

W ogólnych zarysach tak właśnie przedstawiają się ilościowe i strukturalne przemiany w PZM-owskiej flocie. Paradoksalne, w tym wszystkim, choć nie nowe, jest to, że fakty gospodarcze zdecydowanie pozytywne, stały się źródłem poważnych kłopotów innej natury. Bezprecedensowy rozwój spowodował tak daleko idące zmiany w sytuacji załóg, że niemal z roku na rok trzeba rewidować stereotyp wyobrażeń o zawodzie marynarza i od nowa zaczynać bilans potrzeb.

To bowiem, co stało się udziałem PZM-owskiej floty, która ze swoimi 118 statkami i 1 960 261 DWT jest jedną z największych flot trampinowych świata — ma w sobie coś z eksplozji. Zmiany następujące w zawrotnym tempie zmuszają ludzi do gwałtownego zwiększenia wysiłku. Każą inaczej widzieć skalę trudności zawodu, niosą nie zawsze przyjemne niespodzianki.

Takim poważnym dodatkowym obciążeniem, wypływającym z procesu modernizacji, jest między innymi fakt, że pod presją bieżących potrzeb cała flota w przyspieszonym tempie i nie zawsze sprzyjających warunkach musi się przekształcać we flotę specjalistów. Zabawne, ale zmianie: kiedy towarzyszący mi w porcie inżyniera zapytałem o jakiegoś marynarza, z miejsca poprawił mnie: — Ten mechanik?

PZM to 4930 pracowników pływających i 1231 — lądowych. Już w tej chwili na 2754 marynarzy przypada 2176 oficerów. Jeśli obliczymy służbę administracyjno-gospodarczą (ochmistrzów, lekarzy, służbę hotelową), okaże się, że na jednego marynarza praktycznie wypada jeden oficer (2301 i 2000). I nie jest to bynajmniej przejaw zbytniej zapędów do rządzenia, lecz skutek skomplikowania jednostek pływających,

wymagających wysokich kwalifikacji załóg.

Obecnie 304 osoby mają wykształcenie wyższe, 2098 — średnie zawodowe, 303 — średnie ogólnokształcące i 1075 — zasadnicze zawodowe. Od liczb bezwzględnych istotniejsza jest jednak tempo, w jakim rekrutacja te ulegają zmianie. W jednym tylko roku 1974 wydano 153 skierowań na studia wyższe i do szkół średnich a 221 pracowników uzupełniło wykształcenie; 204 zdobyło wykształcenie wyższe, 17 — średnie. Pomijam tu wszelkiego rodzaju kursy kwalifikacyjne (choć są to kursy z prawdziwego zdarzenia), które ponadto objęły znaczną część załóg, z wyżej już bowiem podanych liczb wynika, że skala modernizacji kadry musi przysparzać poważnych problemów nie tylko przedsiębiorstwu, lecz także owym kadrom. A że działalności floty nawet czasowo zawiesić się nie da, trzeba znaleźć receptę możliwą do zaakceptowania i przez armatora, i przez marynarza.

Sprawa druga, a raczej cały kompleks spraw, którego pominiąć nie można to obciążenia psychofizjologiczne. Temat skłania do rezerwy, tutaj łatwiej niż gdzie indziej załóżmy, że na grunt jałowych spekulacji. Ograniczyć się więc do przedstawienia niektórych tylko problemów, i to tak jak je widzi armator.

Z punktu widzenia fizjologii konieczna jest odpowiedź na dwa zasadnicze pytania: jak wyeliminować hałas i wibracje, których długotrwały wpływ na organizm w pewnych warunkach staje się źródłem poważnych zaburzeń nie tylko nerwowych, oraz jak poradzić sobie z szybką adaptacją do warunków tropikalnych? Jeśli na to pierwsze pytanie nie odpowiedzi można się spodziewać ze strony techników i konstruktorów, kwestii drugiej nie udało się dotychczas rozwiązać nikomu.

Znacznie bardziej skomplikowany wydaje się problem obciążeń psychicznych, nawet jeśli pominiemy przypadki skrajne, np. status kapłana, który odpowiada nie tylko za życie ludzi, lecz również statek i ładunek wartości nieraz kilkunastu milionów dolarów.

Do niedawna np. psychologowie martwili się przede wszystkim, jak wyhamować mechanizm agresji, gdy garstka wciąż tych samych ludzi przebywa z sobą kilka tygodni lub miesięcy na ograniczonej przestrzeni. W trosce więc o prywatny azyl, na dużych nowoczesnych statkach zafundowano marynarzom jednoosobowe kabiny. Reakcja była zaskakująca. Najpierw luksus ten przyjęto z uznaniem, wkrótce jednak spora część załóg zaczęła się po cichu buntować przeciw takiemu komfortowi. Możliwe do przyjęcia wytłumaczenie: na zaawansowanych masowcach długości kilkuset metrów stanowiska pracy są tak od siebie oddalone, że kiedy jeszcze po skończonej wachcie marynarza izoluje oddzielna kabina — człowiek zbyt dotkliwie zaczyna odczuwać samotność...

Aby złagodzić rozłąkę z rodziną, co pewien czas w rejs mogą płynąć także żony marynarzy. Ten wyraz niedługo stanowiska i dochodzący do wniosku, że małe codzienne sprawy też są bardzo ważne. Ale to przecież nieprawda. Fakt ich załatwiania od ręki powinien być czymś oczywistym, właśnie ze względu na to małość, a dyskusować się powinno jedynie o sprawach poważnych. W przeciwnym przypadku — w gąszczu drobiazgów, za kurtyną pozornych problemów i pozornych działań zginie to, co rzeczywiście istotne. Przyszło mi do głowy, że ta groźba jest bardzo realna, gdy w zakładowej gazecie przedsiębiorstwa ważącego dla całej gospodarki narodowej przeczytałem radosny komunikat, iż poprawiła się baza wczasowa załogi, bo w ośrodku na Wętyniu dwa wysłużone domki kempingowe dwumiejscowe zastąpiono czteromiejscowymi...

Problemem nie ma końca. Po prostu więcej na stwierdzeniu, że warunki pływania w nowoczesnej flocie dalekiego zasięgu są takie, że albo trzeba ukształtować specjalny gatunek ludzi, co wydaje się mało realne, albo — stworzyć na statku przynajmniej namiastkę normalnego życia, zrealizować program, w którym znajdzie się miejsce i na kształcenie — o czym było wyżej — i na życie kulturalne, na sport i inne formy wypoczynku.

Socjologowie, psychologowie i lekarze za trzy lata mają dyrekcyj PZM przedstawić optymalny model warunków pracy na morzu, obliczony na realizację do roku 1990.

Gromadzi się jednak wiedza i o bieżących potrzebach. Na zlecenie dyrekcyj przedsiębiorstwa ich badaniem do roku 1978 zajmuje się Wyższa Szkoła Morska w Szczecinie. Półki co, przyjrzyjmy się środkom, które służą zaspokojeniu tych potrzeb dzisiaj.

Po stronie „ma” możemy zapisać Dom Marynarza w Szczecinie i jego filię w Świnoujściu, gdzie podczas postoju statku w porcie mogą zatrzymać się przybywające z innych miast rodziny. Oczywiście, jeśli akurat są wolne miejsca. Dalej po stronie „ma” trzeba wymienić przychodnię portowe w Szczecinie i Gdańsku, bufety pracownicze, Morski Ośrodek Kultury, który dostarcza na statki filmy i książki, przeprowadza instruktaże i organizuje prelekcje, akademie, kursy itd. oraz też po stronie „ma” — zakładowy fundusz socjalny.

Z dyrektorem zakładu socjalnego rozstrząsamy sposób gospodarowania tym funduszem. Ja się upieram przy idei rozrachunku gospodarczego ośrodków wczasowych — zgodnie z przepisami, dyrektor nie zaprzecza, chwilami nawet potakuje; dowiaduję się dalej, że ustanowienie funduszu ponad wszelką wątpliwość podniosło rangę spraw socjalnych, tak wśród załogi, jak wśród dyrekcyj przedsiębiorstwa.

Sympatycznie gawędzimy sobie o tym, co jest, i czego brakuje, o budżetach i odczytach, kosztach remontu i niesolidnych budowlanych. Ja

sobie nawet pilnie wynotowuję odpowiednie cyferki. Na koniec uzgadniamy stanowiska i dochodzimy do wniosku, że małe codzienne sprawy też są bardzo ważne. Ale to przecież nieprawda. Fakt ich załatwiania od ręki powinien być czymś oczywistym, właśnie ze względu na to małość, a dyskusować się powinno jedynie o sprawach poważnych. W przeciwnym przypadku — w gąszczu drobiazgów, za kurtyną pozornych problemów i pozornych działań zginie to, co rzeczywiście istotne. Przyszło mi do głowy, że ta groźba jest bardzo realna, gdy w zakładowej gazecie przedsiębiorstwa ważącego dla całej gospodarki narodowej przeczytałem radosny komunikat, iż poprawiła się baza wczasowa załogi, bo w ośrodku na Wętyniu dwa wysłużone domki kempingowe dwumiejscowe zastąpiono czteromiejscowymi...

„Wracając do spraw poważnych: W PZM w roku 1974 fundusz socjalny opiewał na sumę 9 396 tys. zł, co w przeliczeniu na jednego pracownika średnio daje ok. 1 500 zł, wcale nie tak mało. Główna pozycja wpływów to 7 816 tys. zł — odpis od osobowego funduszu plac. Najistotniejsze wydatki to 3,5 miliona zł na działalność wczasową, ponad 2 miliony zł na kolonie i obozy dla dzieciaków, 750 tys. zł na urzędników i działalność sportową, czyli inaczej mówiąc — dofinansowanie basenu Klubu „Pogoń”. Dalej następują standardowe pozycje, figurujące w preliminarzach zakładów pracy jak Polska długa i szeroka — rozmaite dni czegoś tam, choinka, upominki dla rencistów, nekrologi itp.

Punkt pierwszy — wczasy. Po długich rejsach urlopy marynarzy powiększają się, bywa o kilkadziesiąt nawet dodatkowych dni — za niezdziele i święta na morzu, za godziny nadliczbowe itd. Te urlopy ludzie chcą wykorzystać jakoś sensownie. To znaczy trochę nacieszyć się domem, załatwić różne lądowe sprawy, ale także wyjechać na jakiś prawdziwy wypoczynek wraz z rodziną. Dwa tygodnie zorganizowanych wczasów — to program minimum psychofizycznej regeneracji marynarza.

Tymczasem baza wczasowa przedsiębiorstwa nawet przy najbardziej równomiernym wykorzystaniu tych urlopów zaspokoić może ledwie niewielką część potrzeb. Biorąc pod uwagę rodziny, z wczasów skorzystało w 1974 roku ok. 700 osób na ponad sześciotysięczną załogę. Podobna sytuacja występuje zresztą w całym resorcie Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej. W roku 1974 resort dysponował 5150 miejscami, w tym 4825 na kempingach. Jak się oblicza, baza własna zapewniła wypoczynek 29 480 osobom, w tym 9800 pracownikom na 107 300 zatrudnionych. Dodatkowo wydano 11 700 skierowań na wczasy FWP i ok. 10 000 ludzi skorzystało z wczasów profilaktycznych w ośrodkach związkowych. Dużo to czy mało? — 34 proc.

Dlaczego baza wczasowa jest tak prymitywna, jeśli idzie o standard i tak skąpa ilościowo? W PZM mówią, że resort jest jedynym chyba, który nie ma własnego przedsiębiorstwa budowlano-montażowego, a terenowe budownictwo nie nadaje. W nadmorskim ośrodku wypoczynkowo-szkoleniowym w Pogorzeli w 1974 r. zrealizowano tylko 25 proc. zaplanowanych robót. Dom profilaktyczno-wypoczynkowy w Szczawnicy, „budowany” od roku 1963, jeszcze nie dojechał się fundamentów...

Rzeczywiście jest biednie, ale nie upierałbym się przy twierdzeniu, że przez mnożenie własnych ośrodków prowadzi droga do wczasowego dobrobytu, bo jak uczy doświadczenie — ten luksus za drogą kosztuje. Prawdziwy jednak kłopot z tym, jak przy obowiązującym proporcjonalnym podziale miejsc wczasowych między różne branże, znaleźć rozwiązanie ułatwiające dostosowanie działalności socjalnej do specyficznych potrzeb przedsiębiorstwa żeglugowego.

Stwarza tę szansę fundusz na cele socjalne, pomijając jego pewne niedostatki, które można potraktować jako stan przejściowy.

Budzi jednak zastrzeżenie sposób wydawania tych pieniędzy. Na gospodarce funduszem ciąży tradycja schematycznych rozwiązań; dzień marynarza, dzień kobiet, noworoczna choinka — ani kroku poza wyznaczone rutyną granice. Jedyna sprawa, jaką za pomocą funduszu udało się załatwić na miarę potrzeb, to obozy i kolonie, gdzie 880 miejsc w dwóch turnusach wystarcza dla wszystkich. Potrzeby dzieci pracowników żeglugi są takie jak wszystkich innych dzieci w kraju. Natomiast sami pracownicy, którzy większość roku spędzają na morzu, po przybyciu do portu mają zupełnie inne potrzeby niż pracownicy np. fabryki guzików. I w sposobie wydatkowania funduszu socjalnego ta specyfika powinna znaleźć swój wyraz.

Wyłania się tu jeszcze druga sprawa. Marynarze spędzający wiele czasu na morzu podlegają znacznym stresom. Warunkiem prawidłowego i bezpiecznego funkcjonowania pływającego przedsiębiorstwa, jakim jest statek, jest pełna sprawność psychiczna i fizyczna załogi. W fabryce chemicznej robotnik otrzymuje gumowe rękawice, fartuch i maskę, w zapyłonej przedalni instaluje się wyciągi, w rafinerii masę pieniędzy pochłania instalacja antypowodziowa.

Odpowiednikami tych wszystkich rozwiązań z zakresu higieny i bezpieczeństwa pracy — na statku jest sfera działania tradycyjnie traktowana jako socjalna, choć dzisiaj stała się właściwie składową częścią technologii eksploatacji. Tych problemów nie da się i nie powinno się rozwiązywać wyłącznie przy pomocy funduszu socjalnego. Są to koszty inwestycyjne, koszty instalacji urządzeń niezbędnych dla sprawnego funkcjonowania statku.

— wie tylko on. A przecież samochód kupuje się m. in. dla zaoszczędzenia czasu.

Gwarancja się skończyła, odpowiedź więc nie otrzymam, pomimo to napisałem, bo sprawy te nie mogą przebiegać bez echa. Zwracam się do kierownictwa zakładów na pewno na jakości produkcji i dobrej opinii o FSO zależy.

JAN ROŻYNEK
Opole

Duże jasne bez wianuszka

Stoją sobie w kolejce po piwko, bez przerwy przepychani, szturchnięci, zmuszani wysłuchiwać różnych rozmów współkolejkowców, przepłatanych bogato „kuchenną laciną”. W końcu jestem przy okienku, placę 3 zł, w tym 2 zł kaucji, biorę swoje piwko i zajmuję miejsce na murku okalającym kawiarnię „Mewa”. Wyrzucił Kosińskiowski. Patrzę sobie na warszawską Syrenkę z groźnie podniesionym młotem i żałuję, że nie może go ona opuścić na twórców tych kilku kawiarni nad brzegami Wisły. Ogólnie pomysł dobry — spacerowiczom muszą sobie od czasu do czasu lyknać „to jest to”, czyli soca coli lub innego napoju, np. piwka. Niestety, twórcy kawiarenek nie przewidzieli jednego, że głównie spotykanym napojem będzie właśnie piwko.

Piwko — wiadomo — wzniosła praca nerek, napój moczopędny, ale, ale właśnie, gdzie?... „Kierowniczka” i bufetowa zarazem oferuje liczne kraczki i drzewka o kilka metrów dalej. Szkoda tylko, że nie ma „pisurdesy”, która pobierałaby 1 zł za jedno — siusiu, a w zamian sprzątałaby liczne kapsle od butelek, którymi wybrukowany jest nadwiślański park przy Syrence, oraz wysypywałaby czymś odwanianą ziemię obok kawiarni.

— Tak proszę pana — „ziemię”, a nawet klepsko, bo trawa została już dawno wypalona przez różne kwasy zawarte w moczu. Turyści, którzy przychodzą na Syrenkę, aby zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie, odwracają obiektyw aparatów i fotografują różnych koneserów i smaczosy piwa, śpiących na lawkach lub na obszysianym klepsku. Słuchają tej jaczniś „grypsery”, jedynej w swoim rodzaju, raz nawet był taki, co to nagrywał na magnetofon. Nie chcę opisywać innych obrazków, które można tu zobaczyć. „SAMO ŻYCIE”.

„Mewa” ma stałą klientelę i zapewnia jej zawsze świeże i w dużym wyborze piwko, co jest zaletą. Natomiast wszystko pozostałe — wada.

List ten dedykuję Stołecznemu Przedsiębiorstwu Gastronomicznemu.

STEFAN ZUBCZEWSKI
Warszawa

Przestarzała nowość

W „Życiu Gospodarczym” nr 24 z 15.06.1975 r. w rubryce „Nowości wydawnicze PWN” podano m.in.: „E. J. Osmańczyk — „Encyklopedia Spraw Międzynarodowych i ONZ”, z dość szczegółowym omówieniem problemów w niej poruszanych. Kogoś, kto chociaż odrobnie interesuje się tego rodzaju zagadnieniami, a broni Boże w swoim czasie chciał tę książkę kupić, lecz nie mógł już dostać z powodu wyczerpania niedużego nakładu, szlag może trafić. Bo jakżeż można po kilku miesiącach od jej ukazania się i prawie natychmiastowego sprzedania zamieszać tego rodzaju zapowiedzi, marnując szpalty tak poważnej gazety, jaką jest „Ż.G.”.

A może autor redagujący rubrykę myśli kategoriami Jerzego Wittlina („Życie Literackie” nr 7), który pisze: „...czytelnik wprowadzany jest w błąd, chociaż nie tak zupełnie, ponieważ ściągnięty reklamą do księgarni, zawsze zamiast upragnionego tytułu może sobie kupić jakąś inną książkę”. Uważam, że jeżeli już autor koniecznie chciał umieścić w w. pozycję w rubryce „Nowości”, to powinien również podać, że PWN przygotowuje drugie wydanie tej książki, co jest rzeczywiście prawdą.

JAN BAJGUZ
Białystok

RED.: Przepraszamy za pominięcie w podanej informacji tego istotnego szczegółu. Drugie wydanie książki — wg zapowiedzi PWN — ukaże się pod koniec bieżącego roku.

STRATEGIA EFEKTYWNEGO ZATRUDNIENIA

WIKTOR RUTKOWSKI

W WARUNKACH malejących przyrostów liczby ludności w wieku produkcyjnym, dalszy wzrost gospodarczy krajów członkowskich RWPG zależy w coraz większym stopniu od utrzymania wysokiego poziomu aktywności zawodowej ludności oraz od zwiększenia efektywności zatrudnienia. Jednocześnie rośnie znaczenie współpracy i wymiany doświadczeń między krajami socjalistycznymi w dziedzinie pełnego i efektywnego zatrudnienia. Tej właśnie problematyce poświęcona jest praca zbiorowa ekonomistów z krajów RWPG pod redakcją K. I. MIKULSKIEGO pt. „ZASOBY PRACY I REWOLUCJA NAUKOWO-TECHNICZNA” (Wydawnictwo zasobów pracy krajów RWPG w warunkach rewolucji naukowo-technicznej i doskonalenia metod socjalistycznego gospodarowania *).

Większość autorów podkreśla, że w obecnej sytuacji demograficznej głównym zadaniem polityki pełnego zatrudnienia staje się utrzymanie wysokiego poziomu aktywności zawodowej ludności. W praktyce zadanie to sprowadza się do aktywizacji zawodowej kobiet oraz osób w wieku emerytalnym. Jego realizacja uzależniona jest w dużym stopniu od rozwoju sfery usług, która umożliwia uwolnienie kobiet i osób w wieku emerytalnym od części obowiązków związanych z wychowa-

niem dzieci i prowadzeniem gospodarstw domowych. Aktywizacji zawodowej tych osób sprzyja także podnoszenie się poziomu ich wykształcenia. Ponadto, zahamowanie występującej w krajach socjalistycznych tendencji do spadku udziału osób czynnych zawodowo w wieku emerytalnym, w stosunku do ogółu ludności pracującej, wymaga stworzenia odpowiednich warunków dla ich udziału w produkcji społecznej. Chodzi tu zwłaszcza o zapewnienie możliwości pracy mniej intensywnej, niż praca wykonywana przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Autorzy nie próbują jednak przewidzieć, na jakim poziomie ukształtuje się współczynnik aktywności zawodowej w przyszłości, albowiem zdają sobie sprawę z istnienia czynników przeciwdziałających dalszej aktywizacji. Już obecnie faktyczny potencjał pracy społeczeństwa (ludność w wieku 18—69 lat) jest wykorzystany w produkcji społecznej nie mniej niż w 80 proc.

Możliwość wzrostu zatrudnienia przez dalszą aktywizację zawodową ludności są więc ograniczone. Podstawowym warunkiem reprodukcji rozszerzonej jest bardziej aktywne wykorzystanie społecznych zasobów pracy. Autorzy z poszczególnych krajów zgadzają się co do możliwości znacznego podniesienia efektywności zatrudnienia przez wykorzystanie

ukrytych rezerw siły roboczej w przedsiębiorstwach socjalistycznych oraz znaczenia, jakie posiada w tym zakresie doskonalenie systemu kierowania gospodarką narodową, w tym zwłaszcza stosowanie bodźców materialnego zainteresowania przedsiębiorstw i pracowników w uzyskaniu wzrostu produkcji przy niezmienionym lub zmniejszonym zatrudnieniu. Kraje socjalistyczne posiadają już w tym zakresie określone doświadczenia. Do bardziej znanych należy eksperyment zapoczątkowany w szczecińskim kombinacie chemicznym w ZSRR, którym w połowie 1973 r. było objętych 700 przedsiębiorstw. W Czechosłowacji i na Węgrzech wprowadza się, w celu skłonienia przedsiębiorstw do bardziej oszczędnego gospodarowania siłą roboczą, specjalny podatek od funduszu płac (w wysokości odpowiednio 32 proc. i 25 proc. funduszu płac).

Czynnikami, któremu autorzy służnie przypisują decydującą rolę w dalszym — po wykorzystaniu prostych rezerw siły roboczej — podnoszeniu efektywności nakładów pracy społecznej jest postęp techniczny. Prowadzi on bowiem do głębokich zmian w społecznym i produkcyjno-technicznym podziale pracy.

Autorzy podkreślają, że w wyniku doskonalenia metody zarządzania i organizacji pracy oraz techniczne-

go przebrojenia pracy wystąpi konieczność przemieszczenia siły roboczej między przedsiębiorstwami i gałęziami gospodarki. Oba te czynniki prowadzą bowiem do zmniejszenia rozmiarów zatrudnienia w wielu przedsiębiorstwach, a postęp techniczny zmienia ponadto strukturę zapotrzebowania na siłę roboczą w przekroju zawodowo-kwalifikacyjnym. Istnieje więc potrzeba stworzenia sprawnego systemu wyzwalania rezerwy siły roboczej, przekwalifikowania i podnoszenia kwalifikacji pracowników oraz ich przemieszczania.

Do najbardziej interesujących zagadnień poruszonych w książce należy zagadnienie współpracy między krajami członkowskimi RWPG w zakresie efektywnego wykorzystania zasobów siły roboczej. Podstawą współpracy jest w sferze produkcji koordynacja narodowych planów gospodarczych i programów międzynarodowych specjalizacji kooperacji produkcji. Międzynarodowy socjalistyczny podział pracy prowadzi do pogłębienia się wzajemnego związku i uzupełniania się gałęziowych i wewnętrznych struktur siły roboczej, tworząc jednocześnie większe możliwości kształtowania wysokiej efektywnej struktury zatrudnienia w każdym kraju. Podkreśla się przy tym występowanie tendencji do stopniowego wyrównywania się gałęziowych, a w szczególności zawodowo-kwalifikacyjnych struktur zatrudnienia w poszczególnych krajach. U podstaw tego procesu leży zbliżanie się gałęziowych struktur gospodarek, wyrównywanie się techniczno-ekonomicznych charakterystyk ich aparatu produkcyjnego, jak również fakt, że międzynarodowy socjalistyczny podział pracy i specjalizacja ma w większym stopniu charakter wewnątrzgałęziowy niż międzygałęziowy.

Coraz większe zainteresowanie ekonomistów wzbudza także zagad-

nienie migracji siły roboczej między krajami członkowskimi RWPG. Dotychczas niektórzy kraje socjalistyczne dokonywały przemieszczeń siły roboczej w celu poprawy bilansu siły roboczej. Jednakże ze względu na charakterystyczne dla krajów socjalistycznych dążenie do wykorzystania rezerwy siły roboczej we własnym zakresie, ten czynnik nie może odegrać decydującej roli w rozwoju międzynarodowej migracji. Znaczenie ważniejszą rolę w tym względzie odgrywać będzie, w perspektywie, dążenie do zwiększania efektywności produkcji przez dostosowanie miłośni produkcji przez dostosowanie miłośni produkcji do potrzeb międzynarodowej specjalizacji produkcyjnej. Przykładem tego typu czasowej migracji jest obecnie zatrudnianie w ZSRR bułgarskich robotników w celu zwiększenia produkcji tych wyrobów, w których importie zainteresowana jest Bułgaria.

Innym czynnikiem warunkującym rozwój międzynarodowej migracji jest potrzeba wzajemnego wykorzystania wiedzy i doświadczenia produkcyjnego. Istnieje duże i nie wykorzystane dotychczas możliwości upowszechniania wysokiego poziomu umiejętności i doświadczenia produkcyjnego przez kierownictwo do kraju, który produkuje w określonej dziedzinie produkcji, pracowników z innych krajów socjalistycznych. Celowe jest także rozwijanie międzynarodowego systemu ośrodków kształcenia kadr specjalistów w tych krajach, w których kształcenie w określonych specjalnościach może odbywać się na najwyższym poziomie.

Książkę warto polecić przede wszystkim ekonomistom zainteresowanym problematyką zatrudnienia.

* Trudnowyjsze rezerwy i naukowo-techniczne rewolucja. Pod redakcją K. I. Mikulskiego, wspólna edycja wydawnictw „Myśl” (Moskwa) i „Akademia” (Berlin), Moskwa 1974, s. 245.

PROGNOZOWANIE ROZWOJU GOSPODARCZEGO

ROMUALD POLIŃSKI

W E współczesnych czasach prognozowanie ekonomiczne stało się przedmiotem dużego zainteresowania nie tylko teoretyków, ale i praktyków. Uchwylenie esencji skutków działalności społeczno-gospodarczej umożliwiało przypieszenie pozytywnych procesów i zapobieganie zjawiskom o negatywnych następstwach. Procesy społeczno-gospodarcze realizują się przez żywą i docelową działalność ludzi, która może być w makroskali zarówno spójna, świadoma, synchronizowana, jak rozczłonkowana i przypadkowa.

Książka S. ZURAWICKIEGO „PROBLEMY PROGNOZOWANIA EKONOMICZNEGO” *) zawiera nie tylko rekonstrukcję twierdzeń klasików marksizmu, dotyczących przewidywania ekonomicznego, ale również własne, głęboko przemyślane refleksje autora.

Po scharakteryzowaniu teoretycznych aspektów prognozowania przechodzi autor do analizy metodologicznych problemów prognozowania i stwierdza: „Najbardziej znaną cechą marksowskiej metody dialektycznej stało się ujmowanie wszystkich zjawisk we wzajemnej współzależności, wyszukiwanie przeciwieństw jako istotnych sił napędowych rozwoju, określenie momentów przechodzenia ilości w jakość. Metoda ta, szukając genezy zjawisk i ich dalszego ukierunkowania, stała się, jak dotąd, ogólną dyrektywą dającą pozytywne efekty przy wypracowaniu metod szczegółowych dociekań. Metoda dialektyczna usuwa sztuczny przedział pomiędzy logiką i teorią poznania, logiką a historią, koniecznością a przypadkowością, ewolucją a rewolucją, determinizmem a indeterminizmem”. Metoda dialektyczna jest — jak wiadomo — metodą genetyczną, kausalną, porównawczą, historyczną, aналитyczno-syntetyczną i implikacyjną strukturalną, gdyż analizuje strukturę badanych układów i ujęcie metod holistyczną, bo uj-

muje procesy w powiązaniu z całością. Metody niedialektyczne eksponują natomiast tylko niektóre elementy właściwe metodzie dialektycznej, szukając raczej ruchów wiążących do równowagi, a nie sprzeczności jako sił napędowych rozwoju, a badane układy ujmują statycznie, zakładając że zakłócenia mają charakter zewnętrzny, a nie wewnętrzny.

Wszelkie zjawiska i procesy występujące w realnym życiu społecznogospodarczym mają zarówno jakościowe, jak i ilościowe aspekty. Metodologia prognozowania musi ten fakt uwzględnić. W prognozowaniu ekonomicznym analiza jakościowa ma nadrzędny charakter. Stąd wynika konieczność preferowania w analizach procesów ekonomicznych i ich tendencji rozwojowych powiązań kausalnych i strukturalno-funkcjonalnych. Analiza ilościowa, kwantyfikacja zjawisk ekonomicznych jest niezbędna o tyle, o ile pogłębia znajomość jakościowych aspektów życia gospodarczego.

Charakterystyczne dla rozważań modelowych jest poszukiwanie równowagi gospodarczej i stosowanie analogii z równowagą mechaniczną i homeostazą. Wady modelowego traktowania procesów gospodarczych przez wielu zachodnich ekonomistów widać szczególnie w koncepcjach wzrostu gospodarczego.

„Jeżeli nauka, a więc i naukowe prognozowanie, ma służyć praktyce, to nie może ono — jak słusznie stwierdza S. Zurawicki — ograniczyć się w przypadkach modelowania przyszłości do kreślenia możliwych do przyjęcia „scenariuszy” tego świata, lecz musi wskazywać, dlaczego jutro może przybrać taki czy inny kształt i co należy zrobić, by właśnie pożądaną z racji preferencji społecznych obraz świata dał się zrealizować, co należy zrobić, by możliwości przeistoczyły się w rzeczywistość. W takim ujęciu zagadnienia metodologicznych problemów prognozowania

to w dużej mierze metodologiczne problemy właściwej diagnozy”. Trafna diagnoza jest bowiem jedyną realną podstawą perspektywnego widzenia.

Tylko permanetna diagnostyka zjawisk gospodarczych daje możliwość zbudowania modelu przyszłości ustalonego pro futuro generalny trend rozwojowy. Prognozowanie ekonomiczne stanowi ogniwem pośrednim pomiędzy diagnozą stanu gospodarki a programowaniem współzależnych działań gospodarczych. Konkretnym, użytkowym zadaniem jest diagnoza, jak i prognozy gospodarczej jest przygotowanie naukowych podstaw dla planów gospodarczych o różnym horyzoncie czasowym, a szczególnie wieloletnich i perspektywicznych. Plan rozumiany jako strategia działania musi się opierać na maksymalnie poprawnej prognozie, różni się on jednak od prognoz znacznie większą konkretnością i szczegółowością. Planowanie jest więc formą programowania współzależnych działań, a wstępne przygotowanie planu to aktywne prognozowanie. W przekonaniu S. Zurawickiego „...plan powinien zająć w stosunku do nauki rolę prognozy nie rolę dublującą, lecz perfekcjonującą i wykonawczą. Nie oznacza to mechanistycznego przyjmowania prognozy, ale nie dlatego, jakoby prognoza nie miała mieć jednokierunkowego charakteru, a stanowiła tylko jedną z możliwych alternatyw, lecz dlatego, że inny jest stopień konkretności prognozy, a inny planu”.

Prognozowanie i planowanie są ze sobą nierozdzielnie związane. Prognozowanie jest zarówno ważnym momentem pomiędzy diagnozą stanów i procesów gospodarczych, a świadomym kształtowaniem rozwoju gospodarczego, jak i jedną z procedur niezbędnych w preparowaniu planów, zwłaszcza centralnego (ogólnonarodowego). Końcowym efektem zabiegów prognostycznych jest proces decyzyjny.

Analizując problem prognozowania nawiązuje autor do sporu, który w połowie lat dwudziestych toczył się w ZSRR na temat charakteru i roli planu centralnego w gospodarce socjalistycznej. Zarysowały się w nim dwa skrajne stanowiska. Grupa ekonomistów i planistów nowego pokolenia (Groman, Bazarow i in.) dążyła do uchronienia planów przed arbitralnymi, subiektywnymi preferencjami i woluntarystycznymi decyzjami władzy państwowej, twierdziła, że wpływ interwencji pa-

Niektórzy ekonomiści i planiści uważają, że między prognozowaniem a planowaniem powinno się znajdować takie ogniwo natury preparacyjnej, jak programowanie, które stanowiłoby jak gdyby pierwsze przybliżenie planu. W warunkach socjalistycznych programowanie współzależnych działań przekształca się w planowanie, a w gospodarce kapitalistycznej i w niektórych krajach tzw Trzeciego Świata jest ono rzeczywiste czymś w rodzaju niedoskonałego planu. Programowanie współzależnych działań przybierające w niektórych krajach kapitalistycznych postać planów indykatywnych sprowadza się w istocie rzeczy tylko do prognozy. Planami sensu stricto są tylko plany dyrektywne, które wcielają w życie zadania wynikające z prognozy. I dlatego należy podzielić pogląd autora, że programowanie, rozumiane jako ogniwo pośrednie pomiędzy prognozą a planem, nie znajduje w gospodarce socjalistycznej ani merytorycznego ani metodologicznego uzasadnienia.

W warunkach szybkiego postępu naukowo-technicznego akcent w preparacji planu przenosi się coraz bardziej na dociekania prognostyczne i dlatego jakość planów w coraz większym stopniu zależy od zastosowania różnych metod i technik.

Prognoza jako studium przyszłości ma dwójaki charakter. Polega ona bowiem zarówno na badaniu najbardziej prawdopodobnego przebiegu przyszłych procesów gospodarczych, jak i na określeniu najbardziej pożądanego przebiegu i kształtu tych procesów. I dlatego prognozą badawczą (rozpoznawczą) możliwą przyszłość muszą towarzyszyć prognozy normatywne (określające pożądaną przyszłość) wynikające z przyjętego systemu preferencji indywidualnych i społecznych. Prognozy badawcze stają się z jednej strony źródłem ważnych wskazań do opracowania prognoz normatywnych, z drugiej strony te ostatnie stwarzają nowe impulsy dla prognoz badawczych. Prognoza jest więc zarówno procesem przewidywania przyszłości, jak i etapem w jej kształtowaniu.

Analizując problem prognozowania nawiązuje autor do sporu, który w połowie lat dwudziestych toczył się w ZSRR na temat charakteru i roli planu centralnego w gospodarce socjalistycznej. Zarysowały się w nim dwa skrajne stanowiska. Grupa ekonomistów i planistów nowego pokolenia (Groman, Bazarow i in.) dążyła do uchronienia planów przed arbitralnymi, subiektywnymi preferencjami i woluntarystycznymi decyzjami władzy państwowej, twierdziła, że wpływ interwencji pa-

stwowej na przebieg życia gospodarczego jest ograniczony przez siły wewnętrznych związków danej gospodarki. Instrumentem planowania miało być analiza genetyczna zjawisk gospodarczych, czyli w gruncie rzeczy metoda ekstrapolacji trendu prowadząca do uznania hipotezy, że przyszłość tylko nieznacznie może różnić się od przeszłości. Stanowiło to nazwaną genetyczną, a jego zwolennikowi znano za „prymitywnych deterministów” i defetystów.

W teorii i praktyce zwyciężyła koncepcja zakładająca, że sens planowania polega na wytyczeniu maksymalnych celów i szukaniu odpowiednich środków ich realizacji. Koncepcja ta doprowadziła do negacji znaczenia obiektywnych kategorii i praw ekonomicznych i podnoszenia do najwyższej rangi ludzkiej woli i celowości działania. Otrzymała ona w związku z tym miano teleologiczną.

Modelowanie przyszłości — jak słusznie pisze S. Zurawicki — nie można utożsamiać ze spejtyfikacją, egzemplifikacją wniosków płynących z dociekań nad przyszłością. Ze znajomości istniejącego stanu i wektorów kierunkowych przekształcających rzeczywistość ekonomiczną nie wynika jeszcze możliwość szczegółowego określenia kształtu przyszłości i jej czasowych ograniczeń. A poza tym ważniejsze od konkretnych „scenariuszy” jutra jest wypracowanie odpowiedniej strategii i taktyki bieżącej działalności, uwzględniającej główne siły rozwoju.

Futurologia zrodziła się z dociekań nad analizą zjawisk rynkowych, czyli koniunkturalnych i poszukiwaniu czynników zrównoważonego wzrostu. Powstało wiele futurologicznych predykcji, projekcji i scenariuszy. W dobie umiarkowanego interwencjonizmu państwowego i programowania współzależnych działań prognozowanie staje się celem działalności licznych instytucji naukowych i zaczyna być traktowane nie tylko jako środek przewidywania koniunktury, ale jako obiektywna, chociaż w warunkach kapitalistycznych zawodna, potrzeba.

Książka S. Zurawickiego jest pierwszym w zasadzie w polskiej literaturze ekonomicznej tak gruntownym studium ogólnometodologicznych problemów prognozowania ekonomicznego. Pobudza ona do refleksji i inspirowa do głębszych analiz i badań. Zainteresuje przede wszystkim ekonomistów i planistów, zarówno teoretyków, jak i praktyków.

*) S. ZURAWICKI: „Problemy prognozowania ekonomicznego”, PWE, Warszawa, 1974, s. 354, cena

nowości wydawnicze

WYDAWNICTWA NAUKOWO-TECHNICZNE

G. POLYA — „ODKRYCIE MATEMATYCZNE” — O rozumieniu, uczeniu się i nauczaniu rozwiązywania zadań. Tłum. z ang. A. Góralski, 1975, s. 447, nakł. 4000, zł 80.-

Książka ta uczy, jak przy posługiwaniu się rozumowaniem matematycznym dokonywać odkryć nowych prawd stanowiących rozwiązania różnego rodzaju problemów. Zawiera zarówno ogólne zasady postępowania, jak i konkretne metody użyteczne w różnych przypadkach do tego, aby problemy dobrze rozumieć, uczyć się ich rozwiązywania i umieć innych tego uczyć. Prezentacja duża liczba przykładów pomaga czytelnikowi zrozumieć, utrwalić i pogłębić procesy twórczego myślenia.

Przeznaczona dla szerokiego kręgu czytelników, dla wszystkich, którzy chcą opanować reguły porządku i bardziej twórczego myślenia.

B. KOZIOROWSKI — „OCZYSZCZANIE ŚCIEKÓW PRZEMYSŁOWYCH” 1975, s. ok. 350, zł ok. 83.

Książka przeznaczona dla wszystkich osób zajmujących się zagadnieniem oczyszczania ścieków przemysłowych oraz dla pracowników naukowych i technicznych instytucji zajmujących się ochroną wód przed zanieczyszczeniem, jak również dla słuchaczy wyższych uczelni technicznych.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

KONRAD BUCHWALD, WOLFGANG ENGELHARDT — „Kształtowanie krajobrazu a ochrona przyrody” (przekład z niemieckiego), s. 825, zł 150.-

Książka stanowi wybór z 4-tomowej pracy L. Maczowej pod redakcją prof. dr Z. Obmińskiego. Wybór prac 34 specjalistów z RFN, Austrii, Szwajcarii i Holandii z różnych dziedzin uzupełniony jest opracowaniami czterech polskich autorów, odnoszącymi się do polskich warunków.

Praca ta obejmuje wiele zagadnień związanych z kształtowaniem krajobrazu otwartego i zalesionego, uwzględniającą postulat ochrony przyrody.

Autorzy polscy przedstawili w tym

dziale historię rozwoju ochrony przyrody i krajobrazu oraz ich organizację w Polsce, polskie prawodawstwo w zakresie ochrony środowiska przyrodniczego i aktualne problemy gospodarki środowiskiem przyrodniczym na tle ochrony krajobrazu w Polsce.

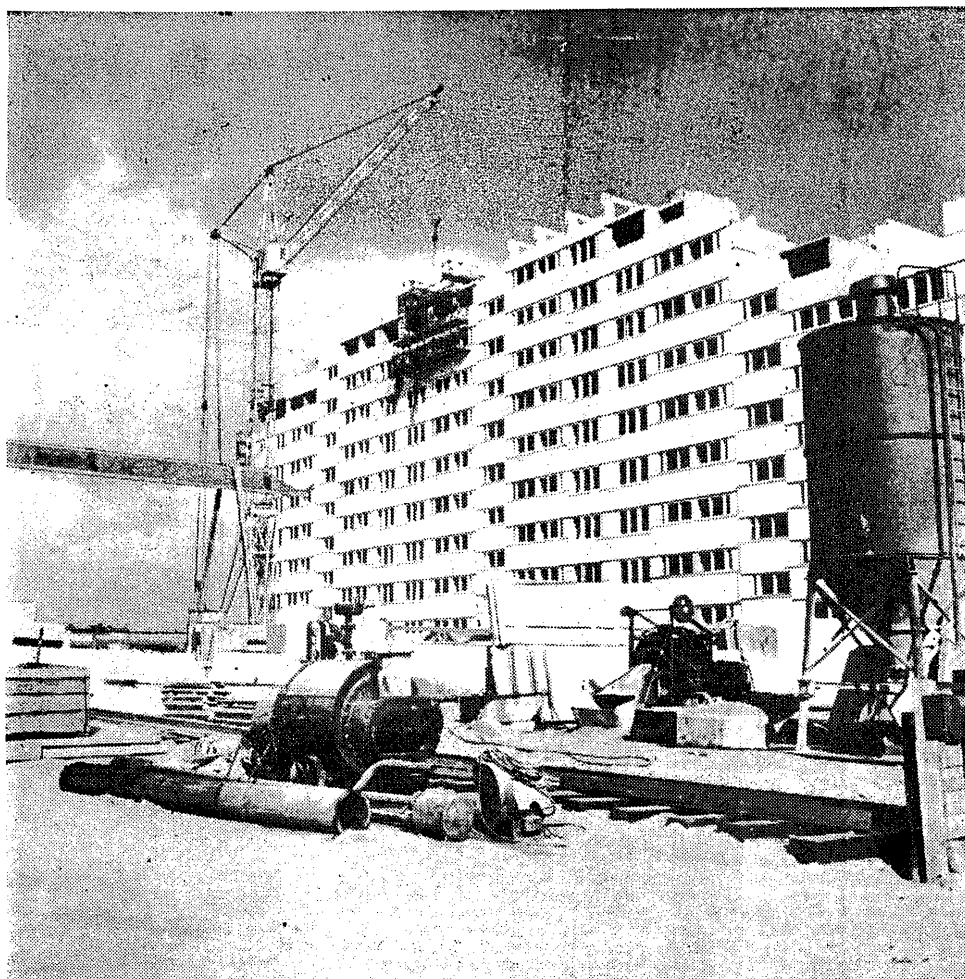
Praca przeznaczona jest dla pracowników naukowych i inżynierów-techników, zajmujących się ochroną środowiska przyrodniczego, pracowników biur projektowych oraz studentów.

RUDOLF SILER, JAN VACHAL, JAN WINS — „MATEMATYKA W PRAKTYCE HODOWLANEJ”, s. 220, zł 38.-

Jest to już druga książka tego zespołu autorstwa przełożona na język polski. Autorzy w obydwu pracach omawiają najważniejsze zagadnienia w sposób

prosty i przystępny, zakładając, że konieczna jest popularyzacja tych problemów i głębsze ich poznanie przez szerokie grono osób zajmujących się hodowlą zwierząt. Nie można dziś już skutecznie prowadzić pracy hodowlanej bez analizy jej wyników i poznania specyfiki zmienności i dziedziczności użytkowych cech zwierząt gospodarskich. Dlatego w pierwszej części książki przedstawiono metody statystyczne i wyniki ich zastosowania w hodowli zwierząt, a w drugiej omówiono współczesne techniki obliczeniowe i możliwości zastosowania ich do przetwarzania danych hodowlanych.

Książka przeznaczona jest dla służby zootechnicznej oraz pracowników naukowych i studentów AR.



Fot. M. STANKIEWICZ

TECHNOLOGIA KONTRA ORGANIZACJA

TERESA GÓRNICKA

JAKIE będziemy budować mieszkania w przyszłej pięciolatce? Wiemy, że będzie ich z każdym rokiem więcej, ale czy poprawi się również ich jakość? Pewnie jest już, że będą to mieszkania większe. Nowy normatyw projektowy z 1974 roku poszerza naszą przestrzeń życiową w domu i na osiedlu. Jeden z ważnych warunków podnoszących standard jest więc spełniony.

Pojęcie standardu kojarzy się nam z zewnętrznym wyglądem pomieszczeń, starannością wykonania mieszkań i jakością użytych do tego materiałów. Nie wiemy go na ogół z rozwiązań konstrukcyjnych, a przecież decydują one o tak podstawowych cechach mieszkania jak organizacja i funkcjonalność wnętrza, nasłonecznienie pomieszczeń, nie mówiąc już o całym zespole walorów estetycznych, określających klimat środowiska zamieszkania. Potknięcia popełnione na tym etapie budowy mają w dodatku charakter trwały. Użytkownik nie jest bowiem w stanie wyeliminować ich nawet przy największym nakładzie środków. W budownictwie uprzemysłowionym postęp w tej dziedzinie wiąże się ze złożonym procesem pokonywania barier technologicznych ograniczających swobodę dowolnego kształtowania konstrukcji obiektów.

SZANSE TECHNOLOGICZNE

Dyskusję nad wyborem najbardziej racjonalnej w naszych warunkach technologii mamy poza sobą. Wybór wiodącej, jak wiadomo, zmagająco walującej przesłanki ilościowej. Trzeba było postawić na taką technologię, która w naszych warunkach technicznych, kadrowych i przy określonej bazie materiałowej mogła szybko powiększyć zdolność produkcyjną budownictwa. Kosci zostały zrzucone, kiedy budownictwo sposobiło się do wykonania wzrastających zadań wybudowania w różnych miastach Polski 100 wielkich zmechanizowanych wytwórni elementów betonowych. W przyszłej pięciolatce też, fabryki domów dostarczą podstawowego budulca dla 70 proc. realizowanych obiektów mieszkaniowych. W ten sposób nasza mieszkaniowa przyszłość związana została na dobre i złe przede wszystkim z wielką płytą. Przynajmniej w budownictwie wielorodzinnym, skoncentrowanym w dużych osiedlach,

dla którego jest ona głównie przeznaczona.

Nie jest to technologia najwyższej notowana na rynku obiegowych poglądów. W opinii społecznej nadzrapnęła sobie reputację jeszcze w okresie „trudnego dzieciństwa”, kiedy budownictwo nie opanowało dostatecznie sztuki montażu wprowadzając ją w niektórych miastach Polski na skalę masową. Przysporzyło mu to potem sporo kłopotów z niekończącymi się poprawkami. Nie mówiąc już o tym, że stało się źródłem rozczarowania użytkowników mieszkań. Przy okazji na konto technologii wpisało się parę innych słabości budowlanych, nawet jeśli nie miała ona z tym nic wspólnego. Ale tak to już jest. Kiedy mieszkanie jest udane, satysfakcjonuje nabywcę, nikt nie wdaje się w to jak zostało ono zbudowane. Kiedy użytkownik jest niezadowolony, poszukuje nakoła winnych doznanego zawodu.

W gruncie rzeczy panujące tu i ówczas poglądy, że nie można w technologii wielkopłytowej budować dobrych mieszkań są pozabawione podstaw. Nie rezygnują z niej bogatsi od nas i mniej doświadczani trudnościami mieszkaniowymi. Zadowolili się ona m. in. jako jedna z podstawowych technologii w budownictwie wielorodzinnym. Właściwie, gdzie jak wiadomo, wymagania co do standardu mieszkania są dość wysokie. Nie trudno byłoby dziś również i u nas znaleźć całkiem przyzwolone osiedla i mieszkania zrealizowane w wielkiej płycie. Reprezentując określone walory, technologia ta natomiast nie jest najłatwiejsza w adaptacji do tak z natury rzeczy zróżnicowanych potrzeb, jakimi są potrzeby mieszkaniowe.

Jednym z argumentów przemawiających za jej wyborem był fakt, że budownictwo ma tę technikę wykonawczą opartą na zasadach montażu pozostającą bowiem takie same przy montażu elementów fabrycznie produkowanych, jak i pochodzących z poligonowych wytwórni. Fabryki domów oprócz się więc mogą na spójnym kapitale technicznych kwalifikacji i doświadczeń.

TO SAMO INACZEJ

Kłopot byłby jednak z odwołaniem się do doświadczeń w organizowaniu inwestycji mieszkaniowych w warunkach, które narzucają fabryki do-

mów. Wielka płyta produkowana w prowizorycznych, poligonowych wytwórniach nie musiała rewolucjonizować całego procesu inwestycyjnego. Rytm pracy zakładu podporządkowany bieżącym potrzebom placu budowy, mógł być dowolnie regulowany. W zależności od wymagań stawianych przez plan, otrzymywało się wtedy bardzo różne cykle realizacji podobnych budynków, ale przy skromnej, prowizorycznej bazie wytwórczej, budownictwo nie miało problemu z wykorzystaniem poniesionych na nią nakładów.

Fabryki domów odwracają ten porządek. W tradycyjnym układzie partnerów procesu inwestycyjnego zjawia się nowy partner — producent elementów. Otrzymuje on do swojej dyspozycji wielki zakład przemysłowy, wybudowany nieraz kosztem setek milionów złotych. Nawet jeśli on jest formalnie podporządkowany jednostce wykonawczej — rozlicza się oddzielnie z wykonawcą rzeczowymi i finansowymi środkami. Automatycznie sterowane, pracujące w ruchu ciągłym wytwórnie podporządkowane zostają regułom przemysłowej produkcji. Dzięki temu spełniać mogą rolę stymulującą postęp ilościowy. Z regułami tego przemysłowego sposobu wytwarzania liczyć się muszą oddać wszyscy partnerzy i kooperanci związani z budownictwem przemysłowym.

Przy wielu analogiach między produkcją przemysłową a budownictwem uprzemysłowionym, występują też między nimi zasadnicze różnice. Pierwsza i najważniejsza to ta, że produkt budowlany nie może być powielany w nieskończoność. Wprawdzie seryjną produkcją objęte są elementy, a nie gotowy wyrób — obiekt, ale zmiana bryły budynku, czy struktury mieszkań zmienia zestaw potrzebnych do jego zbudowania elementów. Dociekaniami fachowców pozostawiamy, dlaczego idea otwartych systemów, pozwalających na kształtowanie różnych budynków z ograniczonymi prawami seryjnego wytwarzania ilości elementów, pozostała ostatecznie w sferze teorii.

Rzeczywistość okazuje się niestety inna. Zrozumiałe jest że zarówno wytwórca elementów, jak i wykonawca budowlany zainteresowani są w maksymalnym uproszczeniu rozwiązań projektowych budynku i w maksymalnej ich powtarzalności. Zmniejsza to bowiem liczbę elementów, wydłuża serie produkcyjne

ograniczając czas przestojów potrzebnych na zmianę uzbrojenia ciągów technologicznych. Montaż powtarzalnych budynków ułatwia również budowę. Z reguły budynki powtarzalne wznosi się w nieporównanie krótszym czasie niż ich pierwowzory. W tym zaś zainteresowanych jest kilka milionów oczekujących na mieszkania.

Spółeczne zamówienie odpowiadające na pytanie — jakie mają być mieszkania, w imieniu inwestora realizuje projektant. Mają to być mieszkania różne. Ich wielkość musi być dopasowana do konkretnej struktury potrzeb. Nie chcemy mieszkac w powielanych osiedlach i przy powielanych ulicach. Budynki różniocować trzeba również w zależności od indywidualnych cech terenu, na których będą one wznoszone. Te potrzeby społeczne musi uwzględniać architekt przystępując do projektowania.

Tak więc wbrew opiniom o zdeprecjonowaniu roli architekta w budownictwie przemysłowym, ta rola nie tylko wzrasta, ale staje się ona bardziej odpowiedzialna i z całą pewnością trudniejsza. Każda z technologii stwarza pewną skalę możliwości urbanistycznego i architektonicznego wzbogacenia budynków z taśmą. Jest sprawą architekta, aby możliwości te wykorzystywać. Aby typowych rozwiązań opracowanych centralnie dla każdego z systemów nie powielić w nieskończoność.

W tym, rzecz jasna uproszczonym, schemacie podziału ról nietrudno wskazać na najtrudniejszy problem. Jak to, co zawarte jest w projekcie zakodować na taśmę produkcyjnej fabryki domów. Na tym styku rozstrzyga się większość spraw decydujących o kształcie przyszłych mieszkań i urbanistycie osiedli. Także jednak kwestia, czy ogromny wkład poniesiony na rozbudowę bazy wytwórczej wykonawstwa przynosić będzie oczekiwane efekty w skracaniu kolejek po nowe mieszkania. Jak wygląda w praktyce to zmaganie się dwóch racji?

W. NEWRALGICZNYM PUNKCIE

Klub Problemów Inwestycyjnych SDP zorganizował ostatnio spotkanie dziennikarzy z przedstawicielami kilku biur projektów, którzy prezentowali osiedla mieszkaniowe przeznaczone do realizacji w przyszłym pięciolciu. W spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele Ministerstwa Budownictwa i PMB. A oto fragmenty kilku wypowiedzi, które charakteryzują ten najbardziej dziś newralgiczny punkt realizacji inwestycji mieszkaniowych.

MÓWIĄ PROJEKTANCI: ... Projektowanie budynków, które mają być wykonane w technologii WK-70 musi być ściśle powiązane z zaprogramowaniem zakładu produkcyjnego. Opracowanie najlepszych rozwiązań architektonicznych czy konstrukcyjnych bez porozumienia z wytwórcą elementów, mija się z celem. Ten uważamy za otwarty system, skoro znajduje się na taśmę produkcyjnej, nabiera natychmiast cech systemu zamkniętego. Zakład obliczony jest na konkretną ilość izb. Jeśli zmienia się coś w zestawie elementów, może on nie wykonać zaplanowanych zadań. W tej sytuacji odrzuca się wszystkie co proponuje architekt. Kiedy niektórzy projektanci proponowali nie róbmy ścian osłonowych ciężkich i zastąpmy je ścianami składanymi z kilku lekkich elementów, bo to wzbogaci elewację — odrzucano ten projekt. Ściany te zajmują bowiem sporo miejsca na taśmę produkcyjnej i ich wyeliminowanie obniżyłoby — zdaniem wykonawcy — wydajność zakładu o 20 proc.

... Dla wytwórni elementów idealny jest budynek, który ma cztery rogi. Jeżeli będzie miał więcej, uzgodnienia stają się bardzo trudne. Nagłębienie programu zakładów do zróżnicowanych budynków, potrzebnych ze względu na określoną strukturę potrzeb mieszkaniowych, staje się nie laża trudnością. Taka prosta sprawa — na wydajność zakładu zasadniczy wpływ ma to, czy formy są całkowicie wypełnione. Jeśli zaprojektujemy rozpiętość budynku na 3,60 m, to w pałecie, która ma długość 6 metrów, braknie uzupełnienia. W 35 proc. paleta jest wówczas nie wypełniona i częściowo na pusto przechodzi przez cały proces produkcyjny. Oczywiście powoduje to natychmiast spadek wydajności. Te trudności nie będą mogły być przezwyciężone dopóki liczyć będziemy tylko na elementy betonowe. Dopóki nie będzie przemysłu budowlanego, a elementy betonowe konstrukcyjne, nie zostaną uzupełnione innymi elementami niekonstrukcyjnymi, dopóki niewiele będziemy mogli poprawić w naszych mieszkaniach. Właczamy obecnie beton we wszystkie możliwe części składowe budynku, gdzie tylko da się go włożyć. W tym także i w kabiny sanitarne i w ścianki działowe, które przecież z powodzeniem można by wykonać z tworzyw. Wydaje mi się, że resort budownictwa zajął się obecnie głównie prefabrykami a nie mieszkaniem.

...Wbrew temu co się tu mówi, jest duża rezerwa w zakładach prefabrykacji. Pracują one według zasad — jest plan produkcji, to robi się elementy dopóki nie zawali się nimi całego placu koło fabryki. Wtedy już przestaje się produkować. Proponuję przyznać projektantowi prawo do wprowadzenia dodatkowych elementów czy innych drobnych uzupełnień, które wyrabiać się będzie właśnie w czasie tych nieuniknionych przerw w pracy zakładu.

...Robimy obecnie próby dostosowywania systemu szczecińskiego do

nowego normatywu. Te próby skończą się prawdopodobnie na wprowadzeniu do produkcji dodatkowych palet 4,80 i 2,70 m. Ale nie sposób teraz powiedzieć wykonawcy, róbcie inną produkcję. Więc nam się wydawało, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest przekwalifikowanie mieszkań M-4 na M-3 i M-6 na M-5.

... Żeby zerwać ze schematem ustalania budynków zaprojektowaliśmy układ łącznikowy w układzie trapezowym, dzięki czemu mogliśmy zaprojektować dzienne pokoje o pełnym nasłonecznieniu. Próbowaliśmy uzgodnić to z wykonawcą, i od jego zgody uzależniliśmy dalszy postęp prac projektowych. Tak się złożyło, że omawiane budynki rozpoczynają realizację nowych dzielnic miasta po drugiej stronie rzeki. Wykonawca żądał od inwestora zbudowania nowego zakładu, który będzie produkował elementy dla tego osiedla. Konkretne chodziło mu o wprowadzenie do założeń projektowych 80 mln zł. Inwestor, nie mając naturalnie pieniędzy na ten cel, pertraktuje z wykonawcą, który uzależnił zgodę na łączniki od spełnienia postawionego warunku. A te łączniki są nam bardzo potrzebne, pozwolą bowiem nie tylko na urozmaicenie zabudowy i jej miękki układ, ale utworzą pomieszczenia dla zakładów usługowych lub placówek handlowych. Mamy nadzieję, że uda nam się je przełamać u wykonawcy.

WYPOWIEDZI WYKONAWCÓW:

... Jeśli robi się na pałecie jeden typ elementów i nie zmienia się ich wymiarów i kształtu, to mogą uzyskać w pełni efekty seryjnej produkcji. Takie są prawa przemysłowej wytwórczości. Natomiast jeśli ja do jednego osiedla, co budynek zmieniać będą palety i przebrajać linie technologiczne, otrzymujemy znacznie dłuższy okres potrzebny na wyprodukowanie tego samego elementu. Takie zmiany zżerają czas i zmniejszają wydajność. Cała sztuka polega na tym, aby się znaleźć pośrodku, aby nie powielić stale budynków, jednocześnie nie doprowadzić do tego, że zakład produkcyjny, który dawał miał 6 tys. izb, daje 1000 izb rocznie. Chodzi o to, żebyśmy znaleźli przysłówigwy złoty środek. Poszukiwanie tego rozsądnego środka utrudniają czynniki pozaekonomiczne i pozaekonomiczne. Następuje zderzenie aspiracji i dążeń kierowniczych wytwórni i projektanta.

... Muszę stwierdzić z całą odpowiedzialnością jedno, że projektować budynek w technologii wielkiej płyty — trzeba umieć i tego nie jest łatwo się nauczyć. Jedni uczą się szybko, inni wolniej, a są i tacy, którzy nie są w stanie lub nie chcą dostosować się do rygorów obowiązujących w technologiach uprzemysłowionych. Potrzebny jest także odpowiedzialny i rozsądny producent elementów. Tam, gdzie kierownik jest lepszy, ma wyższe kwalifikacje, łatwiej, docho- dzi do porozumienia z projektantem. W rezultacie jest szansa na otrzymanie lepszego produktu budowlanego. Z reguły bardzo ważne jest również doświadczenie. Jak wiadomo, w tych miastach czy regionach, gdzie tradycje budownictwa uprzemysłowionego są najstarsze — przykładem może być Wrocław — otrzymujemy najlepsze wyniki. Doświadczony projektant lepiej rozumie technologie uprzemysłowione i łatwiej mu zaprogramować produkcję fabryki.

W POSZUKIWANIU ŚRODKA

„Potrzebna jest szersza motywacja, bo bez tego nie zrobimy tylko program uszczuplony i będziemy go robić kosztem wielkich nakładów...” I tak jest właśnie jak stwierdził to jeden z uczestników dyskusji. W tym ścieraniu się racji projektanta i wykonawcy brak racjonalnej motywacji. Nie wiemy ile byśmy stracili, a co zyskali opowiadając się po stronie jednej z nich. Trudności w sformułowaniu odpowiedzi na to pytanie w praktyce produkcyjnej pociągają za sobą daleko idące skutki. Pół biedy, kiedy spotka się dwóch upartych i stanowczych partnerów. Jest wówczas szansa, że z kompromisowych uzgodnień obronną ręką wyjdzie obiekt. A jeśli zabraknie opornych?

Ten mariaż nowoczesnej techniki i tradycyjnej organizacji nie wychodzi nikomu na zdrowie. Nietrudno było sobie to uświadomić już wcześniej. Wyrośnięta dyskusja była np. swego czasu na różnych konferencjach koncepcja wprowadzenia do budownictwa mieszkaniowego — apartego na fabrykach domów — instytucji generalnego realizatora inwestycji. W ten sposób ustalony zostałby jeden koordynator całości programu w skali osiedla. Uprawniony on miał być do sporządzania rachunków optymalizujących realizację i władny do wydawania ostatecznych decyzji. Takie rozwiązania wprowadzono już dawno w budownictwie przemysłowym i w większości przypadków dobrze służy one racjonalizacji procesu inwestycyjnego. Na razie jednak nie zdecydowano się na takie rozwiązanie w budownictwie mieszkaniowym.

Technika nagli. Budownictwo mieszkaniowe wiąże się z coraz bardziej złożonymi zagadnieniami kooperacji. W trakcie realizacji jest wielki program przemysłu mieszkaniowego. Poszczególne elementy budynku będą wówczas produkowane od jednego, a od kilku wyspecjalizowanych kontrahentów. Na spotkanie nowym technikom musi wyjść przygotowana organizacja, wyposażona w nowoczesne instrumenty techniki zarządzania i jasno sprecyzowany podział ról.

orzecznictwo

BRAK WAGI W TOWARZE DOSTARCZANIU W OPAKOWANIU EGALIZOWANYM

Zakłady Zbożowo-Młynarskie do- starczyły Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Handlu Spożywczego wagonową przesyłkę kaszy jęczmiennej w 250 egalizowanych workach, otrzymanych przez odbiorcę w stanie nienaruszonym. Mimo to, że w trakcie odbioru Wojewódzkie Przedsiębiorstwo stwierdziło brak (łącznie 110 kg) kaszy w poszczególnych workach ponad dopuszczalne przez obowiązującą normę granice odchyleń masy netto produktu dla tego typu egalizowanego opakowania. Z tej przyczyny Wojewódzkie Przedsiębiorstwo pociągnęło z rachunku Zakładów Zbożowo-Młynarskich odpowiednią kwotę tytułem kary umownej za dostarczenie towaru z wadami.

Podważając zasadność potrącenia kary umownej, Zakłady Zbożowo-Młynarskie wystąpiły przeciwko Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu z wnioskiem arbitrażowym, w którym domagały się zaszędzenia na ich rzecz potrąconej kwoty.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła wniosek Zakładów i stanowisko to podzieliła następnie Główna Komisja Arbitrażowa, gdy rozpatrywała odwołanie powodowych Zakładów.

Od orzeczenia GKA została założona przez Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu rewizja nadzwyczajna.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 25 listopada 1974 r. nr BO-9193/74 zapadłym w składzie rewizyjnym, rewizję nadzwyczajną Ministra oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Towar dostarczony w przewidzianym Polską Normą opakowaniu egalizowanym, który wykazuje większy brak wagi niż dopuszczony tą normą, jest towarem wadliwym, za dostarczenie którego sprzedawca obowiązany jest zapłacić karę umowną. Prawo żądania kary umownej przewidzianej w ogólnych warunkach sprzedaży za dostawę towaru z wadami jest niezależne od prawa odbiorcy skorzystania w takim przypadku z rekojmii za wady (art. 569 kodeksu cywilnego), umożliwiającego m. in. odmówienie przyjęcia towaru lub żądanie uzupełnienia braku i pokrycia poniesionych kosztów.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Stosownie do obowiązującej normy PN-71/A-74017 — do opakowań transportowych, do których zapakowano bezpośrednio mąkę i kaszę, należy przymocować zawieszki zawierające nazwę i adres wytwórni, oznaczenia produktu według norm przedmiotowych, masę netto produktu oraz numer partii przemalowej i datę produkcji (pkt. 3.2.3. normy). Jednocześnie w ust. 6 normy ustala dopuszczalne granice odchyleń masy netto produktu, która dla 10 jednostek tego typu opakowania egalizowanego, jakie użyte zostało przez powoda, wynosi ±150 g.

Wprowadzenie egalizowanego opakowania określonych towarów ma na celu uproszczenie i usprawnienie obrotu, w szczególności ułatwia odbiorcy sprawdzenie ilości towaru przez przeliczenie jednostek opakowania z towarem, eliminując konieczność bardziej uciążliwego dla odbiorcy ważenia całej partii towaru. Płynące z egalizacji opakowań korzyści w postaci uproszczenia i usprawnienia obrotu mogą być osiągnięte w wypadku, gdy dostarczona odbiorcy w takim opakowaniu partia towaru posiada określone przymioty, w szczególności gdy odchylenia masy netto produktu mieszczą się w zastrzeżonych obowiązującą normą granicach odchyleń. W konsekwencji partię towaru pozbawioną tych przymiotów (właściwości), w przypadku dostarczenia jej z przekroczeniem ustalonych norm odchyleń masy netto produktów, niweczącym korzyści i cel opakowania egalizowanego — uznać należy za wadliwą jakościowo (§ 4 o.w.s. z 7.X.1966 roku — Monitor Polski Nr 57, poz. 276 z późn. zmian. — w związku z § 3 zarządzenia ustalającego cytowane o.w.s. zbóż, grochu i ich przetworów). Odbiorca może więc w takim przypadku skorzystać z rekojmii za wady, np. odmówić przyjęcia przedmiotu dostawy wykazującego nadmierne odchylenia wagi netto produktu i niezależnie od rekojmii uprawniony jest do żądania przewidzianych w o.w.s. kar za dostawę towaru z wadami.

Wbrew stanowisku rewizji nadzwyczajnej uprawnienia tego nie wyłącza przepis § 16 ust. 3 o.w.s. zbóż, grochu i ich przetworów. Z powołanego przepisu wynika jedynie, że brak towaru w nienaruszonych workach egalizowanych — w razie przekroczenia norm ubytku naturalnego — podlega rozliczeniu po przeprowadzeniu postępowania reklamacyjnego i przepis ten nie wyłącza całokształtu odpowiedzialności sprzedawcy. Uprawnienia z tytułu braku ilościowego (np. żądanie uzupełnienia braku) objęte są bowiem reżimem rekojmii (art. 569

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

k.c.) i niezależnie od realizacji takiej go uprawnienia odbiorcy przysługują kary umowne za wady towaru, skoro na skutek niedowagi przedmiotu sprzedawcy w opakowaniu egalizowanym pozbawiony jest wymaganych normą właściwości w postaci zgodności masy netto produktu z obowiązującym w tym zakresie limitem, ustalonym w PN dla określonych jednostek opakowania egalizowanego. Ewentualne uzupełnienie przez sprzedawcę brakującej ilości towaru bądź zwrot równowartości, a nawet kosztów przewożenia wszystkich jednostek opakowania, nie wyrównuje w całości szkód, na jakie narażony jest odbiorca przyjmujący przesyłkę z nadmiernymi odchyleniami masy netto produktu w opakowaniu egalizowanym, zwłaszcza gdy towar przeznaczony jest do dalszej dystrybucji. W takim przypadku odbiorca, aby spełnić wymagania normy, zmuszony jest podjąć — niezależnie od uprzedniego przewożenia — dalsze czynności w postaci otwarcia opakowania wykazującego niedowagę i uzupełnienia różnicy odpowiednio od wymagań normy.

Okończoność ta dodatkowo uzasadnia po stronie odbiorcy roszczenie o karę umowną za wady przedmiotu sprzedaży i — wbrew zarzutom rewizji nadzwyczajnej — nie narusza to przepisu § 36 o.w.s. zbroń, grochu i ich przetworów oraz fasoli, według którego dostarczenie towaru z odchyleniem 5 proc. w stosunku do ilości towaru przewidzianego do sprzedaży w umowie, nie stanowi niewykonania lub nienależytego wykonania umowy. Przepis ten ma charakter ogólny, dotyczy obowiązku sprzedawcy w zakresie realizacji umowy pod względem ilościowym towaru niezależnie od charakteru opakowania i nie narusza postanowień normy w przedmiocie egalizacji opakowania, uzasadniających stwierdzenie, że przedmiot sprzedaży wykazujący niezgodność z normą odchylenia masy netto produktu w opakowaniach egalizowanych jest przedmiotem wadliwym."

nowe przepisy i zarządzenia

ORGANY WŁAŚCIWE DO USTALANIA CEN

Uchwała nr 104 Rady Ministrów z dnia 12 czerwca 1975 r. (Monitor Polski Nr 19, poz. 118), dokonana zmian w dotychczasowej uchwale nr 271 Rady Ministrów z dnia 25 listopada 1974 r. w sprawie właściwych organów do ustalania cen oraz trybu postępowania przy ich ustalaniu (Monitor Polski Nr 40, poz. 233).

Okręgowe Oddziały Państwowej Komisji Cen w zasadzie ustalać będą: 1) ceny towarów produkowanych przez przedsiębiorstwa przemysłu terenowego, spółdzielnie i ich związki, jednostki budżetowe, przedsiębiorstwa (zakłady) organizacji społecznej i jednostki gospodarki nieuspołecznionej (z określonymi wyjątkami), 2) ceny ważniejszych usług świadczonych ludności, których ustalanie nie jest zastrzeżone do właściwości innych organów administracji państwowej. Przewodniczący Państwowej Komisji Cen może jednak:

1) upoważnić okręgowe oddziały do ustalania cen towarów produkowanych przez jednostki gospodarki uspołecznionej objęte planem centralnym lub przejąć — w uzasadnionych wypadkach — niektóre uprawnienia okręgowych oddziałów do swej właściwości, 2) przekazać niektóre uprawnienia okręgowych oddziałów do ustalania cen na rzecz kierowników jednostek gospodarki uspołecznionej.

OCHRONA PRZECIWPÓŻAROWA

W nr 20 Dziennika Ustaw ukazała się ustawa z dnia 12 czerwca 1975 r. o ochronie przeciwpożarowej (poz. 106).

Ochrona zdrowia i życia ludzkiego oraz dorobku materialnego i kulturalnego społeczeństwa przed pożarami jest — w myśl ustawy — obowiązkiem wszystkich organów władzy i administracji państwowej, instytucji państwowych, jednostek gospodarki uspołecznionej, organizacji społecznych oraz każdego obywatela.

Ustawa określa zasady zapobiegania pożarom i ich zwalczania, organizację ochrony przeciwpożarowej oraz świadczenia na rzecz tej ochrony.

Przepisy ustawy nie naruszają przepisów prawa górniczego i dekretu o urzędach górniczych.

Zwierzchni nadzór nad ochroną przeciwpożarową sprawuje Minister Spraw Wewnętrznych.

Ustawa składa się z następujących rozdziałów: 1. Przepisy ogólne, 2. Zapobieganie pożarom i ich zwalczanie, 3. Organizacja ochrony przeciwpożarowej, 4. Ochotnicze straże pożarne i Związek Ochotniczych Straży Pożarnych, 5. Świadczenia finansowe i odszkodowania, 6. Przepisy karne i 7. Przepisy przejściowe i końcowe.

Utraciła moc dotychczasowa ustawa o ochronie przeciwpożarowej z 13 kwietnia 1960 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

CO SĄ WARTO POLSKIE KROWY

LUDWIK STASZYŃSKI

W OKRESIE ostatnich kilkunastu lat w wielu krajach dość charakterystycznie układają się wzajemne relacje między stanem pogłowia krów a ich użytecznością mleczną oraz produktywnością mięsna pogłowia bydła. Jeśli przyjąć za 100 liczebność pogłowia krów mlecznych, wielkość produkcji mleka oraz krajowej produkcji mięsa wołowego w latach 1961—1965 — to w roku 1972 odpowiednie wskaźniki tych wielkości (w proc.) kształtowały się następująco (wg FAO):

	Pogłowie krów mlecznych	Opłata produkcyjna mleka	Krajowa produkcja mięsa wołowego
Austria	95,4	107,8	124,2
Czechosłowacja	94,4	130,1	140,9
Dania	78,8	84,7	83,2
Finlandia	71,5	89,8	123,2
Francja	105,3	123,4	107,3
NRD	100,8	127,1	153,4
RFN	93,2	103,5	117,1
Holandia	116,0	125,3	127,4
Norwegia	72,2	108,7	100,0
Polska	101,5	118,0	132,4
Szwecja	57,2	71,1	86,1
USA	72,3	95,7	128,5

Na 12 przedstawionych krajów, w okresie omawianego 12-letniego, pogłowia krów mlecznych utrzymało się prawie na niezmiennym poziomie w Polsce i NRD, zaś spadło aż w 8 krajach, przy czym w 5 krajach był to spadek bardzo głęboki — w granicach od 21,2 do 42,8 proc.

W produkcji mleka sytuacja jest dokładnie odwrotna. W 8 krajach na 12 — produkcja ta w okresie omawianego 12-letniego wzrosła, w części przypadków bardzo pokaźnie, przy czym w 4 krajach (Austria, Czechosłowacja, RFN, Norwegia) uzyskano wzrost produkcji mleka przy spadku pogłowia krów, a w Polsce i NRD przy stabilizacji pogłowia krów.

Bardzo znacznemu spadkowi pogłowia krów w Norwegii (do 72,2 proc. stanu z lat 1961/65) towarzyszył wzrost produkcji mleka do 108,7 proc. w r. 1972, zaś w USA przy poważnym spadku pogłowia krów mlecznych o 27,7 proc. — produkcja mleka niemal utrzymała się na tym samym poziomie (spadek o 4,3 proc.). Gdyby cofnąć się do lat 1948—49, to można by stwierdzić, że w kraju tym było wówczas 23,8 mln krów mlecznych, zaś w r. 1972 już tylko 11,7 mln, a więc spadek w okresie 25 lat przekroczył 51 proc. stanu pogłowia. W tym samym czasie produkcja mleka w USA wzrosła z 52,3 mln ton do 54,5 mln ton. Jest to dowód, że można utrzymać, a nawet zwiększyć produkcję mleka przy ograniczeniu wielkości pogłowia krów nawet o połowę.

W ilości krów mlecznych (1972 r.), a również w spożyciu mleka na 1 mieszkańca Polska należy do czołówek światowej (obliczono wg FAO i GUS):

	Liczba mieszkańców na 1 krowę mleczną	Spożycie mleka na 1 mieszkańca
Austria	7,0	199
Czechosłowacja	7,8	201
Dania	4,5	202
Finlandia	5,5	258
Francja	6,1	230
RFN	11,0	207
NRD	7,9	99 ¹⁾
Holandia	6,8	248
Norwegia	9,6	261
Polska	5,5	271
Szwecja	12,6	264
USA	18,0	251

¹⁾ Bez przetworów

ZA MAŁO, CZY ZA DUŻO?

Mając 33,5 mln mieszkańców przewyższamy swoim pogłowiem krów 5 północnych krajów rozwiniętego mleczarstwa (Dania, Norwegia,

Szwecja, Finlandia i Holandia), które razem wzięte — przy 35 mln ludności łącznie — posiadają tylko 5 170 tys. krów mlecznych, a więc prawie o 900 tys. szt. mniej niż Polska, a są przy tym poważnymi eksporterami masła i przetworów produkowanych z mleka. Licząc prawie 60 mln ludności RFN miała w 1972 r. — 5 453 tys. krów, a więc o ponad 600 tys. mniej niż Polska.

Nasze pogłowie krów stanowi prawie 52 proc. pogłowia krów mlecznych w USA, liczących 210 mln ludności.

Również w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych pod względem pogłowia krów mlecznych Polska (32,2), nie odbiega na ogół od średniego poziomu europejskiego i nawet wyprzedza takie m. in. kraje, jak Austria (27,4), Czechosłowacja (26,2), Finlandia (29,9) Francja (25,7), Norwegia (21,9) i Szwecja (17,0).

Zaspokajanie zapotrzebowania na mleko i jego przetwory mała stosunkowo ilość krów, co obserwujemy w większości przedstawionych krajów europejskich i USA — ma swoje uzasadnienie ekonomiczne. Organizm żywy wykorzystuje produktywnie zaledwie 10 do 30 proc. energii dostarczonej mu w paszy. Tylko taka część energii i składników pokarmowych pobranych przez zwierzę wraca do człowieka w postaci mleka, mięsa, jaj czy wełny²⁾. Szczęśliwie niska jest efektywność produkcyjna skarmianych pasz u przeżuwaczy, do których należy bydło.

Jeśli zwierzę nie jest dostatecznie żywione — dostarczaną mu paszę wykorzystuje przede wszystkim na utrzymanie się przy życiu, a jej część zwraca człowiekowi w postaci produktów zwierzęcych jest nierzadko o wiele mniejsza niż owe 10—30 proc. Pasza przeznaczona na utrzymanie zwierzęcia przy życiu, bez pełnego wykorzystania jego zdolności produkcyjnych jest w znacznej części paszą bezużyteczną, zamarnowaną bez żadnej korzyści. Dlatego powiększenie pogłowia bez odpowiedniego powiększenia zasobów paszowych nie daje oczekiwanego wzrostu produkcji, a przeciwnie może nawet powodować jej zmniejszenie.

Nie ulega wątpliwości, że w krajach, w których pogłowie krów mlecznych w okresie ostatnich kilkunastu lat uległo zmniejszeniu — sprzyjało to intensywnemu wykorzystaniu zdolności produkcyjnych zwierząt. Mówią o tym zresztą dane dotyczące wzrostu średniej mleczności krów w omawianych krajach w 25-lecie 1948—1972 (wg FAO):

	Średnia roczna mleczność od krowy w kg	Przyrost mleczności w kg	Średni przy- rost roczny w kg	
1948/52	1972			
Austria	1836	2991	1155	46,8
Czechosł.	1542	2619	1077	43,1
Dania	3211	4018	807	32,3
Finlandia	2199	3998	1799	72,0
Francja	1817	3445	1628	65,1
NRD	2098	3356	1258	50,3
RFN	3226	3909	1583	63,3
Holandia	3914	4320	606	24,2
Norwegia	2044	4341	2297	91,9
Polska	1770	2553	783	31,7
Szwecja	2730	4199	1469	56,4
USA	2389	4659	2270	90,8

Jest charakterystyczne, że w Norwegii i USA, w których w latach 1961—1972 pogłowie krów mlecznych spadło najsilniej — uzyskano największy przyrost średniej mleczności — co oznaczało praktycznie podwojenie jednostkowej produktywności krów. Umożliwiło to bądź zwiększenie ogólnej produkcji mleka (Norwegia), bądź niemal jej utrzymanie na niezmiennym poziomie (USA).

Uzyskany poziom i przyrost średniej rocznej mleczności krów w poszczególnych krajach ma oczywiście swoje źródło w pozycji wyjściowej

wydajności, w części krajów już wysokiej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Nie licząc więc Danii i Holandii, które stosunkowo słaby przyrost mleczności zawdzięczały właśnie wysokiemu poziomowi wyjściowemu — rzuca się w oczy wyraźnie słaby postęp w tej dziedzinie w Polsce, którą zdecydowanie wyprzedziły NRD i Czechosłowacja, zaś Francja, startująca przed 25 laty z tego samego mniej więcej poziomu co Polska — dokonała w mleczności krów postępu dwukrotnie większego. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że osiągnęła to przy równoczesnym powiększeniu pogłowia krów mlecznych, aczkolwiek po r. 1970 również i we Francji zarysowała się tendencja do spadku pogłowia krów mlecznych (1970—8695 tys. szt., 1972 — 8470 tys. szt.).

Bardzo ciekawie kształtuje się pogłowie krów mlecznych w NRD. Nie ulega ono właściwie żadnej zmianie od kilkunastu lat (1961—1965 — 2143 tys. szt., 1970 — 2140 tys. szt., 1972 — 2160 tys. szt.). Również natomiast — w skali przedstawionej poprzednio — wyłącznie średnia mleczność od krowy i ogólna produkcja mleka.

PRODUKCYJNOŚĆ NASZYCH KROW

Nasze pogłowie krów, choć jeszcze nie wszędzie jednolite i nie zawsze w pełni wartościowe — posiada jednak dość już wysoki poziom potencjalnej użyteczności mlecznej. Na ten stan bezspornie wywiera swój wpływ hodowla zarodowa najlepszych obor państwowych, indywidualnych i spółdzielczych, trwająca od dziesięcioleci import cennych rozrodników oraz rozwój inseminacji, obejmującej 85 proc. pogłowia krów i stanowiącej decydujące ogniwo masowego doskonalenia genetycznych podstaw produktywności mlecznej. O poprawie poziomu genetycznego pogłowia świadczy wzrost zawartości tłuszczu w mleku o ok. 0,4 proc. od r. 1950. notowany w części pogłowia objętej kontrolą użytkowości. Są podstawy, aby nie wykorzystany potencjał produkcyjny naszego pogłowia krów szacować średnio co najmniej na 800—900 kg mleka rocznie od krowy.

Praca nad ulepszeniem poziomu genetycznego pogłowia ma sens i znaczenie praktyczne wówczas, gdy żywienie zapewnia pełne wykorzystanie potencjalnych możliwości produkcyjnych zwierząt.

Chów bydła mlecznego w Polsce od r. 1970 charakteryzuje się poprawą użyteczności mlecznej. W latach 1970—1974 możemy odnotować przyrost średniej mleczności krów o 66,1 kg mleka rocznie, wobec średniego przyrostu w okresie 1960—1970 na poziomie 32,4 kg rocznie. Niewątpliwie jest to rezultat uruchomionych bodźców ekonomicznych, które spowodowały pewien wzrost mleczności krów, wzrost ogólnej produkcji mleka, a w jeszcze większym stopniu wzrost skupu mleka³⁾ — bez większych zmian w stanie pogłowia.

Istnieją niewątpliwie warunki, aby uzyskane od r. 1970 tempo średniego rocznego przyrostu mleczności krów jeszcze bardziej przyspieszyć, biorąc pod uwagę, że możliwości w tej dziedzinie są tym większe, im niższy jest poziom produktywności mlecznej, a jest on w Polsce na ile innych krajów nadal jeszcze niski.

Przyrost średniej rocznej mleczności krów w Norwegii w latach 1969, 1970 i 1972 sięgał odpowiednio 189, 193 i 317 kg. W USA w roku 1966 uzyskano przyrost mleczności na poziomie 318 kg, a w roku 1972 — 401 kg średnio od krowy. Przyrosty na takich poziomach uzyskiwano w okresie jednego tylko roku, a więc nie mógł tu decydować wzrost poziomu genetycznego pogłowia krów, lecz dobra sytuacja paszowa i intensywność żywienia.

W Polsce rekordowy przyrost średniej rocznej mleczności uzyskaliśmy w roku 1972. Wyniósł on 131 kg. Stosunkowo niezły pod względem średniego przyrostu rocznej mleczności były lata 1970 (94 kg), 1971 i 1973 (po 48 kg). Niestety, wcześniej nie mieliśmy przez szereg lat żadnego przyrostu średniej mleczności (rok 1966 — 2296 kg, rok 1967 — 2289 kg, rok 1968 — 2293 kg i rok 1969 — 2280 kg).

W r. 1974 notujemy znów wyraźne osłabienie tempa przyrostu produktywności mlecznej krów (przyrost tylko o 17 kg) — przy wzroście pogłowia krów o 171,9 tys. szt. (wg GUS).

KROW MNIEJ — MIĘSA WIĘCEJ

W naszych warunkach, podobnie jak w większości krajów Europy, chów bydła prowadzi się równocześnie w dwóch kierunkach użytkowości — mlecznej i mięsnej. Interesujący jest wpływ zmian w pogłowiu krów mlecznych na ogólną produkcję mięsa wołowego w omawianych krajach w latach 1961—1972.

Na szczególną uwagę zasługują wyniki NRD i Czechosłowacji, które przy stabilizacji lub spadku pogłowia krów uzyskały najwyższy przyrost produkcji mięsa wołowego. Najbardziej uderzającym zjawiskiem jest jednak uzyskany poziom produkcji w Finlandii, gdzie przy głębokim spadku pogłowia krów o 28,5 proc. — produkcja krajowa mięsa wołowego wzrosła aż o 23,2 proc.

Mimo niewątpliwego zróżnicowania warunków chowu bydła oraz wahań koniunktury w omawianych krajach, a stąd orientacyjnej wartości przytoczonych wskaźników — widoczna jest na przykładzie NRD, Czechosłowacji i Finlandii, a również innych krajów prawidłowość, że nie wzrost pogłowia krów decyduje o poziomie produkcji wołowej, lecz wykorzystanie ciał do chowu mięsnego, waga żywca sztuk poddanych ubojowi, a także stopa wycieleń.

O rozmiarach nie wykorzystanego potencjału produkcji mięsnej bydła orientuje porównanie średniej rocznej krajowej produkcji mięsa wołowego w kg — w przeliczeniu na 1 krowę (obliczono wg FAO):

	1961—1965 kg	1972 kg	Przyrost kg
Austria	143,4	185,9	42,5
Czechosłowacja	158,7	204,2	67,5
Dania	171,7	181,2	9,5
Finlandia	73,4	126,7	53,3
NRD	108,2	164,8	56,6
RFN	175,1	220,1	45,0
Holandia	155,6	170,9	15,3
Norwegia	98,6	136,6	38,0
Polska	69,3	90,7	21,4
Szwecja	134,3	202,2	67,9

W zestawieniu pominięto Francję i USA, które obok pogłowia krów o użyteczności mleczno-mięsnej posiadają znaczne pogłowie krów o użytkowości jednostronnie mięsnej.

Zestawienia obejmujące 10 krajów europejskich potwierdzają, że lata 1961—1972 były okresem przyspieszonej intensyfikacji użytkowości mięsnej bydła. Tempo tej intensyfikacji było różne, zależne od poziomu wykorzystanego potencjału produkcyjnego. Na czoło tego dynamicznego procesu wysunęły się: Szwecja, Czechosłowacja, NRD i Finlandia. Ten ostatni kraj startował w r. 1961 prawie z tego samego poziomu co Polska. W roku 1972 osiągnął jednak przyrost produkcji mięsa w przeliczeniu na jedną krowę w wysokości 53,3 kg, podczas gdy Polska 2,5 krotnie mniej — zaledwie 21,4 kg.

W grupie przedstawionych 10 krajów pod względem przyrostu produktywności mięsnej bydła zdecydowanie najsłabiej prezentują się Dania, Holandia i Polska. O ile led-

nak w Danii i Holandii przyczyną słabego przyrostu produktywności mięsnej pogłowia bydła był bardzo już wysoki poziom tej produktywności w latach 1961—1965 to nie można tego powiedzieć o Polsce, gdzie przy najsłabszym przyroście w okresie omawianych 12 lat — poziom produkcji mięsa wołowego w przeliczeniu na jedną krowę pozostał najniższy wśród przedstawionych krajów.

Dopiero w latach 1973—1974 możemy odnotować w Polsce wyraźniejsze przyspieszenie przyrostu produktywności mięsnej bydła. W przeliczeniu na 1 krowę produkcja mięsa wołowego i cielecego wzrosła w r. 1973 do 99,8 kg, a w r. 1974 — do 113,1 kg (obliczono wg GUS). Uzyskany w okresie tych dwóch lat przyrost produktywności mięsnej bydła w przeliczeniu na 1 krowę wyniósł łącznie 22,4 kg, a więc był wyższy niż przyrost uzyskany w okresie poprzednich 12 lat (21,4 kg).

Jak oblicza J. Rowiński⁴⁾ — potencjalnie możliwości produkcji wołowej i cieleciny sięgały w Polsce w r. 1970 — 1659 tys. ton, zaś ich wykorzystanie wynosiło w tymże roku zaledwie 33 proc., co było jednym z najgorszych wskaźników wśród krajów europejskich.

JEDNYM z podstawowych celów ekonomicznych w każdej gałęzi produkcji, także w produkcji zwierzęcej — powinno być dążenie do osiągnięcia krańcowego poziomu możliwości intensywności. Jak długo do posiadanej, sporego już przecież, pogłowia krów nie osiągnąmy dostatecznego poziomu intensywności użytkowości mlecznej i mięsnej, tak długo mija się z celem i nie przynosi oczekiwanych efektów dalsze rozszerzenie skali produkcji.

Równoległe zwiększenie pogłowia krów i ich użytkowości do poziomu intensywności krańcowej, jest zadaniem i trudniejszym, i kosztowniejszym niż sama intensyfikacja użytkowości.

Ekstensywny charakter chowu bydła w Polsce ma swoje niewątpliwie źródło w strukturze zasobów paszowych przeznaczanych dla bydła, w której dominują zdecydowanie pasze objętościowe. Udział pasz treściwych w żywieniu bydła jest stale niewystarczający. Brak dostatecznych ilości pasz treściwych tylko częściowo jednak wyjaśnia słabszy postęp w produktywności bydła w Polsce w porównaniu z innymi krajami. Istnieją bowiem nadal duże rezerwy w powiększaniu zasobów i poprawie jakości pasz objętościowych, których wykorzystanie ogranicza przede wszystkim nader ubogie użyczenie techniczne gospodarki paszowej rolnictwa.

Oczywiście, zagadnienie nie ogranicza się tylko do maksymalnego i optymalnego wykorzystania możliwości do wygospodarowania zasobów pasz. Ma ono również inne istotne aspekty, jak nakłady inwestycyjne związane ze wzrostem pogłowia krów, nakłady i efektywność pracy ludzkiej itp. Ma to swoje znaczenie dla gospodarki narodowej, ale ma również i dla hodowców, którzy w drodze intensyfikacji użytkowości i lepszego wykorzystania potencjału produkcji mlecznej i mięsnej posiadanej pogłowia krów — uzyskują bez porównania wyższe efekty ekonomiczne, niż przy powiększaniu tego pogłowia, którego zdolności produkcyjne stale nie wykorzystują.

¹⁾ Wszystkie dane liczbowe i wyliczenia autora zamieszczone w artykule, oparte są na „Production Yearbook” FAO 1971 i 1972 r., na Roczniku Statystycznym GUS r. 1974 oraz na Małym Roczniku Statystycznym GUS r. 1976.

²⁾ Zootechnika, PWRiL, Warszawa, 1973, str. 303.

³⁾ Janusz Rowiński — Możliwość wzrostu produkcji wołowej i cieleciny. Zagadnienia Ekonomiki Rolnej, nr 6/1974.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PIERWSZY MIESIĄC PO REFORMIE

MARCIN MAKOWIECKI

NA 13 kilometrze szosy Słupsk Koszalin z daleka już widać stalową konstrukcję przypominającą z zewnątrz nowoczesny obiekt przemysłowy. Stal i aluminium. Tak wygląda najnowocześniejsza obora na całym Wybrzeżu w Kombinacie PGR Sycewice w woj. słupskim. Gdy 22 lipca br. ruszy tu produkcja, wnętrze zapewni się stopniowo nie spotykaną u nas pod jednym dachem ilością 960 krów.

Hała obory składa się z sześciu bloków produkcyjnych oraz siódmego, przeznaczonego na porodówkę, profilaktorium i 8 stanowisk dla krów chorych. Wyposażenie wnętrza jest tak zaprojektowane, że większość czynności obsługi będzie odbywać się przy pomocy zautomatyzowanych urządzeń m. in. do najcięższych prac: usuwania obornika oraz dostarczania paszy (kiszonka, brykietowany susz i pasza treściwa).

Na placu budowy ekipa szwedzkich specjalistów montuje najnowocześniejsze urządzenia udajowe typu „Unifactor” z dwoma agregatami, z których każdy do 100 krów w ciągu godziny. Każdą dwa razy dziennie. Krowy podchodzące do udoju będą umieszczane na wózkach. W ciągu jednego przejazdu wokół hali cała praca będzie zakończona. Cała obora będą obsługiwać tylko 23 osoby, w tym 10 z wykształceniem

dowa takiego osiedla z całym zapleczem usługowo-socjalnym jest zadaniem bardzo kosztownym. Jest to konsekwencja, a jednocześnie warunek reorganizacji zarządzania i produkcji w kombinacie. Powstały tu wyspecjalizowane zakłady, brygady i farmy, które stwarzają warunki do osiągania wyższej wydajności pracy i wykonywania jej przy pomocy urządzeń technicznych wymagających wysokich kwalifikacji. Dziś już zresztą połowa robotników kombinatu takie kwalifikacje zdobyła. Zmienia się charakter pracy robotników PPGR i wymagania wobec nich, muszą też zmieniać się warunki, w jakich oni żyją.

Ale na to trzeba zarobić. Kombinatu w ub. roku osiągnął 41,5 q/ha zbóż, 35,5 q/ha rzepaku, 210 q/ha ziemniaków i 380 q/ha buraków cukrowych. Z każdego hektara sprzedano ponad 200 kg żywności. Tak pracują w Sycewicach.

NA WSI NOWOCZEŚNIE

Można, na przykładzie Sycewic przekonać się, jakie są zadania słupskich PGR. Będą one zresztą ważną częścią zmian strukturalnych rolnictwa w tym województwie. Są to, jak się okazuje, zadania, które władze wojewódzkie i gminne muszą roz-

ew produkowanych w rolnictwie. W pierwszej kolejności planuje się budowę zakładu mączarskiego w Słupsku, rozbudowę zakładów drobiarskich w Sławnie, zakładów przemysłu ziemniaczanego w Słupsku. Realizowane już jest budowa nowych obiektów dla zakładów cukierniczych „Pomorzanka”.

Miejscowości wypoczynkowe i uzdrowiska woj. słupskiego mogą przynosić około 260 tys. osób. W tym nad morzem 170 tys. Ocenia się jednak, że baza turystyczna jest niewystarczająca. O walorach turystycznych województwa słupskiego decyduje położenie oraz duże obszary o wybitnych wartościach krajoznawczych np. Stowiński Park Narodowy (18 tys. ha), 17 proc. powierzchni zajmują obszary chronionego krajoznawstwa, m. in. wchodząca część Pojezierza Kaszubskiego, rejon górnej Bzry z jeziorami Szezyńskim i Krępskim, Łesiste woj. słupskiego należy do najpiękniejszych w kraju (41 proc.). Przewiduje się, że do 1990 roku obszary zalesione będą zajmować połowę powierzchni województwa.

Rolnictwo woj. słupskiego, określone miarą zasobów zwierzęcych i ludzkich, zatrudnia 35 proc. mieszkańców województwa. Jest to rolnictwo o nowoczesnej strukturze (ok. 80 proc. użytków rolnych jest we władaniu dużych gospodarstw uspołeczniowanych). Sektor rolnictwa państwowego tworzy 31 kombinatów PGR zatrudniających 19 tys. pracowników.

Woj. słupskie tworzy 39 gmin i 11 miast, zamieszkałych przez 353 tys. mieszkańców, wśród których większość to ludzie młodzi, wiążący swoją przyszłość z pracą w przemyśle, budownictwie, obsłudze ruchu turystycznego i w innych gałęziach gospodarki regionu. Ponad 65 proc. zatrudnionych pracuje już obecnie w pozarolniczych gałęziach gospodarki (w tym w przemyśle 21,5 proc.). Największe ośrodki miejskie nowego województwa, to Słupsk (75 tys. mieszkańców), Łębork (26 tys.), Bytów (12 tys.) i Ustka (12 tys.). W miastach miejska ogółem 48,3 proc. ludności. Mimo iż przemysł tutaj rozwija się dynamicznie, jednak Słupskie znajduje się w grupie województw słabo uprzemysłowionych. Najważniejsze działy przemysłu to maszynowy (np. Fabryka Maszyn Rolniczych w Słupsku, produkująca m. in. nowoczesne kombajny do buraków, „Żemba” w Jezierzycach, „Kablo-sprzet” w Człuchowie, Zakłady Remontu Maszyn Budowlanych w Łęborku i inne), stoczniowy i okrętowy (Nocznik w Uście i Łebie, zakłady przemysłu wyposażenia statków w Słupsku, Bytowie, Czarnem i inne), przemysł drzewno-mieblarski (Słupsk, Sławno, obuwiczny „Alka” w Słupsku i zakłady w Kępnie i Miastku), zakłady przetwórstwa rybnego oraz liczne zakłady przemysłu rolno-spożywczego.

Przewiduje się rozbudowę przemysłu spożywczego, którego potencjał po winien dostosować się do potrzeb ludności województwa i zasobów surow-

wyższym i średnim, a pozostali z tytułami mistrza hodowli. Będą pracować na dwie zmiany.

GOSPODARSTWO PRZYSZŁOŚCI

Budowa tak nowoczesnego obiektu, budzi, rzecz zrozumiała, wielkie zainteresowanie całej załogi. Dyrektor kombinatu JÓZEF MATUSIK widzi jednak też nowoczesność nie tylko w technice i produkcji. Jego zdaniem, pracownicy PGR mają równe, jak w innych działach gospodarki, prawo do komfortu w życiu codziennym i organizacji usług socjalnych. I dlatego zrodziła się w Sycewicach idea „agromiasta”. Chociaż słowa tego dyrektora Matusika nie lubi, ale oddaje ono sens tego, co tu już zrobiono i co planuje się na najbliższe lata.

W nowych domach, w których żyje się lepiej, mieszka już 144 rodziny. Niedługo będą budowane kolejne mieszkania dla 55 rodzin. To zresztą jeszcze nie wszystko, bo rozbudowa osiedla będzie kontynuowana.

Obecnie zbudowane domy mają po 8 i 12 mieszkań, a część to obiekty mniejsze, tzw. sekcyjne. W przyszłym roku rozpocznie się budowa domków dwurodzinnych. Przeciętne mieszkanie ma 2-3 pokoje, a jego średnia wielkość wynosi 53 m kw. Są one wyposażone w centralne ogrzewanie, wodę bieżącą i kanalizację oraz gaz z butli.

W ośrodku, oprócz mieszkań, są oczywiście urządzenia tzw. zaplecza socjalnego, a więc stołówka, przedszkole, piekarnia, masarnia ze sklepem. W budowie jest domowa ośrodek zdrowia, opracowywane są dokumentację na szkołę. Cały teren uzyska już wkrótce ładną oprawę w postaci terenów rekreacyjnych.

Coraz więcej rodzin rezygnuje z posiadania zabudowań gospodarczych i dodatkowej pracy w przydomowej hodowli. Większe jest za to zapotrzebowanie na garaże. Średnie zarobki całej załogi kombinatu (wraz z premiami i wynagrodzeniami za pracę w godzinach nadliczbowych, która jest w rolnictwie niezbędna) wynoszą 46 tys. zł. rocznie na jednego zatrudnionego.

Rzut oka na obiekty kombinatu skłania do dwóch wniosków. Bu-

Przemysłowego, które pracując na terenie całego dawnego powiatu gospodaruje na 31 tys. hektarów. Integruje ono całą gospodarkę żywnościową na tym obszarze. Sposób zarządzania tym dużym organizmem gospodarczym jest jedną z kilku w kraju (obok Kętrzyna i Sudeckiego „Agrokompleksu”) eksperymentalnych form organizacji PPGR. Na uwagę zasługują także jego doświadczenia związane z zagospodarowaniem przekazywanej ziemi. Przedsiębiorstwo przejmie około 1500 ha rocznie.

Do tych nowych zadań słupskie PGR muszą przygotować się szybko, a równocześnie starannie, zapewniając wysoką dynamikę rozwoju produkcji. Jednym z warunków jest stworzenie bazy nowoczesnych budynków inwentarskich. Mimo że plan inwestycyjny jest bardzo napięty, to jednak, zdaniem moich rozmówców, właśnie program budowy nowych obiektów stanie się podstawą rozwoju produkcji zwierzęcej. Jeszcze w tym roku powinny być przekazane do użytku nowoczesne farmy bydła w Objeździe i Kijnie, wspomniana już ferma w Sycewicach, ferma trzody na 10 tys. stanowisk w Skarszewie. W roku przyszłym oraz w pierwszym okresie nowej pięcioletki rozpoczyna produkcję m. in. fermy trzody chlewnej w Gostkowie i Gniewinie oraz owiec w Zalesiu i Plaszewie.

Rozbudowa możliwości produkcyjnych hodowli wysuwa się na czoło problemów rozwojowych rolnictwa słupskiego. Ambicją nowego województwa jest szybkie osiągnięcie poziomu odpowiadającego średnim wynikom krajowym. Służyć temu ma także organizowanie w rolnictwie indywidualnych gospodarstw specjalistycznych oraz zespołów rolników, które zyskują tu coraz więcej zwolenników.

Sięgniemy znów do przykładów o-brazujących te tendencje. Oto w gminie Postomino zespół rolników rozpoczął budowę chlewni na 120 macior. Znaną są liczne przykłady rozbudowy gospodarstw indywidualnych. Przykłady te, których jest wiele, pokazują kierunki przemian w rolnictwie. Będą tu z jednej strony wyspecjalizowane gospodarstwa indywidualne o ustabilizowanej produkcji, korzystające z systemu obsługi technicznej i gospodarczej rolnictwa oraz powiązanych kooperacyjnych, a z drugiej duże kombinaty PGR, charakteryzujące się dużą skalą produkcji i wysoką wydajnością pracy. Znaczenie sektora państwowego w rolnictwie, już mającego pozycję dominującą, będzie wzrastać w miarę nasilania się procesów przemian strukturalnych.

Uwaga zorganizowanych już rolniczych instytucji nowego województwa jest teraz skierowana na najbliższe zadania bieżące. Urząd Wojewódzki opracował program organizacyjny i techniczny przygotowania do wszystkich prac zniwnych. Ze względu na niezbyt korzystne warunki glebowo-klimatyczne nie wszystkie powiaty, których terytoria weszły w skład województwa słupskiego mogły dotychczas pochwalić się wysokimi plonami. Wyrównanie tych dysproporcji jest więc zadaniem ważnym i pilnym. Rezerwy są w poprawie agrotechniki, nawożenia i w lepszym wyposażeniu w nowoczesny sprzęt zniwny. Jeżeli te podstawowe warunki zostaną szybko spełnione cel, którym jest uzyskanie średnich plonów zbóż 30 q/ha nie będzie zadaniem nieosiągalnym.

Uruchamianie rezerw produkcyjnych przybliży widzę nowoczesnego rolnictwa. Decydują o tym codzienna troska o każdy hektar ziemi. Dotyczy to także umiejętniejszego wykorzystania zasobów paszowych. Ubiegłoroczne doświadczenia wskazują, że o przyszłoroczną produkcję zwierzęcą trzeba zadbać już teraz. Dlatego w bieżącym działaniu służby rolnej i w przyszłości, gdzie jest to możliwe, waga skierowana jest m. in. na poprawę wykorzystania traw łąkowych na produkcję kiszonek i stworzenie odpowiedniego zapasu pasz. Nikt nie chce, aby powtórzyła się sytuacja z pierwszych miesięcy tego roku, gdy wyraźnie zmniejszyła się produkcja i skup mleka. Przed producentami i organizatorami produkcji mleczarskiej władze wojewódzkie postawiły w tej dziedzinie wyraźne sprężone zadania.

W przyszłości, gdy uda się zrealizować docelowe założenia będzie to region intensywny, przede wszystkim wielkotowarowej produkcji, powiązanej z całym kompleksem przemysłu rolno-spożywczego, który także wymaga rozbudowy.

Zgodnie z warunkami przyrodniczymi w rejonie najżyźniejszym — północnym — gdzie są dobre gleby oraz dużo łąk i pastwisk przewiduje się jako główny kierunek produkcji zwierzęcej chów bydła (120 sztuk na 100 ha użytków rolnych) i trzody chlewnej (również 120 szt. na 100 ha). Bardziej na południe w pasie środkowym, gdzie więcej jest lasów i gorsze gleby oprócz bydła (80 sztuk na 100 ha) i trzody (160 szt./100 ha) nie zabraknie miejsca dla owiec.



Słupsk

Fot. CAF

Prawdziwym centrum produkcyjnym trzody chlewnej będzie natomiast najbardziej na południe wysunięty kraniec województwa (okolicie Człuchowa). Ze względu na istniejące tam warunki przyrodnicze i rysujące się już kierunki specjalizacji przewiduje się osiągnięcie w przyszłości obsady sięgającej poziomu 180 sztuk trzody chlewnej i 90 sztuk bydła na 100 ha użytków rolnych.

To są plany i potencjalne możliwości. Władze nowego województwa starają się je przybliżyć, stawiając na sprawną obsługę rolnictwa i samodzielną gminnych władz. Podstawowe wojewódzkie instytucje obsługi rolnictwa już pracują, a gminy wzmacniają się kadrowo. Przeciwnie pięciu nowych pracowników zasililo kadre gminną w każdym z urzędów.

ŚLUPSK STOLICA

Słupsk — szeroko znany z festiwalu muzycznych sławnych przez J. Waldorffa i ze świetnej gastronomii (karcza „Pod Kluką”) awansował teraz do rangi stolicy województwa i jest to awans zupełnie uzasadniony. Jest największym i najprężniejszym miastem tej części Wybrzeża i dla wszystkich dawnych powiatów, które weszły w skład województwa słupskiego, był zawsze naturalnym centrum miejskim.

Obszar nowego województwa tworzą terytoria o dużych walorach, do których należą m. in. rozwinęty przemysł Słupska, wartości klimatyczne i turystyczne sławnych uzdrowisk — Ustki i Łeby, rozwijające się rolnictwo o nowoczesnej strukturze i wreszcie unikalne ciekły krajobraz i przestrzeń — piękne lasy i wody pojezierza. Te zasoby gospodarki i przyrody decydują o bogactwie tej ziemi. I chociaż w poważnej części są to wartości dziś jeszcze rzadko liczone na złotówki (z punktu widzenia gospodarczego woj. słupskie należy do obszarów słabo uprzemysłowionych), to jednak ich znaczenie w przyszłości zwiększy się bardzo. Dlatego, jak sądzi, głównym zadaniem władz nowego województwa

będzie takie kierowanie rozwojem, aby zapewniając mu awans gospodarczy nie nie utracić z tego, co ma tylko ziemia słupska a nie mają inni.

Pierwsze kroki nowych władz to, tak jak wszędzie, możliwie szybkie organizowanie administracji i instytucji wojewódzkich.

Ciągle jeszcze wiele spraw wymaga dodatkowych ustaleń i decyzji i mnożą się kłopoty m. in. spowodowane tym, że „powiatowy” Słupsk nie jest jeszcze w pełni przygotowany do nowej roli. Nie ma tu wystarczająco rozbudowanych, a niezbędnych dla miasta wojewódzkiego urzędów po prostu jest za mało. Dlatego niektóre nowe instytucje wojewódzkie zostaną zlokalizowane poza Słupskiem, np. Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych będzie miał siedzibę w Bytowie.

Mieszkańcy Słupska już niedługo mogą spodziewać się niektórych udogodnień. A więc włączenia miasta w zasięg emisji II programu TV, bezpośredniej komunikacji lotniczej i telefonicznej z najważniejszymi ośrodkami kraju, przyspieszenia budowy nowego dworca PKP i PKS, sieci lokalnych połączeń telekomunikacyjnych. Będą one służyć miastu i jego nowym funkcjom jako stolicy województwa. W koncepcji rozwoju Słupska przewiduje się stworzenie z niego wielkiego zespołu miejskiego, ciągnącego się aż po Ustkę.

W prognozach demograficznych i perspektywicznych planach gospodarczych przewiduje się znaczne zmiany struktury ludnościowej i wzrost zatrudnienia w przemyśle. Główne, poza aglomeracją Słupsk — Bytów, Jezierzyc, Człuchów. Wszystkie miasta potrzebują rozbudowy (przede wszystkim mieszkań, których jak obliczono obecnie trzeba 5 tysięcy). STANISŁAW MACH, pierwszy sekretarz KW PZPR mówił na nataradzie aktywów, że już od dawna w wie-

kości miast naszego województwa odczuwa się braki mieszkań, mierne funkcjonowanie przestarzałej, zbyt wolno rozwijającej się infrastruktury komunalnej — a więc oczyszczalni ścieków, sieci wodno-kanalizacyjnej, urządzeń gazowych itp. Stworzenie odpowiedniego potencjału budownictwa ogólnego na miarę rozwijającego się województwa jest jednym z najważniejszych zadań w najbliższym czasie.

Rozbudowa miast jest warunkiem poprawy poziomu bytowego ludności i rozwoju przemysłu. Słupskie władze widzą w miejscowym przemysle siłę napędową gospodarki i rozwoju województwa. Nawiązując do dotychczasowych doświadczeń i dorobku powiatów będzie rozwijał się przemysł maszynowy, stoczniowy, drzewno-mieblarski, lekki, przetwórstwa rybnego a przede wszystkim rolno-spożywczy. Miejmy nadzieję, że nowe władze tak pokierują rozbudową potencjału przemysłowego, aby ograniczyć do minimum szkody, jakie oddziaływanie fabryk na środowisko i ochronić największe bogactwa tych okolic.

Taka wskazówka, dotycząca charakteru i kierunków ekspansji gospodarczej, jest zresztą zawarta w programie perspektywicznym zagospodarowania przestrzennego makroregionu nadmorskiego. Województwo słupskie, jako ważna część tego makroregionu będzie szło zgodnie z założeniami programu, w kierunku rozwoju przemysłów wykorzystujących lokalną bazę surowców rolnych i leśnych oraz związanych z potrzebami gospodarki morskiej, intensywniej produkcji rolnej, przede wszystkim w wielkotowarowych, specjalistycznych gospodarstwach oraz tworzenia warunków gwarantujących wysoki standard i zakres usług turystycznych i uzdrowiskowych.



Kombinat PGR w Sycewicach koło Słupska

Fot. CAF

KOMISJE ZG PTE (2)

KOMISJA INFORMATYKI rozpoczęła działalność w tym roku. Plan pracy przewiduje m. in. zorganizowanie comiesięcznych zebrań naukowych, popularyzacje informatyki wśród członków PTE, nawiązanie współpracy z innymi organizacjami i instytucjami — Zjednoczeniem Informatyki, TNOiK, Polskim Towarzystwem Cybernetycznym.

KOMISJA EKONOMIKI PRZEMYSŁU LEKKIEGO. W roku ubiegłym odbyły się trzy posiedzenia komisji. W roku bieżącym odbędzie się cztery konferencje naukowe: — system informacji naukowo-technicznej w przemyśle lekkim, — nowy system zarządzania w przemyśle lekkim, — rekonstrukcja przemysłu lekkiego a wykorzystanie siły roboczej w rejonie łódzkim, — wyniki przemysłu lekkiego w nowym systemie ekonomiczno-finansowym.

KOMISJA EKONOMIKI TRANSPORTU. W 1974 r. odbyło się jedno posiedzenie, na którym rozpatrzono perspektywiczny model spedycji. W roku bieżącym planuje się zorganizowanie czterech posiedzeń na temat: — rozwoju transportu w NRD, — taryf towarowych w transporcie kolejowym, samochodowym i żegludze śródlądowej, — dotychczasowego rozwoju konteneryzacji w Polsce, — Wielkiej Organizacji Gospodarczych w resecie komunikacji.

KOMISJA ZAGADNIEN EKONOMICZNO-WOJSKOWYCH. W roku ubiegłym, przy współpracy z Kółem PTE przy Dowództwie Wojsk Lotniczych i ZOW PTE w Poznaniu, zorganizowano konkurs na najlepszy artykuł o tematyce ekonomiczno-wojskowej. W tym roku przewiduje się m. in.:

— zorganizowanie narady przewodniczących kół PTE na temat „Aktualnych zagadnień gospodarki wojskowej oraz zadań ekonomistów wojskowych w 1975 r.”, — organizowanie w kółach PTE cyklu prelekcji o metodach dokonywania planowania w gospodarce narodowej i siłach zbrojnych.

KOMISJA d/s KONFERENCJI NAUKOWYCH. W roku ubiegłym komisja nie działała. Natomiast powołano zespół roboczy, który ma dokonać oceny konferencji naukowych w 1974 i 1975 roku. Na pierwszym posiedzeniu ustalono: — potrzebę specjalizacji Oddziałów Wojewódzkich w organizowaniu konferencji, — potrzebę ograniczenia ilości konferencji oraz ich lepszego przygotowania, — sposoby i formy przekazywania wniosków z poszczególnych konferencji władzom partyjnym i państwowym.

KOMISJA d/s OGNIW ORGANIZACYJNYCH. W roku ubiegłym działalność komisji koncentrowała się głównie na opracowaniu ramowego regulaminu organizacji i działalności kół PTE oraz założeniu ogólnopolskiego konkursu na najlepsze kóło PTE. Komisja na podstawie materiałów nadesłanych z Oddziałów Wojewódzkich wytypowała najlepiej pracujące Kola PTE. Wyróżniono dwa Kola z OW Katowice i dwa Kola z OW Warszawa oraz po jednym z pozostałych oddziałów wojewódzkich.

KOMISJA d/s WYDAWNICZYCH w 1974 r. nie działała, natomiast Biuro Zarządu Głównego PTE rozpoczęło realizację postulatów tej komisji w sprawie wydawnictwa stałej sesji „Studia i materiały PTE”. Projekt I tomu tej serii został złożony w Państwowym Wydawnictwie Ekonomicznym.

KOMISJA d/s WSPÓŁPRACY z ZAGRANICĄ. Komisja w roku ubiegłym rozszerzyła znacznie kontakty z ośrodkami naukowymi i organizacjami zagranicznymi. Np. w roku ubiegłym złożyli wizyty prof. prof. Zbigniewa Fallenberg z Uniwersytetu w Windsor w Kanadzie, E. Neuberger ze State University of New York, H. Cioł z University of Istambul, A. Silberstone z Nuffield College Oxford. W roku bieżącym przewiduje się rozszerzenie współpracy z Węgierskim Towarzystwem Ekonomicznym, opracowanie zasad a) współpracy z Czechosłowackim Towarzystwem Ekonomicznym.

KOMISJA d/s ODZINACZEŃ. W roku ubiegłym odbyły się trzy posiedzenia komisji, na których podjęto wnioski o nadanie 354 złotych i 362 srebrnych honorowych odznak PTE.

KOMISJA FINANSOWA. W 1974 roku odbyły się dwa posiedzenia komisji, na których: — rozpatrzono projekty budżetu PTE i planów finansowych Zakładu Szkolenia Ekonomicznego, — rozpatrzono sprawozdanie finansowe PTE i ZSE, — ustalono program inwestycyjny i plany kapitałowych remontów. Plan na rok bieżący przewiduje m. in.:

— dokonanie ocen projektu rzeczoznawstwa w PTE, — dokonanie oceny analizy gospodarki finansowej PTE za okres bieżącej kadencji, — opiniowanie zbiorczych planów finansowych PTE i ZSE.

(ACH)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

RÓŻNICE W ODŻYWIANIU

ALINA KIELCZYK

W ROKU 1973 po raz pierwszy o-bjęto badaniami budżetów rodzinnych niemal całą ludność kraju — gospodarstwa domowe podstawowych społeczno-ekonomicznych grup ludności, a mianowicie pracowników, chłopów, robotników i rencistów oraz emerytów i rencistów. Ten sferki zakres badań dał — też po raz pierwszy — możliwość wnioskowania o różnicach w poziomie dochodów i wydatków gospodarstw domowych całej ludności, jak również poszczególnych grup społeczno-zawodowych. Ponadto, co jest nie mniej ważne, powstała szansa konfrontacji wyników badań reprezentacyjnych, jakimi są badania budżetów domowych z tzw. makrostatystyką.

W niniejszym artykule chciałabym się zająć przedstawieniem wielkości wydatków na artykuły żywnościowe oraz różnic występujących w tej dziedzinie między poszczególnymi grupami społeczno-ekonomicznymi. Przypomnijmy, że badaniami budżetów domowych w 1973 r. objęto łącznie 9 898 gospodarstw domowych (prawie 1 proc. gospodarstw domowych w kraju). Ponad 55 proc. stanowiły gospodarstwa domowe pracowników, nieco ponad 16 proc. — gospodarstwa domowe robotniczo-chłopskie i 13,5 proc. — gospodarstwa domowe emerytów i rencistów.

Relacje w poziomie przychodów pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi — przyjmując za podstawę pracowników — kształtują się odmiennie w przeliczeniu na gospodarstwa domowe i na osobę należącą do tego gospodarstwa. Najbardziej charakterystyczne jest odwrócenie tych relacji w gospodarstwach domowych robotniczo-chłopskich i rodzinach emerytów i rencistów. Wynika to stąd, że rodziny robotniczo-chłopskie są bardzo liczne (przeciętnie 4,63 osoby w gospodarstwie domowym), podczas gdy emerytów i rencistów składają się przeciętnie z 1,73 osoby. Powoduje to, że podczas gdy w przeliczeniu na gospodarstwo domowe przychody w grupie robotniczo-chłopskiej są o około 7 proc. wyższe niż w gospodarstwach domowych pracowników, to przypadające na 1 członka gospodarstwa domowego — o blisko 20 proc. niższe. Odwrotną sytuację obserwujemy w gospodarstwach domowych emerytów i rencistów.

UDZIAŁ WYDATKÓW NA ŻYWNOSĆ W WYDATKACH OGÓŁEM

Wydatki na żywność pochłaniają we wszystkich typach gospodarstw domowych (poza gospodarstwami domowymi pracowników) ponad 50 proc. wydatków ogółem (tabela 1). Zgodnie z Englowskim prawem konsumpcji, w miarę wzrostu dochodów obserwujemy spadek udziału wydatków na żywność w wydatkach ogółem, przy czym charakterystyczna jest znaczna rozpiętość tych udziałów między skrajnymi grupami dochodowymi. Różnica wynosi ok. 28 punktów w rodzinach pracowników, ok. 20 punktów w chłopskich gospodarstwach domowych, nieco ponad 16

w rodzinach robotniczo-chłopskich i około 25 punktów w gospodarstwach domowych emerytów i rencistów. Odnotowania wymaga fakt, że w chłopskich gospodarstwach domowych żywność pochłania z tzw. samozatrzaśnienia stanowi średnio (a również w poszczególnych grupach dochodowych) około 60 proc. ogólnych wydatków na ten cel.

W wydatkach na żywność najwyższy jest udział produktów białkowych. Główną pozycję zajmuje mięso i jego przetwory. W gospodarstwach domowych pracowników wydatki na mięso stanowią 2/3 łącznych wydatków na grupę produktów dostarczających białka zwierzęcego. W pozostałych typach gospodarstw udział ten jest niższy i oscyluje w granicach 57—62 proc.

Jeśli chodzi o poziom spożycia wyrażony w jednostkach naturalnych, to w grupie produktów białkowych zwraca uwagę wyraźnie niższe w porównaniu z pozostałymi grupami społecznymi spożycie mleka i jego przetworów w gospodarstwach domowych pracowników. W konsekwencji gospodarstwa te charakteryzują najniższy poziom spożycia produktów białkowych ogółem. Gospodarstwa chłopskie spożywały w 1973 roku o ponad 60 proc. mleka i produktów mlecznych więcej niż rodziny pracowników, co spowodowało, że poziom konsumpcji artykułów białkowych ogółem był w nich również wyższy o 20 proc.

W grupie tłuszczów najbardziej charakterystyczna jest struktura spożycia w dwóch typach gospodarstw domowych, wyraźnie odmienna od pozostałych. Np. gospodarstwa chłopskie konsumowały w r. 1973 dwukrotnie więcej tłuszczów zwierzęcych w porównaniu z rodzinami pracowników, a ich udział w łącznym spożyciu tej grupy produktów osiągnął blisko 60 proc. Na takie ukształtowanie struktury (również w gospodarstwach robotniczo-chłopskich) wpłynęły, jak się wydaje, w pewnym stopniu różnice w charakterze wykonywanej pracy oraz nawyki konsumpcyjne tych grup społecznych.

W grupie produktów węglowodanowych zwraca uwagę wysoka, w porównaniu z pozostałymi grupami społecznymi, konsumpcja przetworów zbożowych i ziemniaków w chłopskich gospodarstwach domowych. Przekracza ona o ok. 50 proc. poziom spożycia przetworów zbożowych w gospodarstwach domowych pracowników.

Dla gospodarstw domowych emerytów i rencistów charakterystyczne jest najwyższe spożycie warzyw i owoców. Poziom konsumpcji owoców przekracza w nich o blisko 20 proc. spożycie w rodzinach pracowników.

Analizując poziom i rozpiętość w spożyciu pomiędzy poszczególnymi grupami społeczno-ekonomicznymi, trzeba pamiętać, że wielkość spożycia — zarówno w wyrażeniu ilościowym, jak i wartościowym — nie obejmuje wydatków i produktów konsumowanych poza gospodarstwem domowym, a więc m. in. w stołówkach pracowniczych, barach mlecznych, zakładach gastronomicznych. Nieuwzględnienie tego elemen-

tu może wypaczać rzeczywisty obraz różnicowań między grupami społecznymi i dochodowymi w tych przypadkach, gdy istnieją duże różnice w stopniu korzystania z żywności poza domem. O skali zjawiska świadczy udział wydatków na żywność w zbiorowej w wydatkach na żywność. W gospodarstwach domowych pracowników wynosi on 6 proc., w chłopskich 0,6 proc., w robotniczo-chłopskich 2 proc., a w gospodarstwach domowych emerytów i rencistów — 5 proc.

Jak widać, różnica w korzystaniu z żywności zbiorowej między gospodarstwami pracowniczymi i chłopskimi jest dziesięciokrotna. Interesujące jest porównanie udziału wydatków na żywność w zbiorowej w poszczególnych grupach dochodowych. W gospodarstwach pracowniczych wzrasta on z 2 proc. w I grupie dochodowej do ok. 14 proc. w najwyższej — VIII grupie dochodowej.

CENY A JAKOŚĆ ODŻYWIENIA

Zakładając, że wyższa cena związana jest z wyższą jakością produktu, można się zorientować, jakie różnice występują między różnymi grupami społeczno-ekonomicznymi w strukturze konsumpcji poszczególnych grup artykułów żywnościowych. Analiza średnich cen pozwala na sformułowanie tu następujących wniosków:

— w grupie produktów białkowych (poza rybami i ich przetworami) nie obserwujemy istotnych rozpiętości średnich cen między poszczególnymi grupami społeczno-ekonomicznymi;

— w grupie tłuszczów rozpiętości te nie przekraczają 10 proc. (przyjmując za podstawę rodziny pracowników);

— produkty węglowodanowe charakteryzują się większymi rozpiętościami w średnich cenach między poszczególnymi grupami społecznymi; jeśli chodzi o wyroby cukiernicze, rozpiętość przekracza 20 proc.

Przyczyna wydaje się tkwić w tym, że struktura konsumpcji w gospodarstwach domowych pracowników jest „bogatsza” od struktury charakteryzującej spożycie w pozostałych typach rodzin: zawiera więcej przetworzonych i uszlachetnionych, a tym samym i droższych produktów zbożowych oraz wyrobów cukierniczych.

Podobną sytuację obserwujemy w grupie: owoce i warzywa. I tu rozpiętości średnich cen są znaczne, wyrażające się różnicą ok. 20 proc. Zwraca uwagę zbieżność średniej ceny placowej przez gospodarstwa domowe pracowników oraz emerytów i rencistów za owoce. Jest ona, jak się wydaje, rezultatem udziału owoców południowych w łącznym spo-

rakteryzacyjny jest niższy przyrost popytu wyrażonego w jednostkach naturalnych w porównaniu z wydatkami.

RÓŻNICE W SPOŻYCIU KALORII I SKŁADNIKÓW ODŻYWCZYCH

Wyrazem różnic ilościowych w spożyciu produktów żywnościowych między poszczególnymi grupami społecznymi są zmiany jakościowe, przejawiające się w dziennej konsumpcji wartości energetycznych i podstawowych składników odżywczych. Ze względu na brak bliższych danych dotyczących tego aspektu konsumpcji ograniczymy się do zaprezentowania spożycia kalorii według źródeł pochodzenia ¹⁾.

Najbardziej charakterystyczną cechą jest identyczność struktur w gospodarstwach domowych pracowników i rodzinach emerytów i rencistów, przy nieznacznej, bo sięgającej ok. 3 proc., różnicy w poziomie spożycia wartości energetycznej. Największa rozpiętość — ponad 20 proc. — występuje między gospodarstwami domowymi pracowników i rodzinami chłopskimi.

Na uwagę zasługują ponadto następujące sprawy:

— we wszystkich typach gospodarstw domowych węglowodany dostarczają 50-60 proc. kalorii ogółem, co nie jest pożądane z punktu widzenia racjonalnego żywienia;

— udział kalorii pochodzących z białka ustabilizował się we wszystkich porównywalnych grupach społecznych na poziomie 10 proc. lub nieco powyżej.

Ekonometryczna analiza popytu konsumpcyjnego na żywność przeprowadzona w oparciu o funkcję zakładającą stałą elastyczność, wskazuje, iż współczynniki elastyczności dla produktów białkowych, w tym głównie dla mięsa, są dość zróżnicowane między poszczególnymi typami gospodarstw domowych. Wzrost dochodów w rodzinach emerytów i rencistów powoduje stosunkowo małe zwiększenie wydatków na mięso; najwyższe występuje w tym przypadku w gospodarstwach robotniczo-chłopskich i chłopskich.

Jeśli chodzi o mleko i przetwory, a więc grupę produktów stanowiących substytut mięsa, reakcja konsumentów na zwiększenie dochodów jest znacznie mniejsza (wyjątek stanowi gospodarstwa domowe robotniczo-chłopskie) i oscyluje w granicach 0,3. Świadczy to o dość ograniczonej możliwości zastępowania mięsa przez inne produkty białkowe.

Najwyższy współczynnik elastyczności charakteryzuje wydatki na żywność zbiorową (w przekroju grup wydatków) i rodziny emerytów i rencistów (w przekroju grup społeczno-ekonomicznych).

¹⁾ Na podstawie informacji zawartych w Roczniku Statystycznym 1974, str. 159. Należy zaznaczyć, że w tym ujęciu kalorie i wartości odżywcze obejmują również ustalone szacunkowo ilości produktów, które są konsumowane poza gospodarstwem domowym w placówkach żywienia zbiorowego.

Tabela nr 1
UDZIAŁ WYDATKÓW NA ŻYWNOSĆ W WYDATKACH OGÓŁEM

	Ogółem	Wybrane grupy dochodowe (roczna suma dochodów na osobę)				
		9000 i mniej	9001—12000	12001—20000	20001—30000	30001 i więcej
Wydatki ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Gospodarstwa domowe pracowników	42,5	56,7	51,9	33,7	28,8	28,8
Gospodarstwa domowe chłopskie	56,5	63,9	62,7	52,1	44,4	44,4
Gospodarstwa domowe robotniczo-chłopskie	51,2	59,9	55,8	41,4	33,7	33,7
Gospodarstwa domowe emerytów i rencistów	53,7	62,1	60,9	40,0	37,8	37,8

Tabela nr 2
SPOŻYCIE PRODUKTÓW BIAŁKOWYCH W WYBRANYCH GRUPACH DOCHODOWYCH GOSPODARSTW DOMOWYCH PRACOWNICZYCH W 1973. R.

	Grupy dochodowe						Przyrosty
	I	III	V	VII	VIII	VIII/I	
	Ilość	średn. cena	Ilość	średn. cena	Ilość	średn. cena	wartość
Mięso i przetwory	30,0	42,3	44,8	44,2	54,0	46,2	63,5
Mleko i przetwory	159,9	3,0	192,1	3,1	215,4	3,2	247,7
Ryby i przetwory	4,1	19,8	5,2	22,9	6,4	24,8	7,1
Jaja	107,5	1,8	153,0	2,0	185,0	2,0	222,3

KALORIE WG ŹRÓDEŁ POCHODZENIA

	Gospodarstwa domowe				Relacje w poziomie konsumpcji			
	pracowni- czne	chłopskie	robotn- czo-chłopskie	emerytów i rencistów	gosp. chl.	gosp. rob. chl.	gosp. emeryt. i renc.	gosp. chl.
Kalorie ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	121	108	103	103
z białka ogółem	10,6	10,2	10,1	10,5	118	104	103	103
z białka zwierzęcego	6,2	5,4	5,3	6,2	105	91	102	102
z tłuszczów	35,3	31,8	31,0	36,3	106	92	103	103
z węglowodanów	58,1	58,0	58,9	53,1	132	120	103	103

W SKARPETACH PO WERTEPACH

ANDRZEJ LUBOWSKI



Iwona Abrantowicz — ekspedientka z DT „Centrum”: Skarpety z „Syntexu” idą jak woda.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

DWA LATA TEMU koło Wielkiej Nocy za mąż szło więcej jak 400 dziewczyn z samej szwalni. Na dyrekcję padł strach. Bo gdyby tak wszystkie zaczęły z miejsca rodzić, to co wtedy? I choć wówczas klęska demograficznego urodzaju nie nadeszła, to i tak żłobek i przedszkole w łowickim „Syntexie” są przepełnione.

Łowicz ma bogatą historię, piękna sztukę ludową, wodę jeszcze gorzej niż Warszawa, a od kilku lat wielkie zakłady pończosznicze — „Syntex”. Od samych narodzin nie zażywał ten zakład dobrej sławy, odmieniano go we wszystkich przypadkach jako sztandarowy przykład chybionej lokalizacji inwestycji. Dziś tych opinii już nie słychać. Czy dziennikarskie jeremiady okazały się przesadne, czy też życie dostarczyło tymczasem bardziej wymownych przykładów, które usunęły w cień kłopoty łowickiej fabryki?

ROWEREM LUB PIECHOTĄ

Dyrektor naczelny MARIAN ULRYCH i jego zastępca do spraw produkcji JERZY MADALIŃSKI nie lubią nawet wspominać, że fabrykę budowano w terenie przemysłowo-niemal-dziewiczym, traktując ten argument co najwyżej jako kiepską wymówkę przy okazji produkcyjnych potknięć. Dobrze to o nich świadczy, co nie zmienia w niczym faktu, że narodziny proletariatu trwały na ogół dłużej niż 5 lat. I to w „Syntexie” widać.

Powstały te zakłady rzeczywiście w okolicy pozbawionej włókienniczych tradycji. Nie biednej wcale, bez znaczących nadwyżek rąk do pracy. A zbudowano od razu fabrykę duża. Trzeba więc było na początku przyjmować, jak leciało, wszystkich, którzy się zgłaszali. W ciągu 5 lat przez tejsze mury przewinęło się 6 tysięcy pracowników, podczas gdy liczba zatrudnionych oscylowała wokół 3 tysięcy. Statystycznie rzecz biorąc nastąpiła wymiana załogi.

Dziś średnia wieku w zakładzie wynosi 25 lat. Niemal wszyscy z konkretnym zawodem. Wykształcenie teoretyczne lepsze niż w większości zakładów dziewiczych. Ale w szkołach czy na kursach nie nabywa się nawyków pracy w fabryce, tego trzeba uczyć na miejscu.

Mój pierwszy rozmówca w „Syntexie”: „Panie, kobiety mówią, że takiego więzienia, jak u nas to nie ma nigdzie”. A chodzi o próby ograniczenia wypadów dziewcząt w czasie pracy, zwykle „za” ciastkiem czy o ranżadą do pobliskiego sklepu. W Łodzi, Żyrardowie czy Pabianicach starszej włókiennicze takie eskapady nawet do głowy nie przyjdą. Pracują przecież na akord. Odejdzie od maszyny oznacza stratę paru złotych. W Łowiczu, czy świadomość tych zależności jest słabsza, czy też groźba nie tak potrzebna... Chociaż dziś już większość tejszych pracowników żyje bardziej z fabryki niż z roli.

Warunki niezbyt sprzyjają kształtowaniu dyscypliny pracy. Ponad połowa, bo 1700 osób na 3100 zatrudnionych dojeżdża spoza Łowicza. Z okolicznych wiosek i miasteczek, od-

ległych średnio o 20 km. Niby nie tak daleko, ale komunikacja tu nie tak rozwinięta jak np. w okolicach podwarszawskich. Zmora dla zakładu są zmiany rozkładu jazdy, w których nikt na kolei nie uwzględnił postulatów „Syntexu”. Pewnie to zresztą niemożliwe liczyć się z potrzebami każdej tej rozmiarów fabryki. A od dworca kolejowego do zakładu jeszcze 3 kilometry. Miejskiej komunikacji w Łowiczu nie ma. Własnych autokarów zakład nie może wykonać. Zastanawiają się tam, na jakim szczeblu fabryka w ich sytuacji może załatwić sobie przydział. Najprościej byłoby, gdyby zdobyli sztandar przechodni. Ale o to niełatwo.

Drugi co do wielkości, po „Syntexie”, łowicki pracodawca — Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, mają swój transport. Dowożą ludzi nie tylko z dworca, ale i z okolicznych miejscowości. Czasem ktoś z „Syntexu” zabierze się z nimi. Ale głównie kłótnie komunikacji rowerowej. Rowerami dojeżdżają łowiczanie. Większość pozostałych skazana jest na PKP. Na kwadrans przed końcem drugiej zmiany na portierni ścisk. Jeśli nie zdąży na ten pociąg, na następny przyjdzie czekać godzinę, albo lepiej. Dopóki ten problem nie zostanie rozwiązany, nie ma co marzyć o wyeliminowaniu spóźnień i innych strat związanych z dojazdami przeszło półtora tysiąca ludzi.

Jeden z ciągów wytórczych, a mianowicie produkcja przędzy, pracuje na okrągło, dzień i noc. Maszyny stają tylko na 11 dni w roku, w główne święta kościelne i państwowe. Taki reżim technologiczny narzuca potrzebę 4-brygadowego systemu pracy. Trudno się dziwić, że ludzie nie garną się do takiej roboty. Tym bardziej, że są to przeważnie młode dziewczyny. Klasa robotnicza też lubi prywatki.

Rozmawiałem z kierownikiem pracującym tym systemem działu STANISŁAWEM OSADOWSKIM, gdy zjawiała się z obiegówką jego pracownica. Dziewczyna przynosiła do pracy w zakładowej stołówce. Straciła 700—800 złotych, zyska sobotnie popołudnia i niedziele. Będzie mogła pójść z chłopakiem do kina czy na zabawę.

Praca przy krośnach czy przy zszywaniu skarpet jednostajna. U ojca na roli może i cięższa, ale tam nie było w przerwie na odpoczynek z kim poplotkować. Tu dookoła tyle kłopotów, że na papieroska można wyjść. Nad wejściem do hal produkcyjnych wisi prakseologiczna sentencja „Czego nie wypracujesz, tego nie wygadasz”. Można by ją zawiesić jeszcze w paru innych miejscach.

Żałoga dojrzenia. Coraz lepiej zna swe obowiązki, i coraz lepiej umie korzystać ze swych uprawnień. Na oddziale pracy lekkiej — kobiety w zaawansowanej ciąży. Wczoraj pracowały w akordzie, oddawały po 900 par skarpet. Dziś leci im średniówka, nie oddadzą więcej niż 50 par.

SZCZEGÓLNA POMOC

Zacząłem od ludzi, bo myślałem, że sugerowany zasłyszany wcześniej

opinią, że oni stanowią w tej fabryce czynnik niewralgiczny. Tymczasem w kierownictwie zakładu jeśli narzekają, a kto nie narzeka, to wcale nie na ludzi. Na maszyny. W nowe łowickie mury wylądowało nie całkiem nowy sprzęt. Są i nowe, ale sporo tu takich, co już dobrze wysłużyły się w Łodzi, solidnie na siebie dawno zapracowały. Stoją tu na przykład maszyny czesnosławkie, których nasi sąsiedzi już nie produkują i do których, co gorsza, nie można zdobyć części zamiennych. Łata się je na miejscu, własnym sumptem, metodami prawie chałupniczymi. Dostali, jak mówią, trupy z „Iwony” i „Zenitu”. Jak tak dalej pójdzie, nowy zakład zamieni się w muzeum. Marna maszyna niszczący dobry surowiec. Półprodukt i gatunku, produkowany z japońskiego surowca zmienia na wyrób pozagatunkowy. I na odwrót. Do dobrych maszyn potrzeba przyzwoitego surowca.

Nasi fachowcy, podróżując po świecie, podejrzeli o lepszych, że w niektórych fazach przetwórstwa maszyn mogą pracować bez nadzoru człowieka. Czemu nie spróbować i u nas? O ludzi przecież coraz trudniej. W pięćdziesiątej siódmej minucie takiego eksperymentu w hali, bodajże u „Marchlewskiego”, stanęła ostatnia maszyna. Z winy kiepskiego surowca.

„Syntex” ma dalej do Zjednoczenia niż zakłady łódzkie, a w Łodzi decyduje się o przydziale maszyn i surowców. Dostaje gorszy surowiec, bo na stare maszyny lepszego szkoda. Niby więc wszystko odbywa się zgodnie z regułami logiki. Tylko, że taka „pomoc” nie przyspiesza dojrzenia młodej fabryki. Wymaga się zaś od niej nie mniej niż od innych. Młode kierownictwo stara się więc radzić sobie samo, sięgając nawet do nieszlachetnych metod. Tak było np. w trudnym dla producentów wyrobów pończoszniczych 1973 roku. Towar wtedy nie szedł, na skarpetywnym rynku dyktowała zaczął nie tyle może konsument, co handel. Magazyny handlu zawalone były towarami, więc handlowcy grymasili. Ktoś zaproponował „Syntexowi”, aby robił podkolanówki z pomponikami. Do zakładowych magazynów też nie można było już nie wciągnąć. Dyrektor Marian Ulrych przypomniał sobie wówczas o zapomnianej u nas instytucji komwojżera. Wysłał część kadry kierowniczej w Polskę ze wzorami wyrobów. Odezwali się służbowymi neseserami dużych odbiorców takich, jak np. „Społem”, czy domy towarowe. Proponowali sprzedaż, przy okazji pytając, czego potrzeba. I choć handlowe magazyny pękały w szwach, to zaskoczenie tą formą aktywności producenta było tak wielkie, że każdy coś kupił.

Dziś „Syntex” nie ma kłopotów z zbytem. Przeciwnie, nie nadają nawet za rosnącym popytem. Na mój rozum to nawet nie najzdrowsiej, że nie musi już o ten rynek, tak jak dwa lata temu, zabiegać.

Pozostaje mu jednak innego typu „gimnastyka”. Niedawno polecono mu zainstalować, tradycyjnie już,

stare maszyny z innych fabryk, obciążając w zamian podwyższenie zatrudnienia. Maszyny trafiły do „Syntexu”, ludzie do ich obsługi — nie. Nie tylko, że nie dodano etatów, ale nawet zmniejszono stan zatrudnienia z poprzedniego roku, zwiększając zadania produkcyjne o 15 proc.

Od początku ubiegłego roku zakład działa w systemie WOG. Zgodnie z teoretycznymi regułami gry powinien mieć zatem swobodę operowania zatrudnieniem. W praktyce jest inaczej. W tym przypadku tak się niefortunnie składa, że maszyny z tego powodu stoją bezużytecznie. Odejdzie od wcześniej ustalonych zasad, zmniejsza wyraźnie, zabierając u „Syntexu”, dobrodziejstwa nowego systemu.

Konieczność racjonalnego gospodarowania nakładami na inwestycje rozumieją tu dobrze. Nie są jednak przekonani co do tego, że zakład dający produkcję wartości 1,26 miliarda złotych dostał na inwestycje w 1975 roku 700 tysięcy. Kupił furgonetkę, coś tam jeszcze. Na maszynę do fakturowania (180 tys. zł) już nie starczyło.

DLUGA, CIERNIOWA DROGA

Na koniec wróćmy do kwestii, która przysporzyła „Syntexowi” sławy, choć nie splendoru, więcej aniżeli produkowane przezeń skarpety: lokalizacji tej inwestycji. Popelniono grzech, czy też nie, stawiając ten zakład w Łowiczu? Moim zdaniem i tak, i nie. Nie — bo nie w tym zleża, że przemysł wchodzi na teren bez industrialnych tradycji. Jest to zresztą nieuchronne, a czasem wręcz wskazane ze społecznego punktu widzenia. Stawiając fabryki w takich warunkach — może nie należałoby jednak budować od razu kolosów. W kierownictwie łowickiego zakładu wszyscy, z którymi rozmawiałem, zgodzili się, że lepiej by się stało, gdyby „Syntex” zbudowano z myślą o tysiącu, a nie trzech tysiącach zatrudnionych. I gdyby go z czasem, stopniowo, w miarę jak dojrzał, zakład i jego zręga, rozbudowywano. A tak powstał obiekt zbyt duży w stosunku do rynku pracy, z góry skazany na trudne dojrzwanie.

Fabryka w Łowiczu stoi już do brych parę lat i dziś wcale nieźle prosperuje. Jej kłopoty są powszednie, podobne do tych, jakie przeżywa większość zakładów. Przeszła jednak długą, cierniową drogę i powinna być ostrzeżeniem, przed wpychaniem na nią innych nowo budowanych zakładów. Zwłaszcza, że — jak widać z tego przykładu — ani zjednoczeniu przemysłu, ani władzom terenowym nie starcza potem sił, wpływów i koncepcji, by pomóc nowej fabryce w pokonywaniu trudności, które się przed nią piętrzą.

CO NAM ZOSTAŁO Z... NATURY

ZAKOŃCZONE zostały prace nad programem ochrony środowiska w Polsce obejmującym lata 1975—1990. Z obszernego dokumentu wybraliśmy podstawowe informacje obrazujące stan środowiska, zmiany jakie mogą w nim nastąpić w nadchodzących latach oraz dane o projektowanych działaniach.

OCENA AKTUALNEGO STANU

Czystość powietrza najbardziej (nadal) narażona jest na szwank za sprawą przemysłu. Główny udział w zanieczyszczeniu atmosfery mają pyły i dwutlenek siarki. Elektrownie, ciepłownie zawodowe, kotłownie kopalnie wyrzucają niemal połowę wszystkich emitowanych przez przemysł zanieczyszczeń. Z cementowni pochodzi obecnie 20 proc. wszystkich pyłów. Wysoki jest również aktualnie procent zanieczyszczeń powodowanych przez przemysł rafinerijny i azotowy.

10 procent zanieczyszczeń gazowych pochodzi ze środków transportu, ściślej zaś biorąc powodują je głównie samochody. Mamy w tej chwili w kraju około 3,5 mln pojazdów i gdyby rozłożyć równomiernie spaliny nad całym obszarem Polski, praktycznie ta ich ilość nie miałaby większego wpływu na stan atmosfery. Wiadomo jednak, że największe stężenie spalin pokrywa się z największymi skupiskami ludności.

Potwierdzony został fakt szczególnego zanieczyszczenia atmosfery pyłami w okolicach Jaworzna, Świętochłowic, Zabrze i Trójmiasta. Znacznie zapyłony jest obszar GOP, rejon Turoszowa, okolice Krakowa, teren Wrocławia, Opola, Wałbrzycha, Bydgoszczy i Starachowic. 3,5 proc. powierzchni kraju jest w wysokim stopniu zanieczyszczone dwutlenkiem siarki.

Według oceny Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w latach 1970—1973, mimo wzrostu produkcji

przemysłowej o 32,8 proc. i zaawansowania procesów urbanizacyjnych, emisja pyłów zmniejszyła się o ok. 10 proc. Nie zdołano natomiast ograniczyć emisji zanieczyszczeń gazowych powietrza.

W 1972 roku ilość ścieków wymagających oczyszczenia (bez wód podgrzanych) wynosiła 4125 mln m³. Gros ścieków wytwarzały przemysł i gospodarka komunalna. Oczyszczaniu, w różnym stopniu, poddawanych było 43 proc. globalnej ilości ścieków, pozostałe odprowadzane były do ścieków wodnych bez oczyszczenia. W rezultacie wody I klasy, to znaczy takie w których może żyć pstrąg, posiadają rzeki już tylko na długości 16,3 proc. W ogóle poza klasyfikacją, z powodu nadmiernych zanieczyszczeń, znajduje się blisko 1/3 długości krajowych rzek.

Około 30 proc. powierzchni jezior ma wody czyste. Pozostałe są zanieczyszczone, a połowa z nich zanieczyszczona jest w sposób nadmierny. Szybko postępującym sposobem zanieczyszczenia jezior jest nadmierne użyźnianie ich wód.

W zasobach wód powierzchniowych orientują następujące dane: odpływ wód powierzchniowych wahał się w minionym dziesięcioleciu od ok. 40 mld m³ w roku suchym do ok. 70 mld m³ w roku mokrym. Wiedzieć jednak trzeba, że dyspozycyjność tych zasobów jest nader skromna a to z racji słabego zaopasowania górnych części dorzeczy i małej pojemności zbiorników retencyjnych (w sumie 2,7 mld m³). Tymczasem zużycie wody w jednym tylko dziesięcioleciu podwoiło się z ok. 6 mld do 12 mld m³. Pobór wody dla celów rolniczych, a rolnictwo korzysta prawie wyłącznie z wód powierzchniowych, jest poborem w 75 proc. bezwrotnym. Wynika z tego, że aby mieć wodę do produkcji żywności uwzględniając tempo jej zużycia, bezwrotnie zużywanie wody w przemyśle musi być ograniczone do absolutnego minimum. W 1972 roku prze-

myśl użytkował ponad 60 proc. całości wody czerpanej dla celów gospodarczych, z tego ok. 10 proc. bezwrotnie.

Zanieczyszczanie wód podziemnych ma charakter sporadyczny (posiadają ich ok. 11 mld m³) i występuje najczęściej w rejonach wydobywania kopalin.

Szacuje się, że 60 tys. km² dna Bałtyku to jest 14 proc. powierzchni akwenu, jest w tej chwili martwe. Wody przybrzeżne wszystkich krajów nadbałtyckich są w mniejszym lub większym stopniu zanieczyszczone.

Powierzchnię gruntów dewastowanych w obrębie miast i osiedli szacuje się na około 50 tys. ha. Są to różnego rodzaju wyrobiska, składowiska i rumowiska. Do tego należy dodać ok. 80 tys. ha znajdujących się w strefach bezpośredniego oddziaływania tak zwanych uciążliwych przemysłów. Znaczna część tych obszarów pozbawiona jest szaty roślinnej i ulega daleko idącej degradacji pod względem biologicznym.

Nasiloną erozję stwierdzono na ok. 5,2 proc. powierzchni kraju. Autorzy analizy stanu środowiska są zdania, że nieużytki stanowią znaczną rezerwę terenów, które po dokonaniu odpowiednich zabiegów rekultywacyjnych, mogą kompensować ubytki użytków rolnych. Dużo prościej byłoby nie doprowadzać do niszczenia gruntów rolnych.

CO SIĘ PRZEWIDUJE

Sądzi się, że mimo rosnącej emisji zanieczyszczeń powietrze będzie miało czystsze. Do 1990 roku około 1000 zakładów przemysłowych posiadać ma wysokosprawną urządzenia odpylające, przestarzałe zakłady zostaną zlikwidowane, a poza tym dążyć się będzie do dekoncentracji uciążliwego przemysłu, żeby nie doprowadzać do szkodliwej dla zdrowia kumulacji zanieczyszczeń.

Ponadto nie byłoby od rzeczy, gdy badania naukowe zostały faktycznie skoncentrowane na poszukiwaniu sposobów (z możliwością zastosowania na skalę masową) uwalniania zanieczyszczeń i spalin od dwutlenku siarki. To prawda, że nie udało się to dotychczas nikomu na świecie, ale też od rozwiązania tego zagadnienia zależy rzeczywisty postęp jeśli chodzi o zmniejszenie zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego.

Zakłada się, że w najbliższych 15 latach zostanie rozwiązana sprawa zanieczyszczenia wód ściekami. Jest to założenie bardzo odważne. Do 1990 roku zużycie wody ma sięgnąć ok. 30 mld m³ (porównaj z poziomem odpływu) i grubo ponad trzecią część mają stanowić ścieki. Stawia się przede wszystkim na technikę (około 3 tys. ważniejszych i ok. 10 tys. małych źródeł zanieczyszczeń

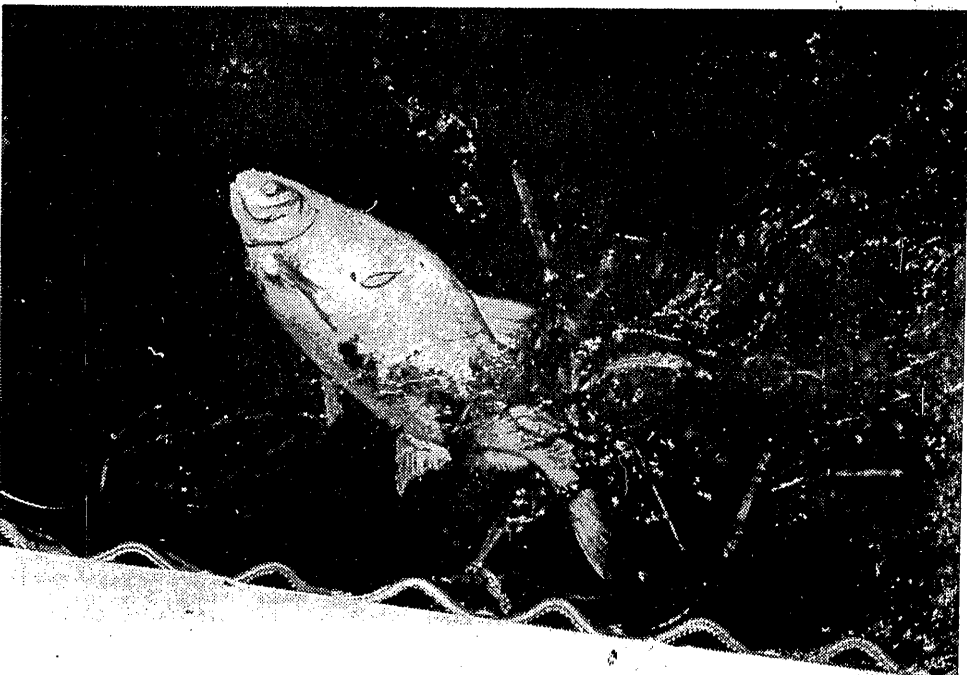
wód ma zostać wyposażonych w oczyszczalnie ścieków), rozszerzenie stosowania łatworozkładalnych detergentów i środków ochrony roślin, rozwój rolniczego wykorzystania ścieków itd. Dużo trudniej, jak się wydaje, będzie zmienić w tym czasie mentalność użytkowników wód, co stanowić będzie o powodzeniu założeń chyba w nie mniejszym stopniu niż technika.

Przewidywane opłaty (na odpowiednim poziomie) za korzystanie z zasobów naturalnych i niszczenie środowiska, które to środki oddziaływania mają wypierać przepisy, których nikt nie respektował, być może staną się czynnikiem hamującym niepożądane działania, o ile nie wytworzy się sytuacja jaką mamy dziś z zapasami, karami za przetrzymywanie wagonów itd., kiedy to zwyczajnie opłaca się uiszczać kary.

Prognozy dotyczące ochrony powierzchni ziemi są nie tak śmiałe. Zamierza się zrehabilitować około 40 tys. ha gruntów zdewastowanych przez przemysł, oraz około 0,3 mln ha nieużytków powstałych na skutek erozji.

Poczynając od 1971 roku, aż po lata 90-te na ochronę środowiska ma być wydatkowana kwota 440 mld zł. Nie jest to mały pieniądz, chociaż dopiero w 1990 roku udział tych inwestycji w całości dochodu narodowego sięgnąć ma 1,5 proc. Ważne jest jednak również to, jak dalece skutecznie te środki zostaną wykorzystane. Choćby taka sprawa: jak serio planiści i przemysł potraktują sprawę uruchomienia na pożądaną skalę produkcji urządzeń ochrony środowiska.

J.D.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ZGRZYTY W ROZWOJU RZEMIOSŁA

HENRYK GRASZEWICZ

Rynek konsumpcyjny jest obecnie, jak powszechnie wiadomo, przedmiotem szczególnej troski władz. Poważną na nim rolę — dostawcy usług i artykułów drobnych — spełnia rzemiosło indywidualne. W celu przyspieszenia jego rozwoju i usprawnienia działalności od 1973 roku ujęto ją w nowy system prawny, który m. in. miał ściślej związać rzemiosło z całokształtem gospodarki narodowej. Po dwóch latach pora na choćby pobieżną analizę funkcjonowania rzemiosła w ramach nowych zasad prawnych i organizacyjnych.

USTAWA o wykonywaniu i organizacji rzemiosła, wprowadzona w życie z początkiem 1973 roku, podniosła znaczenie i rolę drobnego rzemiosła, stwarzając im korzystniejsze warunki rozwoju. Pojęcie rzemiosła zostało znacznie rozszerzone i uelastycznione, rzemieślników objęto w pełni ubezpieczeniem społecznym, zliberalizowano wiele przepisów i wprowadzono bardziej stabilne formy opodatkowania. Po-
stanowiono również, że rzemiosło

powinno być wykonywane zgodnie z wytycznymi narodowego planu gospodarczego, określającymi kierunki jego działania. Tym samym zostało ono formalnie uznane za integralną część gospodarki narodowej. Raz jeszcze podkreślono więc, że z punktu widzenia interesów ogólnospołecznych działalność rzemiosła jest potrzebna i celowa, prowadzi bowiem do lepszego zaspokojenia potrzeb ludności i to bez finansowego wysiłku państwa. Drobnotowarowy charakter zakładów nie ma tu istot-

negu znaczenia, albowiem o użyteczności społecznej decyduje nie tyle sam fakt posiadania środków produkcji, co sposób ich użycia. Jeżeli rzemieślnik nie korzysta z pracy najemnej, a zysk, nie odbiegający od socjalistycznych zasad podziału, wypracowuje przysparzając jednocześnie korzyści społecznym — wówczas jest to działalność zgodna także z realizacją celów przyjętych w gospodarce socjalistycznej.

Rzemiosło w swej masie składa się z właścicieli, członków ich rodzin i uczniów. Pracowników najemnych zatrudnia mniej niż 1/3 zakładów, przy czym stanowią oni tylko około 1/5 ogółu zatrudnionych w rzemiosle. Korzystanie z pracy najemnej podlega poza tym różnym ograniczeniom oraz pozostaje pod szczególną kontrolą państwa i społeczeństwa.

NIE MA CHĘTNYCH

Czy nowy system prawny wpłynął na przyspieszony rozwój rzemiosła? Czy założenia planowe są realizowane? Na koniec 1973 roku trudno było odpowiedzieć na to pytanie, gdyż rzemiosło wchłonęło wiele zakładów działających poprzednio w innych organizacjach, a poza tym był to pierwszy rok funkcjonowania w nowym systemie prawnym.

Po dwuletnim okresie zestawienie liczb i wskaźników budzi pewne niepokojenie. Dlaczego? Spójrzmy na poniższą tabelę, przedstawiającą kształtowanie się liczby zakładów i zatrudnienia na tle zadań wyznaczonych na koniec bieżącej pięcioletki.

ZAKŁADY I ZATRUDNIENIE W RZEMIOSLE W LATACH 1973-1975				
Lata stan na 31 XII	Zakłady	Zatrudnienie ogółem	w tym uczniowie	
1973	180 326	361 213	61 622	
1974	186 385	370 386	59 807	
plan 1975	200 000	396 300	62 000	

Wskaźnik dynamiki zatrudnienia w roku 1974 w stosunku do 1973 wynosi 102,5, a dla osiągnięcia poziomu zatrudnienia przewidzianego na 1975 r. musiałby wynosić 107,1. Przy tempie wzrostu z 1974 r. dopiero za około 3 lata osiągnięty byłby poziom zatrudnienia przewidziany planem na 1975 r.

Jeszcze silniejszą wymowę ma kształtowanie się liczby uczniów. W 1974 roku, a więc po nowej regulacji prawnej, rzemiosło znajduje mniej kandydatów do nauki zawodu niż przedtem.

Młodzież ma swobodę wyboru kariery życiowej, jej postawa wobec pracy w rzemiosle jest więc jednym z najbardziej obiektywnych czynników oddziaływających na sytuację w tym dziale gospodarki. W przeszłości liczba uczniów zawsze była barometrem panującej tu koniunktury. Spadek liczby uczniów jest zjawiskiem bardzo niekorzystnym także z ogólnospołecznego punktu widzenia. Społeczne koszty szkolenia fachowców w rzemiosle są bowiem relatywnie niskie, a zdecydowana ich większość po uzyskaniu kwalifikacji zawodowych, zasila gospodarkę uspołecznioną.

WĄTPLIWOŚCI

Niezbyt optymistyczne nastroje budzi również analiza obrotów rzemiosła i ich rozdysponowanie. W ujęciu globalnym obroty rzemiosła wzrosły w 1974 roku o 8,3 proc. w stosunku do roku poprzedniego; zatem tempo ich wzrostu było wolniejsze niż globalnej produkcji przemysłowej kraju, choć usługi i produkcja rynkowa wymagają właśnie rozwoju przyspieszonego.

Kiedy porównuje się wskaźniki tempa wzrostu liczby zatrudnionych (2,5 proc.) i obrotów (8,3 proc.) nasuwa się wątpliwość, czy przyrost świadczeń rzemiosła w ujęciu rzeczowym był rzeczywiście trzykrotnie większy niż przyrost zatrudnienia. Nie zmieniły się przecież warunki popytu: w obydwa lata był on w ujęciu globalnym niezaprzeczalnie. Z pewnością nie zmieniła się też wydajność pracy, gdyż stan uzbrojenia technicznego z powodu ogromnych trudności w uzyskaniu maszyn i urządzeń z pewnością się nie poprawił.

Większy przyrost obrotów może być wynikiem ruchu cen, a częściowo

— czego również nie można wykluczyć — wynikiem niedoskonałego szacunku. Należy bowiem wyjaśnić, że podane obroty nie są sumą deklaracji rzemieślniczych, lecz szacunkiem dokonanym w porozumieniu z władzami przez izby rzemieślnicze. Przyrost obrotów wykazano w całości w świadczeniach na rzecz ludności, które — w przeciwieństwie do obrotów z gospodarką uspołecznioną — nie są ewidencjonowane. Domniemanie o wzroście świadczeń rzemiosła raczej w wyrazie wartościowym, niż rzeczowym wydaje się znajdować potwierdzenie w odczuciu społecznym.

Na 1975 rok założono jeszcze szybszy wzrost świadczeń na rzecz ludności, zwłaszcza w zakresie usług, które mają wzrosnąć o 18,9 proc. przy utrzymaniu pozostałej działalności prawie na tym samym poziomie. Równocześnie jednak przewiduje się wzrost zatrudnienia zaledwie o 7,1 proc. Gdyby nawet przyjąć, że niemal trzykrotne przyspieszenie wzrostu zatrudnienia w stosunku do 1974 r. (2,5 proc.) jest realne, to trzeba by ponad 10 proc. wzrostu wydajności pracy, aby wytyczone zadania wykonać.

Wzrost wydajności pracy możliwy jest w drodze usprawnienia organizacyjnych, bądź postępu technicznego. Wydaje się, że w pierwszym przypadku istnieją niewielkie rezerwy, albowiem sprawność działania i wykorzystanie mocy produkcyjnej leży w interesie samych rzemieślników i starają się oni o to od dawna. Natomiast zwiększenie wydajności pracy przez zastąpienie maszyn zużytych fizycznie i ekonomicznie bardziej sprawnymi i nowoczesnymi uzależnione jest od pomocy państwa. Mechanizacja niektórych prac mogłaby umożliwić pewne przesunięcie siły roboczej z produkcji na usługi i w tym kierunku należałoby podjąć starania, niezależnie od usuwania innych barier rozwojowych.

HAMULCE WZROSTU

Wprowadzenie dogodniejszych przepisów w sprawie wykonywania rzemiosła nie spowodowało — jak wykazała analiza — istotnego zwiększenia potencjału, ani wyraźnych zmian na stronę pożądanego ukierunkowania jego działalności. Ponieważ popyt na wyroby i usługi rzemieślnicze nadal nie jest zaspokajany, a równocześnie istnieją rezerwy kadrowe, które z różnych względów nie są zaangażowane w gospodarce uspołecznionej — muszą istnieć przyczyny hamujące wzrost warsztatów rzemieślniczych. Wydaje się, że są one natury organizacyjno-gospodarczej i tkwią w niedoskonałym funkcjonowaniu procesie zasilania, w tym głównie w dziedzinie zaopatrzenia materiałowo-technicznego i gospodarki lokalowej.

W 1974 roku w rzemiosle zużyto surowców i materiałów za około 13 mld zł, z czego dostawy spółdzielni rzemieślniczych stanowiły równowartość zaledwie ok. 2 mld zł. Mimo że spółdzielnie zostały powołane do organizowania zaopatrzenia, rzemieślnicy w 85 proc. musieli się starać o surowce i części zamienne we własnym zakresie tracąc czas, który powinni poświęcić pracy usługowo-produkcyjnej.

Rzemiosło otrzymuje zaledwie 15 procent zużywanych materiałów ze sfery obrotu produkcyjnego, 5 proc. stanowią przydziały administracyjne, 2 proc. — surowce odpadowe i wtórne, około 25 proc. surowców powierza ją rzemieślnikom zleciodawcy; prawie 50 proc. pochodzi natomiast z zakupów w powszechnej sieci handlu detalicznego. W pozostałej części rzemieślnicy czerpią zaopatrzenie z innych źródeł, jak z gospodarki chłopskiej, z zakładów własnych, z importu itp.

Warto zwrócić uwagę, że głównym dostawcą materiałów dla rzemiosła jest handel detaliczny, w którym struktura towarowa, opakowania, wielkość jednorazowej sprzedaży dostosowane są do konsumpcji indywidualnej, a nie do celów wytwórczych. Nie pozostaje to bez wpływu na zaopatrzenie konsumpcyjnej ludności, a poza tym powoduje wzrost kosztów społecznych. Przedmiotem zakupów są bowiem nie tyle towary potrzebne rzemiosłu, co aktualnie osiągalne, nie zawsze o właściwych cechach, w drobnych opakowaniach itp.

Anachronizm obecnego systemu zaopatrzenia wynika bardziej z nieracjonalnej organizacji dostaw, niż z rzeczywistego niedoboru materiałów. Rzemieślnicy przecież w końcu je zdobywają, tylko że w wyniku własnych żmudnych poszukiwań, okreśną drogą i większym nakładem czasu i kosztów. Uszczuplenie zaopatrzenia sklepów o towary wykupowane przez rzemiosło i skierowanie ich do innych kanałów nie zubożyłoby rynku konsumpcyjnego, gdyż rzemieślnicy jako nabywcy przestali by w nim uczestniczyć. Mogłoby go natomiast wzbogacić jako dostawcy wyrobów finalnych.

Rzemiosło to dość dużym stopniu zagospodarowuje surowce wtórne odpadowe oraz zapasy nieprawidłowo powstające w zakładach uspołecznionych, może ono bowiem znacznie łatwiej niż duże fabryki dostosować produkcję do rodzaju surowców. Tym samym spełnia bardzo pozytywną rolę w kształtowaniu terenowych bilansów surowcowych. Jednak przepływ nawet takich środków produkcji napotyka trudności.

Ogólną cechą zaopatrzenia rzemieślniczego jest niepełność dostaw, przypadkowość i niedostosowanie do potrzeb, niedostateczna informacja rynkowa, nieracjonalna organizacja przepływu, trudności transportowe, a nieraz nawet opory w udostępnieniu surowców ze względu na formę prawną rzemiosła.

Ostatecznym użytkownikiem towarów i usług wytworzonych z dostarczonych surowców jest społeczeństwo. W hierarchii stosowanych preferencji i priorytetów właściwym kryterium udostępniania surowców powinno być przeznaczenie materiałów na zaspokojenie aktualnych potrzeb rynkowych, a nie charakter prawnego odbiorcy. Postulat ten znajduje szczególne uzasadnienie po włączeniu rzemiosła w ramy gospodarki planowej, w której przydziały zadań powinny odpowiadać przydział środków.

Jeszcze większe są trudności w dziedzinie zaopatrzenia technicznego. Maszyny i urządzenia zastalowane w rzemiosle są w znakomitej większości zużyte technicznie, a stopień zużycia moralnego wręcz dyskwalifikuje je — przy współczesnym tempie technicznego — jako maszyny produkcyjne. Dostawy maszyn nowych są zaś raczej symboliczne. Istnieje nawet trudność przy zakupie maszyn zużytych, wycofywanych z jednostek uspołecznionych, ale jeszcze sprawnych technicznie.

Warunkiem powstawania nowych zakładów rzemieślniczych jest możliwość uzyskania lokali. Pod tym względem trudności są powszechnie znane. Nie ma w tej dziedzinie nie tylko jakichś szerszych działań zbiorowych opartych na kredytowaniu, ale są nawet trudności w uzyskaniu lokalizacji pod warsztaty rzemieślnicze. Kandydat na rzemieślnika jest zbytnio zdany na własne siły, aby mógł zorganizować nowy zakład, co oczywiście nie przyczynia się do rozwoju rzemiosła.

KONCEPCJA USPRAWNIEŃ

Do organizowania działalności gospodarczej rzemiosła powołane są spółdzielnie rzemieślnicze. Głównym ich obowiązkiem w tej mierze jest organizacja zaopatrzenia. Celem drugorzędny jest pośrednictwo w zbycie towarów i usług na rzecz gospodarki uspołecznionej. Faktyczna działalność spółdzielni kształtuje się jednakże odwrotnie: od lat udział obrotów z tytułu zaopatrzenia wynosi zaledwie ok. 12 proc.

Zaopatrzenie wymaga uciążliwych prac fizycznych i daje dochód w postaci 10 proc. marży. Natomiast pośrednictwo w zbycie polega głównie na patronowaniu rozliczeniom i przynosi 5-6 proc. narzutu od obrotu. Z punktu widzenia przedsiębiorstwa preferowanie tej działalności jest oczywiste, ale jej społeczna użyteczność jest nieporównywalnie niższa. Ze strony rzemieślników i władz istniały zawsze naciski na zwiększenie działalności zaopatrzeniowej, która mogłaby być finansowo wspomagana pośrednictwem w zbycie. Efektów jednak nie ma, gdyż u podstaw niepowodzeń leży wiele przyczyn organizacyjno-ekonomicznych.

Sprawność i opłacalność działalności zaopatrzeniowej jest zależna od takich czynników jak: wielkość

obrotu liczba i rodzaj asortymentów odczuć i stopień koncentracji odbiorców i dostawców, zmienność struktury towarowej, współczynnik rotacji itp. Istnieje pewne minimum obrotu oraz zakres branżowy i przestrzenny, zapewniające samodzielność egzystencji działalności rzemieślniczej. W spółdzielniach rzemieślniczych wszystkie te elementy układają się niekorzystnie. Bardzo zróżnicowany, rozdrobniony i rozproszony popyt nie porwala na opłacalną podaż surowców w pełnym przekroju branżowym i asortymentowym, nie mówiąc już o możliwościach ich uzyskania.

Podobne trudności istnieją w innych pionach organizacyjnych drobnych wytwórczości zlokalizowanych w terenie. Każda organizacja spółdzielcza posiada własną, nie dość sprawną bazę zaopatrzeniową, każda chyba do niej dopłaca i każda na własną rękę w tym samym kierunku niewielkie ilości takich samych materiałów. Struktura towarowa jest bowiem bardzo podobna. Poza tym poszczególne organizacje są zbyt słabymi partnerami dla wielkich hurtowni i jednostek zbytu, aby w planach zaopatrzenia mogły być ujęte jako imienni odbiorcy.

Istnieje domniemanie, że rozjaśdy po kraju zaopatrzeniowców poszczególnych przedsiębiorstw drobnej wytwórczości poszukujących różnych drobiazgów, wielokrotnie telefonują w tej samej sprawie, nieracjonalnie wykorzystując transport na tych samych trasach — powodują wyższe koszty, niż wynosiłyby nakłady inwestycyjne na dodatkową produkcję artykułów poszukiwanych.

W przedstawionej sytuacji aż się prosi o jakąś integrację zaopatrzenia materiałowego w terenie, obejmującego jeden lub kilka regionów. Zamiast prowadzić kilka deficytowych składów można przecież utworzyć jeden technicznie sprawny i pod względem finansowym samodzielny. Zaopatrzenie powinno zostać przejęte przez wyodrębnione przedsiębiorstwo pracujące na rzecz wszystkich jednostek drobnej wytwórczości według zasad handlowych.

Następstwem integracji byłaby przede wszystkim racjonalizacja transportu, zmniejszenie łącznych zapasów wskutek ich koncentracji u jednego dostawcy, a w rezultacie wzrost dyspozycyjności towarów, optymalizacja form obrotu, zmniejszenie personelu itp.

Poza zaopatrzeniem istnieje w rzemiosle szereg innych nieracjonalnych rozwiązań, nie honorujących dostatecznie prawidłowości ekonomicznych i interesów ogólnospołecznych. Na przykład w działalności spółdzielczości rzemieślniczej bardziej przejawiać się powinny spółdzielcze akcenty tej organizacji, niż interesy przedsiębiorstwa maksymalizującego korzyści finansowe przy minimum nakładów, zwłaszcza gdy kontrahenci są w sytuacji gromosowej.

Spółdzielnie powinny być rzeczywistymi organizatorami działalności gospodarczej rzemiosła zgodnej z założeniami planu. Dotyczy to zarówno zaopatrzenia, budowy pawilonów usługowych, własnej sieci handlowej, wzornictwa, postępu technicznego, kontaktów z gospodarką uspołecznioną i wszystkich podobnych spraw, którym pojedynczy zakład poddać nie może.

Spółdzielczy charakter organizacji nakazuje również dbałość o prawidłowy społeczny rozwój rzemiosła. Chodzi o to, by nie powstawały rozwarstwienia i odchylenia od statusu wyznaczonego rzemiosłu w społeczeństwie socjalistycznym. Wszelkie dysproporcje składają bowiem całość rzemiosłu, które w swej masie stanowi dość jednolitą i społecznie akceptowaną organizację gospodarczą.

Rzemiosło reprezentuje duże zasoby energii, talentów, przedsiębiorczości i różnych umiejętności, które z wielu powodów nie zawsze mogą być wykorzystane w gospodarce uspołecznionej. Wobec relatywnie większych nakładów pracy żywej potrzebują one mniej środków materialnych na produkcję potrzebnych przecież artykułów i usług. Racjonalizacja jako gospodarowania, oparta na przesłankach ekonomicznych, jest najbardziej zgodna z duchem czasu i prowadzi do wzrostu podażi rynkowej, czym wszyscy jesteśmy żywo zainteresowani.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

CZTERDZIESTA SESJA MIS

W DNIACH 1-9 września 1975 r. odbędzie się w Warszawie — 40 Sesja Międzynarodowego Instytutu Statystycznego. Organizatorem Sesji jest Główny Urząd Statystyczny. Honorowy patronat objął premier Piotr Jaroszewicz. 40 Sesja MIS jest drugą sesją Instytutu odbywającą się w kraju socjalistycznym (pierwszą była 35 Sesja MIS w Belgradzie w 1965 r.). Jest to również druga sesja, odbywająca się w Warszawie — po raz pierwszy Warszawa gościła członków MIS i zaproszonych gości na 18 Sesji w 1929 r. Ostatnie 3 sesje odbyły się: w Londynie w 1969 r., w Waszyngtonie w 1971 r. i w Wiedniu w 1973 r. Spotkanie statystyków w Warszawie jest wyróżnieniem i dowodem uznania dla osiągnięć statystyki polskiej. Stwarza również okazję zaprezentowania naszego dorobku na forum międzynarodowym. Program naukowy 40 Sesji MIS przewiduje szereg zebrań oraz posiedzeń Międzynarodowego Stowarzyszenia d/s

Statystyki w Naukach Fizyko-matematycznych i Międzynarodowego Stowarzyszenia Statystyków Badań Masowych, które działają na prawach autonomicznych sekcji Instytutu. Tematyka posiedzeń dotyczyć będzie problemów zarówno z dziedziny metodologii jak i praktyki statystycznej, m. in. tworzenia zintegrowanych statystycznych systemów informacyjnych, oceny jakości i wiarygodności danych wykorzystywanych w statystyce państwowej, problemów statystyki państwowej w krajach rozwijających się, a także teorii i historii statystyki. Kilka posiedzeń poświęconych będzie przyszłej ściślejszej współpracy między statystykami a epidemiologami — do tego zagadnienia przywiązuje dużą wagę Światowa Organizacja Zdrowia. Przewiduje się ponadto szereg spotkań związanych z zagadnieniami teoretycznymi aspektów statystyki matematycznej, fizyki statystycznej oraz problemami spisów i badań reprezentacyjnych. Oprócz posiedzeń nau-

kowych odbędzie się — zgodnie ze statutem — sesja plenarna MIS, poświęcona sprawom organizacyjnym. Przewiduje się, że w obradach 40 sesji MIS weźmie udział około 800 uczestników z kilkudziesięciu krajów. Ze strony polskiej uczestniczyć będzie w obradach około 60 osób.

Międzynarodowy Instytut Statystyczny założony został w 1885 r. jako organizacja naukowa, której celem był rozwój statystyki międzynarodowej. Decyzję o powołaniu Instytutu podjęto w 1884 r. na spotkaniu statystyków europejskich w Londynie. W latach 1887-1938 Instytut rozwijał ożywioną działalność; odbyły się w tym czasie 24 sesje Instytutu (w odcinkach co 2-3 lata, z przerwą w okresie I wojny światowej).

Po II wojnie światowej Instytut podjął działalność w 1947 r. W związku z przejęciem podstawowej działalności koordynacyjnej w zakresie statystyki międzynarodowej przez utworzoną w 1946 r. Komisję Statystyczną ONZ, działalność MIS zmieniła swój profil, koncentrując się głównie na:

- metodologii statystycznej,
- problematyce kształcenia i doskonalenia kadr w zakresie statystyki,
- uczestniczeniu w statystycznych pracach badawczych o zasięgu międzynarodowym,
- publikowaniu prac statystycznych,
- popieraniu akcji międzynarodowej porównywalności danych statystycznych.

Międzynarodowy Instytut Statystyczny służy doradztwem w niektórych sprawach związanych z działalnością Rady Gospodarczej i Społecznej ONZ oraz UNESCO.

Roboczymi językami Instytutu są angielski i francuski. Instytut zrzesza obecnie 746 członków z 72 krajów. W trzech sekcjach Instytutu — Międzynarodowe Zrzeszenie Statystyków Miejskich, Międzynarodowe Stowarzyszenie d/s Statystyki w Naukach Przyrodniczych i Międzynarodowe Stowarzyszenie Statystyków Badań Masowych — zrzeszonych jest około 1500 członków. Sesje plenarne MIS odbywają się co 2 lata.

(ACH)



WYTWÓRNIĄ SPRZĘTU MECHANICZNEGO PZL — ŁÓDŹ

w Łodzi, ul. Liściasta nr 17

sprzeda

—tuleje ośrodkowo lane z żeliwa ŻL 25 o średnicach od 99 — 142 mm dł. 276 mm, oraz wałki żeliwne ϕ 28 × 300.

Informacji udziela Dział Zbytu, tel. 793-40 w. 234.

K-22-0

EKONOMIŚCI-CHEMICY PROPONUJĄ

LUCJAN SIEMION



W Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych „Polfa”.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

W DNIACH 26 i 27 maja br. odbyła się w Poznaniu Krajowa Konferencja Ekonomistów Przemysłu Chemicznego. Organizatorami Konferencji byli: Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego oraz Rada Koordynacyjna Kół i Sekcji PTE Przemysłu Chemicznego.

Generalne oceny uczestników konferencji dotyczące funkcjonowania przedmiotów gospodarczych w nowych warunkach dotyczyły m. in. stwierdzenia, że idee i rozwiązania wdrożonego systemu ekonomiczno-finansowego stanowią wyraźny postęp w stosowanych metodach zarządzania, odpowiadający rozwojowym zmianom strukturalnym produkcji i jakościowym zmianom kadry. Powodują one dynamizację procesów rozwojowych i dążenia do bardziej efektywnego gospodarowania przy jednoczesnym lepszym wykorzystaniu produkcji i charakterem społecznych potrzeb. Niekiedy jednak (o czym poniżej) niektóre decyzje centrum, mające charakter nakazowo-dyrektywny, powodują osłabianie siły motywacyjnej nowego systemu i mogą wśród działaczy gospodarczych wyzwać poczucie niepewności, jaką politykę i jakie metody należy stosować w procesach zarządzania.

Formy stosowanej ingerencji powinny zachowywać podstawowe idee i zasady nowego systemu, a więc przede wszystkim stanowić odpowiednie instrumenty ekonomiczne, by utrzymać wszystkie społeczne walory nowego systemu ekonomiczno-finansowego oraz umożliwić jednostkom gospodarczym wykorzystywanie „gry ekonomicznej” w ich procesach decyzyjnych. Formy dyrektywno-nakazowe typu blokady zatrudnienia, blokady wygospodarowanych funduszy własnych lub przekazywania rezerw funduszy na rezerwy centralne, wynikające z negowania efektów gospodarczych uzyskanych przez przedsiębiorstwa w warunkach nowego systemu mogą być stosowane tylko w wyjątkowych przypadkach, po stwierdzeniu bezskuteczności oddziaływania przy pomocy instrumentów ekonomicznych.

Natomiast w odniesieniu do koniunkturalnych skutków zmian na rynkach światowych w szczególności w zakresie cen, powodujących niejednokrotnie znaczne zwiększenia lub zmniejszenia wielkości produkcji dodanej, naliczanych funduszy i innych wielkości charakteryzujących jakość pracy jednostki gospodarczej niezbędne jest dyrektywne ingerowanie ministra branżowego,

korygujące wyliczone efekty. Jest to szczególnie istotne wówczas, gdy wyliczone efekty nie mają źródeł w rzeczywistej poprawie gospodarowania. Wprowadzony przez Ministra Przemysłu Chemicznego instrument ograniczający skutki koniunkturalne w postaci centralnego wyrównawczego rachunku cen transakcyjnych uznano za szczególnie trafny i zasługujący na powszechne stosowanie.

Podkreślono, że procesy wyzwalania rezerw produkcyjnych powodujące narastającą poprawę mierników związanych z nowym systemem ekonomiczno-finansowym w konsekwencji także odpowiednie przystosowanie dyspozycyjnego funduszu plac stają się z roku na rok coraz trudniejsze. Na obecnym etapie nieodzowne jest wyzwalanie rezerw intensywnych, w czym duże znaczenie przypisuje się usprawnieniom organizacyjnym, jeżeli podmioty gospodarcze chcą utrzymać nawet wolniejsze od dotychczasowego tempo przyrostu produkcji dodanej i funduszy placowych. Wymagane są w tym zakresie szerokie społeczne inicjatywy powiązane z jednoczesnym dalszym wzrostem umiejętności i poziomu wiedzy zarówno wykonawców, jak i kadry kierowniczej oraz działaczy gospodarczych, odbudowane — inspirowane ale połączone z wdrożeniami — pomocą jednostek zaplecza naukowo-badawczego.

Wyrażono obawy, czy sfera motywacyjna nowych rozwiązań, stymulująca — wymagane procesami rozwoju i narastającymi napięciami na „rynku pracy” — dynamiczne tempo wzrostu społecznej wydajności pracy, nie jest jeszcze wystarczająca. Do najbardziej istotnych przyczyn niedostatecznego oddziaływania zaliczono dotychczasowy brak skutecznych sposobów wykorzystywania instrumentów nowego systemu do motywowania i kierowania pracą bezpośrednich wykonawców zadań gospodarczych i komórek organizacyjnych w przedsiębiorstwach. Określono to zjawisko jako „zawieszenie” nowego systemu na szczeblu dyrektyj przedsiębiorstwa. Nowy system motywacyjny — występujący w procesach decyzyjnych na szczeblu WOG oraz przedsiębiorstwach jako całość — nie dociera „w głąb” tego przedsiębiorstwa. Występują więc rozbieżności motywacyjne mogące hamować możliwość do osiągnięcia dynamiki wzrostu wydajności pracy. Skutecznym instrumentem eliminującym występujące rozbieżności powinien być wprowadzany wewnętrzny rozrachunek gospodarczy (w.r.g.). Konieczne jest przy tym da-

leko posunięte zróżnicowanie rozwiązań w.r.g., dopasowujące je do konkretnych warunków, charakteru produkcji i kadry danego przedsiębiorstwa. Rozwiązania ujednolicone nie zapewniają bowiem dostatecznej skuteczności oddziaływania motywacyjnego. Przedstawioną tezę potwierdziły próby wprowadzenia w.r.g. w tak pokrewnych przedsiębiorstwach jak „Boruta” i „Rokita” w Zjednoczeniu Przemysłu Organicznego „Organika”.

Szczegółowe zagadnienia nowego systemu ekonomiczno-finansowego były prezentowane i dyskutowane w toku obrad sekcji problemowych: programowania i planowania, funkcjonowania systemu i bodźców ekonomicznych, ocen i kontroli oraz organizacji zarządzania.

Do ważniejszych postulatów i wniosków w zakresie programowania i planowania należy zaliczyć: — odpowiadające wymogom nowego systemu zarządzania wydłużenie horyzontu czasowego w procesach decyzyjnych jednostek gospodarczych powinno w przemyśle chemicznym przejawiać się w uznaniu zatwierdzonego Programu Chemizacji Gospodarki Narodowej jako podstawy ustalania kolejnych planów 5-letnich;

— uznanie i faktyczne spełnianie wiodącej roli w sterowaniu rozwojem i działalnością przez względnie stabilny plan 5-letni 1976–80, wymaga przyspieszenia konkretyzacji mających strategiczny charakter zadań produkcyjnych, a szczególnie zadań inwestycyjnych;

— przedmiotowa szczegółowość programu i planów wieloletnich powinna ulegać zmniejszaniu w miarę wydłużania ich horyzontu czasowego i w zasadzie nie wykraczać poza problematykę zadań strategicznych; — szczegółowość planów wieloletnich nie powinna eliminować prawa wyboru zadań szczegółowych przez ministra branżowego oraz możliwości wykorzystywania „gry ekonomicznej” przez jednostki gospodarcze;

— metody i formy działania wszystkich organów aparatu zarządzania, powinny ulec takim modyfikacjom, które umożliwiają traktowanie rocznych planów gospodarczych wyłącznie jako instrument organizacji pracy w realizujących te plany przedsiębiorstwach.

Ważniejsze postulaty w grupie zagadnień funkcjonowania systemu i bodźców ekonomicznych dotyczyły:

— dodatkowych instrumentów powodujących ograniczenie zatrudnienia oraz stymulujących wzrost poziomu wydajności pracy, instrumentów w postaci wyższego procentowania funduszu plac, opodatkowania (opłat) od nowo zatrudnionych, z tym, że minister branżowy powinien być upoważniony do zwalniania od opodatkowania w społecznie uzasadnionych przypadkach (np. przy oddawaniu do eksploatacji nowych obiektów, generalnej zmianie struktury produkcji na bardziej pracochłonnej);

— nieodzowności udoskonalenia systemu przyznawania i rozdzielania premii oraz wypłat za zadania dodatkowe — na szczeblu przedsiębiorstw; dla wykorzystania tego instrumentu jako stimulatora wzrostu wydajności pracy,

— zmodyfikowania systemu premiowania zespołów kierowniczych przez włączenie tego premiowania do dyspozycyjnego funduszu plac lub co najmniej zmniejszenie progresji opodatkowania funduszu premiowego kierownictwa,

— rozważania możliwości rezygnacji z ustalania współczynnika „O” z uwagi na spełnianie analogicznych funkcji jak współczynnik „R”, którego znaczenie staje się iluzoryczne („jeżeli jednocześnie obowiązują „O” i „R”, to zostanie utrzymane należy określić je dla całej 5-latki celem umożliwienia jednostkom gospodarczym prowadzenia właściwej wieloletniej polityki, natomiast „R” — z uwagi na jeszcze niedostateczną szczegółowość rozważań warunków antycypowanych dla końcowych lat następnej 5-latki — powinno być w pierwszym etapie ustalone dla okresu 2-letniego,

— wobec niemożliwości zakładania stabilności cen — szczególnie przy charakterystycznych dla przemysłu chemicznego powiązaniach z rynkami światowymi — wprowadzenie planowania ruchu cen w okresach 5-letnich, poprzez określanie dyrektywnego wskaźnika maksymalnego wzrostu cen dla danego okresu, z jednoczesną intensyfikacją kontroli cen dla przeciwdziałania presji na nadmierny wzrost cen,

— wprowadzenie cen transakcyjnych nie tylko na szczeblu WOG ale również na szczeblu przedsiębiorstw z rozważaniem możliwości stosowania cen transakcyjnych także w odniesieniu do podstawowych surowców. Są to warunki urealnienia rachunku ekonomicznego na szczeblu przedsiębiorstw, który powinien osłabić tendencję importu artykułów pogarszających bilans płatniczy i jednocześnie stymulować opłacalny eksport,

— niedostatecznego jeszcze stymu-

lowania innowacji i postępu technicznego, ekonomicznego i organizacyjnego w zestawieniu z wymogami etapu rewolucji naukowo-technicznej. Konieczne wydaje się zmodyfikowanie stawek odpisów na fundusz efektów wdrożeniowych, zmiany okresów naliczania i wypłat z funduszy wdrożeniowych, objęcie tymi wypłatami także członków Dyrekcyj, a także wprowadzenie zasady naliczania dyspozycyjnego funduszu plac również w jednostkach zaplecza naukowo-badawczego i projektowego.

Bardziej istotne wnioski w zakresie ocen i kontroli dotyczyły:

— ograniczenia podstaw dokonywanych ocen działalności jednostek gospodarczych do ustalonych dla niej wieloletnich normatywnych, określonych przez centrum zadań dyrektywnych oraz dynamiki i kierunków działania ustalonych planem wieloletnim. Wprowadzenie dodatkowych podstaw ocen osłabia bowiem system motywacyjny nowych zasad ekonomiczno-finansowych,

— wyłączenia z systemu ocen dodatkowego wskaźnika „O” (jeżeli będzie utrzymany), by nie wprowadzać dualnych kryteriów ocen i osłabiać oddziaływania stałego w nowym systemie parametru „R”

— ograniczenia zmian zasad obliczania produkcji dodanej powodujących przewartościowanie ocen i przestrzegania by wprowadzone w toku danego okresu planistycznego zmiany nie działały wstecz. Praktyki takie hamują niezbędne inicjatywy, powodują powstawanie, przeświadczeń niepewności i osłabiają siłę motywacyjną nowego systemu,

— zmniejszenia liczby wielorakich, wycinkowych, zewnętrznych kontroli dokonywanych w jednostkach gospodarczych na rzecz bardziej kompleksowych kontroli okresowych, w szczególności dla oceny prawidłowości tworzenia i gospodarowania funduszami znajdującymi się w gestii jednostek gospodarczych. Wielorakość kontroli i zróżnicowane kryteria stosowanych ocen utrudniają procesy koniecznej stabilizacji działań w nowych warunkach oraz często dezorientują kierownictwa jednostek gospodarczych,

W zakresie zagadnień doskonalenia i dostosowania organizacji zarządzania do warunków nowego systemu ekonomiczno-finansowego ważniejsze wnioski i postulaty dotyczyły:

— pełniejszego uwzględnienia w rozwiązaniach strukturalno-organizacyjnych wymogów zachodzących procesów koncentracji produkcji przez tworzenie większych jednostek organizacyjnych (uwzględniając kryteria koncentracji pionowej w procesach łączenia) przede wszystkim przedsiębiorstw w ramach danej WOG, a w uzasadnionych społecznie przypadkach łączenie WOG-ów. Użytkiwane na tej drodze zwiększenie odporności jednostek gospodarczych na wpływy przede wszystkim koniunkturalnych warunków zewnętrznych — byłoby bardzo istotne dla szeptła przedsiębiorstw po uwzględnieniu stosowania propozycji na tym szczeblu cen transakcyjnych,

— znowelizowania przepisów o samorządzie robotniczym uwzględniając zapewnienie wpływu jego organów na decyzje z zakresu operatywnego i decyzyjnego dotyczące rozwoju jednostek gospodarczych.

Z dokonanej wyżej ważnej kwestii tylko kwestii będących przedmiotem obrad i wniosków konferencji wynika, iż ekonomiści resortu przemysłu chemicznego przedstawili kompleksowe propozycje udoskonalenia, a ich ogromna większość może być odniesiona także do pozostałych działów gospodarki krajowej.

na budowach

Z OGÓLNEJ ilości realizowanych w tym roku zadań szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej — 107 ma być przekazanych do eksploatacji w 1975 roku. Do końca maja wykonanych zostało 27 obiektów. Nie oddane zostały do użytku 4 inwestycje z ogólnej liczby przewidzianych do uruchomienia w okresie styczeń-maj br. Przypominamy, że są to:

— oddział produkcji wyrobów miko-
kowych w ZAKŁADACH TWO-
RZYW SZTUCZNYCH „ERG” w
GLIWICACH;

— I ciąg produkcyjny w ZAKŁADACH ODZOTOWANIA GAZU ZIEMNEGO w ODOLANOWIE;

— część produkcyjną dwóch KOMBINATÓW MIĘSNYCH w OSTRODZIE i SOKOŁOWIE PODLASKIM;

W maju rozpoczęły pracę trzy nowe obiekty: CEMENTOWNIA „WARTA II” w DZIAŁOSZYŃCE („poślizg” z 1974 r.) o zdolności wytwórczej 1,2 tys. ton cementu na rok, część produkcyjną PRZEDZALNI „PRZYJAŹN” w ZAWIERCIU (o czym pisaliśmy obszernie osobno), WYTWORNIĄ PASZ w BLOKU DOBRZYCKIM o wydajności 110 tys. ton rocznie.

Ponadto w końcu maja rozpoczęła pracę bateria nr 8 w ZAKŁADACH KOKSOWNICZYCH w ZDZIESZOWICACH (początkowo planowano uruchomienie baterii nr 7 i 8 w Zdzieszowicach w ub. roku).

Na budowach innych szczególnie ważnych obiektów sytuacja ma się następująco:

HUTA „ZAWIERCIE” — I etap budowy stalowni elektrycznej. Opóźnienie realizacji tego zadania według stanu z końca maja wynosiło 20 dni. Powodem opóźnienia jest brak ludzi (obecnie około 500 osób), sprzętu budowlanego takiego, jak ciężkie dźwigi, gruszki do betonu, wywrotki, oraz niedostatek szeregu materiałów: żużlu, cementu w workach, konstrukcji stalowych, tuczni. Opóźnione są również dostawy dławików BCAT z Węgier, transformatorów i filtrów z Francji oraz suwnic.

HUTA im. LENINA — kompleks walcowni blach transformatorowych w Bochni. Roboty na tym obiekcie są opóźnione około 1 miesiąca w stosunku do harmonogramów, przy tym jest to tendencja narastająca. Powodem tej sytuacji jest fakt, że główny wykonawca ma niedostatecznie silny potencjał wytwórczy, co z kolei utrudnia pracę podwykonawcom. Z materiałów najbardziej odczuwa się brak kabli i armatury.

HUTA „FLORIAN” — budowa ocynkowni blach. Według informacji inwestora, średnie opóźnienie wykonania fundamentów technologicznych wynosi — w linii ocynkowni 60 dni, w linii powlekani — 50 dni, w związku z czym nie został rozpoczęty montaż maszyn i urządzeń na tych liniach. Odbiega też od ustaleń harmonogramu robót tempo montażu konstrukcji stalowej hal. Opóźnienia wynikają głównie z braku potencjału wykonawczego. Nie nadchodzi też na czas dokumentacja.

FABRYKA SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH W LUBLINIE — rozbudowa zakładu dla produkcji kół jezdnych do samochodów osobowych. Termin zakończenia tej inwestycji ustalony został na październik tego roku, tymczasem w dalszym ciągu opóźnia się dostawa (z USA) jednego z podstawowych urządzeń, tj. prasy „Verson” służącej do produkcji tarcz. Dostawca awizuje wysyłkę urządzenia w IV kwartale, chociaż kontrakt przewidywał I kwartał.

ZAKŁADY AZOTOWE KĘDZIERZYN — zadanie „zmiana bazy surowcowej”. W stosunku do założonego terminu prace w Kędzierzynie są opóźnione o około 180 dni. Brak ludzi do pracy i szeregu urządzeń, m. in. silnika 5200 kW z „Dolmela”, aparatury kontrolno-pomiarowej z zakładu „Mera-Pnefal” w Faleńcu, konwertora z CSRS.

MIĘSNIARSKIE ZAKŁADY PAPIERNICZE — budowa VI maszyny papierniczej. Inwestor informuje o całym szeregu kłopotów związanych z tą budową. Poza tym brakuje ludzi i nieterminowo przekazywane są poszczególne odcinki robót, szwankują dostawy materiałów (płyty świetlikowe, płyty panwiove) oraz maszyn — sprężarki, transformatory, silniki, wentylatory. W rezultacie roboty opóźnione są o ok. 3 miesiące.

ZAKŁADY MIĘSNE W RAWIE MAZOWIECKIEJ. Jest to obiekt budowany za kredyty zagraniczne w systemie „pod klucz”. Rozpoczęcie eksploatacji przewidziane zostało na grudzień 1975 roku. Z aktualnej oceny stanu zaawansowania robót wynika, że trzeba będzie dużej mobilizacji, żeby uruchomić zakłady w terminie.

J.D.



PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE BUDOWNICTWA

transbud Warszawa

ODDZIAŁ ZAPLECZA TECHNICZNEGO
Warszawa, Al. Krakowska 61

o d p r e d a z n a z w y ż e k

— części zamienne do samochodów: „Skoda” 706
RT i pochodne,

„Zil” 164, „Zil” 130 i pochodne,

„Star” 25, 27, 66 i pochodne

„Tatra” 111, 138 i pochodne

Informacji udziela Wydział Gospodarki Materiałowej,
telefon 46-30-61 w. 182, w godz. 7—15.

K-23-0

GOSPO- DARKA WŁOSKA W OBLICZU KRYZYSU

W PIERWSZYCH miesiącach ubiegłego roku produkcja i zatrudnienie we Włoszech wzrosły w zadowalających rozmiarach, ale już w drugim półroczu tego roku miało miejsce załamanie się koniunktury gospodarczej. Produkt narodowy brutto wzrósł o 3,5 proc., jednak tylko dzięki bardzo dobrym wynikom pierwszego semestru. Nastąpiło zahamowanie tempa wzrostu, spadek aktywności gospodarczej oraz stosunkowo szybki wzrost bezrobocia. I tak, we wrześniu 1974 roku liczba bezrobotnych osiągnęła poziom 700 tys., a w styczniu 1975 r. — 1200 tys.

Prognozy na rok 1975 przewidują zmniejszenie się dochodu narodowego brutto w rozmiarach absolutnych o 2,5 proc. oraz spadek inwestycji o 10 proc. Wraz z ograniczeniem procesów inwestycyjnych bezrobocie wzrośnie o dalszych 300—500 tys. i fale bezrobotnych powiększą reemigranci, tracący swoje miejsce pracy w innych krajach EWG.

Największy wpływ wywarły tu tendencje recesyjne w przemyśle. W pierwszych dziewięciu miesiącach ub. roku produkcja jeszcze wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego o 9 proc., ale już w listopadzie zmalała o 12 proc., a w grudniu o 13 proc. Tak wielki spadek zanotowano po raz pierwszy w okresie powojennym. Tendencje recesyjne nie dotknęły poszczególnych gałęzi produkcji z jednakową siłą: w przemyśle środków transportu produkcja spadła o 26 proc., w tekstylnym o 16 proc., w spożywczym o 14 proc., w mechanicznym o 11 proc., chemicznym o 7 proc. i w metalowym o 4 proc.

Począwszy od 1960 r. we Włoszech ma miejsce natężenie procesów inflacyjnych. Kryzys walutowy i energetyczny znacznie przyspieszyły te procesy i wywołały w ostatnim okresie inflację galopującą.

We Włoszech ceny detaliczne w ostatnim roku wzrosły średnio o 20,5 proc. Jeżeli porównamy to ze wzrostem cen w latach poprzednich (w 1973 r. o 10,8 proc., a w 1972 r. o 5,7 proc.) widzimy jak wielkie rozmiary przybrały procesy inflacyjne.

Analogiczne tendencje ma wzrost kosztów utrzymania. Średnio w całym roku wzrosły one o 19,4 proc. (w 1973 r. o 10,4 proc., a w 1972 r. — 5,6 proc.). Prognozy na rok 1975 przewidują wzrost kosztów utrzymania w granicach 16—20 proc.

W ostatnich latach powstała nowa sytuacja, jeżeli chodzi o wymianę z zagranicą, którą obrazuje bilans płatniczy. W latach 1958—1972 Włochy miały zawsze (z wyjątkiem roku 1963) dodatni bilans płatniczy i jeszcze w 1972 r. a więc tuż przed wprowadzeniem przez rząd nowej polityki monetarnej, bilans płatniczy tego kraju zamknął się dodatnim saldem w wysokości 1169 miliardów lirów. Wprowadzenie płynnego kursu lira i dewaluacja tej waluty nie poprawiła sytuacji w handlu zagranicznym. Wręcz przeciwnie, nawet pogłębiła kryzys. I tak w 1973 r. ujemne saldo wyniosło 1405 mln lirów, a w 1974 r. bilans handlu płatniczego zamknął się rekordowym saldem ujemnym w wysokości 5818 miliardów lirów.

★

Kryzys w gospodarce włoskiej jest większy w porównaniu z innymi krajami kapitalistycznymi. Wpływają na to takie czynniki, jak: tradycyjna słabość struktury ekonomicznej, w wyniku której poziom średniej produktywności jest niski oraz kryzys polityczny, który paraliżuje aktywność rządu, nie pozwala na szersze wykorzystanie mechanizmów antykryzysowych.

Według przewidywań ekonomistów włoskich kryzys w gospodarce będzie trwał jeszcze 1—2 lata. Dopiero po tym okresie polityka deflacyjna zaproponowana przez Carli-Colombo może, według tych przewidywań, przynieść efekty i wyprawić gospodarkę z fazy recesji i stagnacji.

HENRYK PALASZEWSKI

BILANS PŁATNICZY RFN

ROMAN DOMASZEWICZ, RYSZARD SZEWCZYK

W ZROST ZNACZENIA wymiany handlowej i innych form współpracy gospodarczej naszego kraju z wysoko rozwiniętymi państwami kapitalistycznymi uzasadnia potrzebę prowadzenia analiz sytuacji ekonomicznej tych państw a zwłaszcza ich bilansów płatniczych. Ze względu na ważną pozycję jaką w stosunkach gospodarczych Polski z krajami kapitalistycznymi zajmuje RFN oraz ze względu na jej pozycję w handlu międzynarodowym, warto przeprowadzić próbę charakterystyzowania międzynarodowej pozycji gospodarki RFN w świetle kształtowania się jej bilansu płatniczego w 1974 r.

RFN NA TLE OECD

Dziesięcioletni okres 1963—1973 dobrej koniunktury, w którym przeciętna roczna stopa wzrostu produktu narodowego brutto rozwiniętych krajów kapitalistycznych (OECD) wynosiła około 5 proc., zakończył się w 1974 r. ostrym kryzysem. Charakterystycznymi cechami tego kryzysu był spadek ich łącznego PNB o około 0,4 proc., spowodowany głównie spadkiem w Stanach Zjednoczonych i Japonii (—2,2 i —3,5) oraz obniżeniem stopy wzrostu w pozostałych krajach (od 0,4 do 4,7 proc.). Spadek ten spowodował wzrost bezrobocia (do poziomu 5 — 10 proc.) a równocześnie nastąpił dalszy bardzo silny wzrost cen. O ile w 1973 r. ceny detaliczne wzrosły o 7 proc. (RFN) do 12 proc. (Japonia) a ceny hurtowe o 7 proc. (RFN) do 17 proc. (Włochy), to w 1974 r. wzrosty te wynosiły odpowiednio 7 proc. (RFN) do 23 proc. (Japonia) i od 13 proc. (RFN) do 33 proc. (Włochy).

Zmniejszyła się też znacznie dynamika handlu zagranicznego krajów OECD, którego volumen w latach poprzednich wzrastał o kilkanaście procent rocznie a w roku 1974 powiększył się tylko o około 5 proc. Równocześnie w obrotach bieżących bilansów płatniczych tych krajów (wziętych łącznie) wystąpił olbrzymi deficyt, który wyniósł około 33 mld dolarów, w porównaniu do paromiliardowej nadwyżki uzyskiwanej corocznie w latach 1969—73. Deficyt ten został spowodowany głównie ponad trzykrotnym wzrostem cen ropy naftowej, ale dzięki dokonywanym przez kraje OPEC lokatom t.z. petrodolarów na rynkach amerykańskim, angielskim oraz eurowalutowym, całość tego deficytu została pokryta kredytami zaciąganymi przez kraje OECD, także w ostatecznym rezultacie ich łączne zasoby rezerw dewizowych w 1974 r. nawet nieznacznie wzrosły (o około 2 mld dolarów).

Na tym tle znamienny jest fakt, że RFN potrafiła wyjść z tych trudności ze stosunkowo niewielkim uszczerbkiem dla swojej gospodarki wewnętrznej. Świadczą o tym: najniższa wśród krajów OECD stopa inflacji, stosunkowo niski poziom bezrobocia (2,6 proc. przeciętnie w 1974 r., oraz wprawdzie niska ale pozytywna stopa wzrostu PNB (0,4 proc.). Przede wszystkim jednak RFN potrafiła umocnić swoją pozycję w zakresie udziału w handlu zagranicznym krajów kapitalistycznych oraz udziału w rezerwach międzynarodowych środków płatniczych tych krajów.

Przystępując do analizy bilansu płatniczego RFN z 1974 r. (którego syntetyczne ujęcie na tle danych z lat 1972 i 1973 przedstawia załączona tabela) należy na wstępie podkreślić jego dwie charakterystyczne cechy. Po pierwsze charakteryzuje się on w zakresie obrotów bieżących — w odróżnieniu od pozostałych krajów OECD (z wyjątkiem Belgii i Holandii), w których salda tych obrotów były ujemne — bardzo dużym wzrostem nadwyżki, do kwoty 24 mld DM, a więc ponad dwukrotnie większej niż 1973 r. i prawie dziesięciokrotnie wyższej niż w 1972 r. Po drugie cechą charakterystyczną bilansu płatniczego RFN w 1974 r. było to, że cała nadwyżka w obrotach bieżących została pochłonięta przez deficyt w obrotach

kapitałowych, który łącznie dla kapitału długo- i krótkoterminowego wyniósł 25,5 mld DM. Oznaczało to

BILANS PŁATNICZY RFN W LATACH 1972—1974 (W MILIARDACH DM)

	1972	1973	1974
1. Saldo bilansu handlowego	+26,4	+39,9	+56,2
2. Saldo bilansu usług	-9,9	-12,5	-15,2
3. Saldo bilansu transferów	-14,9	-15,8	-16,9
4. Saldo obrotów bieżących (1+2+3)	+2,5	+11,5	+24,1
5. Saldo obrotów kapitałem długoterminowym	-3,5	+0,3	-19,7
6. Saldo obrotów kapitałem krótkoterminowym	+1,5	+12,4	-5,8
7. Błędy i omyślenia	-	-	-
8. Saldo wszystkich transferów (4+5+6+7)	+15,7	+26,4	-1,9
9. Korekty zagranicznej pozycji Banku Centralnego	-0,5	-10,3	-7,2
10. Zmiana aktywów zagranicznych netto Banku Centralnego	+15,2	+16,1	-3,1

zasadniczą zmianę w sytuacji RFN, która z pozycji importera netto kapitału w latach 1970—73 (przeciętnie 12 mld DM rocznie) stała się w 1974 r. dużym eksporterem kapitałów, odmiennie od innych krajów OECD, które dla pokrycia deficytów w obrotach bieżących musiały na dużą skalę zaciągać kredyty zagraniczne.

W wyniku wzajemnej kompensaty sald obrotów bieżących i kapitałowych bilans płatniczy RFN zamknął się w 1974 r. ujemnym saldem w kwocie 1,9 mld DM, o którą to kwotę nastąpiło faktyczne zmniejszenie rezerw walutowych Bundes Banku. Wykazane w pozycji 9 tabeli dalsze zmniejszenie rezerw walutowych Bundes Banku o 7,2 mld DM, wynika z przeprowadzanej na koniec roku korekty wartości aktywów zagranicznych, składających się w około 60 proc. z dolarów amerykańskich, których kurs w stosunku do marki obniżył się w ciągu 1974 r. o około 15 proc.

Jakie czynniki oddziaływały na kształtowanie się poszczególnych pozycji dwu zasadniczych części bilansu płatniczego RFN, a mianowicie obrotów bieżących i kapitałowych?

DODATNI BILANS HANDLOWY

Na wielkość salda obrotów bieżących w 1974 r. decydujący wpływ wywarła bardzo duża nadwyżka bilansu handlowego, która wyniosła 56 mld DM i była znacznie większa od nadwyżek osiągniętych w okresie dobrej koniunktury na rynkach zagranicznych w latach 1972 i 1973. Znamienny jest fakt, że tak wielka nadwyżka w 1974 r. została osiągnięta w warunkach bardzo dużego wzrostu cen surowców, a zwłaszcza ropy naftowej. Wzrost tych cen w decydującej mierze przyczynił się do wzrostu wartości importu do kwoty 172 mld DM, czyli o 25 proc. większej niż w roku 1973, pomimo że volumen importu zmniejszył się o 1,5 proc.

Na spadek realnego importu oddziaływało osłabienie koniunktury wewnętrznej RFN, a także ograniczenie zużycia znacznie droższych surowców. Dotyczyło to zwłaszcza ropy naftowej, której volumen importu zmniejszył się o 7 proc., natomiast związane z tym wydatki wzrosły dwu i półkrotnie.

Osłabienie popytu wewnętrznego, które było jednym ze skutków podrożenia surowców importowych, przy jednoczesnym utrzymywaniu się na stosunkowo wysokim poziomie zapotrzebowania na zagranicę na dobra inwestycyjne, pozwoliło przemysłowi zachodnio niemieckiemu skierować nadwyżkę podaży na rynki zagraniczne. Było to bardzo korzystne zarówno dla sytuacji wewnętrznej RFN (pozwoliło bowiem na utrzymanie stosunkowo wysokiego pozo-

mu wykorzystania potencjału produkcyjnego), jak i dla umocnienia swojej pozycji na rynkach zagranicznych. Uwidoczniły się więc tradycyjne już korzyści płynące ze specyficznej struktury przemysłu niemieckiego, charakteryzującego się dominującą rolą przedsiębiorstw produkujących dobra inwestycyjne, na które popyt jest nie tyle zależny od sytuacji cenowej, ile od jakości wyrobów, szybkości dostaw, serwisu i zdolności do spełnienia specjalnych wymagań klientów.

Niebagatelna rolę w ekspansji eksportu niemieckiego na rynki światowe, która wyraziła się wzrostem udziału w eksporcie światowym z 13 proc. w roku 1973 do 14 proc. w 1974, odegrał jeszcze jeden czynnik. Mianowicie RFN, dzięki dużym rezerwom dewizowym, mogła sobie pozwolić na przyznanie zagranicznym odbiorcom swoich towarów dogodnych terminów zapłaty za swój eksport.

Stąd też bardzo silnie wzrosł eksport do krajów rozwijających się (o 44 proc.) oraz do krajów socjalistycznych (o 47 proc.), których zakupy w znacznej mierze (wobec ich ujemnego salda bilansu handlowego z RFN) były dokonywane na warunkach kredytowych. Największy wzrost wartości eksportu RFN bo aż o 73 proc. nastąpił do krajów OPEC. Wiązało się to z olbrzymim wzrostem przychodów tych krajów (spowodowanych wysoką ceną ropy naftowej), które umożliwiały im dokonywanie na dużą skalę zakupów dóbr inwestycyjnych między innymi w RFN. Jednakże pomimo tak znacznego wzrostu eksportu RFN do krajów OPEC, deficyt bilansu handlowego z tymi krajami powiększył się z 4,2 mld DM w 1973 r. do 12,8 mld, wskutek wzrostu wartości importu o 127 proc. W stosunkach wymiennych z pozostałymi krajami RFN osiągała nadwyżki (z wyjątkiem Holandii, Kanady i Japonii) a całość jej eksportu wzrosła w porównaniu do 1973 r. wartościowo o 29 proc. do kwoty 228 mld DM, przy czym realna stopa wzrostu wyniosła 12 proc.

Korzyści płynące z handlu zagranicznego RFN w bardzo dużym stopniu zmniejszyły tradycyjnie już deficytowy bilans usług i transferów. Obie te pozycje razem przyniosły w 1974 roku deficyt w wysokości 32 mld DM, z czego na usługi przypadło ponad 15 mld DM, a na transfery prawie 17 mld DM. W porównaniu z rokiem 1973 daje to wzrost odpowiednio o 2,7 mld DM i 1,1 mld DM.

Przynależność deficytu należy tu powiązać głównie z ekspansją zachodnio niemieckiego handlu zagranicznego, która pociągnęła za sobą wzrost kosztów targowych, reklam i prowizji — zarówno realny, jak i wynikający ze wzrostu cen tego rodzaju usług.

ODPŁYW KAPITAŁÓW

Odmienne niż w bilansie obrotów bieżących kształtowała się sytuacja w zakresie obrotów kapitałowych, które stanowią drugą podstawową część bilansu płatniczego. Samych tylko kapitałów długoterminowych odpłynęło netto ponad 5,5 mld DM, podczas gdy w roku 1973 miał miejsce przyływ rzędu 12,5 mld DM, a w latach 1971—1973 razem ponad 34 mld DM. Na zasadniczą zmianę kierunku przepływu kapitałów oddziaływało szereg różnych czynników, z których najważniejszymi były:

1. Duże różnice w poziomie stop procentowych między rynkiem zachodnio niemieckim a rynkami zagranicznymi na korzyść tych ostatnich. Wyższa stopa procentowa zagranicą powodowała wycofywanie zagranicznych kapitałów ulokowanych wcześniej w RFN w papierach wartościowych o stałym oprocentowaniu. Z drugiej strony ten sam czynnik — przy dużej płynności rynku zachodnio niemieckiego i słabym popycie wewnętrznym na kredyty — oddziaływał bodźcowo na eksport kapitałów zachodnio niemieckich w postaci lokat portfolio.

2. Drugi czynnik o charakterze psychologicznym to bankructwo do-

mu bankowego Herstatt, które wyrażnie zaanektowało zagranicznych posiadaczy lokat w RFN, powodując wycofywanie się przez nich zachodnio niemieckich walorów.

W efekcie eksportu kapitału spowodowany transakcjami papierami wartościowymi wyniósł w 1974 r. 4,2 mld DM.

W zakresie transakcji pożyczkowych również wystąpiła zmiana kierunków. O ile w ubiegłych latach typowym było dla banków zapewnianie sobie środków za granicą na drodze zmniejszenia długoterminowych należności zagranicznych, o tyle w roku 1974 przeważały (zwłaszcza w drugim półroczu w związku ze zwiększeniem płynności instytucji kredytowych i spadkiem popytu krajowego) kredyty przyznawane zagranicy. Per saldo eksport kapitału z tego tytułu wyniósł w roku 1974 ok. 1,8 mld DM.

Jedyną dziedziną, w której w 1974 roku zanotowano import kapitału (netto) były inwestycje bezpośrednie. Eksport kapitału zachodnio niemieckiego w tej formie wyniósł 4,8 mld DM, czyli o 0,4 mld DM więcej niż przed rokiem. Natomiast inwestycje zagranicy w RFN przyniosły doły kapitału na sumę 6,3 mld DM (o 1 mld DM więcej niż w 1973 r.). Dużą rolę odegrały przy tym, po raz pierwszy dokonywane na wielką skalę inwestycje bezpośrednie krajów naftowych. Per saldo w dziedzinie inwestycji bezpośrednich nastąpił import netto kapitału na sumę 1,5 mld DM.

Transakcje kapitałem krótkoterminowym przyniosły w roku 1974 odpływ kapitału netto na kwotę prawie 20 mld DM, podczas gdy w roku 1973 saldo tych transakcji było prawie zerowe. Polowa z tej sumy była wynikiem eksportu kapitału przez instytucje kredytowe. Szczególne nasilenie odpływu kapitałów krótkoterminowych miało miejsce w lipcu i sierpniu po bankructwie domu bankowego Herstatt, kiedy to odpłynęło z banków zachodnio niemieckich ponad 4 mld DM. Nie spowodowało to jednak zbyt dużego pogorszenia pozycji dewizowej instytucji kredytowych, ponieważ finansowały one ten odpływ drogą zmniejszenia własnych należności zagranicznych. Następnie miesiące przyniosły bardzo duże zwiększenie płynności banków w związku z napływem dewiz spowodowanym narastającą nadwyżką w bilansie handlowym. W tej sytuacji banki przejmowały znaczne części napływających dewiz i dokonywały na własną rękę lokat na rynkach zagranicznych (na ok. 10 mld DM). Operacje te były bardzo korzystne z punktu widzenia polityki pieniężno-kredytowej, ponieważ przy systemie płynnych kursów napływające z zagranicy dewizy nie powodowały konieczności interwencyjnych zakupów przez Bank Centralny, które poprzednio doprowadziły do nadmiernej ekspansji pieniądza.

Krótkoterminowe operacje kapitałowe przedsiębiorstw przyniosły per saldo w roku 1974 odpływ kapitału na sumę prawie 10 mld DM. Związane to było z ekspansją niemieckiego eksportu na rynki zagraniczne, której z reguły, ze względu na mechanizm rozliczeń, towarzyszy przrost krótkoterminowych należności. W tym przypadku dodatkowym czynnikiem, który spowodował przrost kredytów handlowych o prawie 13 mld DM było wydłużenie terminów płatności (które w poprzednich paru latach uległy dużemu skróceniu z uwagi na częste spekulacyjne zmiany kursów walut), oraz wspomniane już ułatwienie kredytowe dla zagranicznych importerów, mające na celu ułatwienie ekspansji zachodnio niemieckiego eksportu na rynki światowe.

W przeciwnieństwie do transakcji handlowych, w dziedzinie operacji finansowych przedsiębiorstw nastąpił import kapitału krótkoterminowego do RFN na sumę ponad 3 mld DM netto. Istotnym czynnikiem, który się do tego przyczynił, było zniesienie we wrześniu obciążeń przy imporcie kapitału, co przy równoczesnym obniżeniu stopy procentowej za granicą sprawiło, że zaciąganie kredytów zagranicznych stało się znowu atrakcyjne zwłaszcza dla wielkich przedsiębiorstw zachodnio niemieckich.

INTEGRACYJNA DEBATA

CZESTO stosowanym przez dziennikarzy zabiegiem jest wnioskowanie o wadze wydarzenia na podstawie jego obsady personalnej. O znaczeniu budapeszteńskiej sesji RWPG stanowi zarówno wysoka ranga delegacji krajów członkowskich, jak i czas, w którym toczyły się obrady, ale przede wszystkim omawiana problematyka.

Realizując od kilku już lat Kompleksowy Program Integracji Socjalistycznej kraje członkowskie Rady na tyle umocniły związki ekonomiczne między sobą, że zaczęło to bezpośrednio oddziaływać na rozwój gospodarki każdego z nich osobno, na efektywność poczynił gospodarczych i kształtowanie podstawowych relacji rozwoju.

Pamiętać należy jednocześnie o tym, że XXV sesja RWPG, która przyjęła Kompleksowy Program obradowała w 1971 roku. Program przyjęto więc w momencie, gdy kra-

je członkowskie rozpoczęły realizację kolejnej pięcioletki. Wówczas to, w trakcie bukareszteńskiej sesji stwierdzono, że dopiero w przyszłej pięcioletce, obejmującej okres 1976-1980 możliwe będzie pełne powiązanie koordynacji 5-letnich planów społeczno-gospodarczych poszczególnych krajów członkowskich z Kompleksowym Programem Socjalistycznej Integracji. Obecnie zadanie to dobiega końca.

Sesja w Budapeszcie odbywająca się w ostatnim roku pięcioletki poświęcona była w znacznej mierze ocenie prac nad koordynacją planów gospodarki narodowej krajów RWPG na pięcioletkę następną. W trakcie tych prac wyznaczono zasadnicze kierunki rozwoju współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, uzgodniono konkretne przedsięwzięcia niezbędne dla realizacji tej współpracy. Poczyniono także wstępne ustalenia co do wzajemnych dostaw towarowych; przewiduje się

wzrost tych dostaw w przyszłym pięcioletcu, w cenach z 1974 roku, o przeszło 50 proc. w porównaniu z pięcioletką bieżącą. Zakłada się za razem, że coraz większa część tych dostaw związana będzie z realizacją różnych form współpracy w sferze produkcji materialnej, takich jak specjalizacja i kooperacja produkcji w przemyśle przetwórczym czy również, a może przede wszystkim, wspólne inwestycje krajów członkowskich.

XXIX Sesja zaaprobowana uzgodniony plan wielostronnych przedsięwzięć integracyjnych krajów Rady na lata 1976-1980. Plan ten obejmuje budowę obiektów i tworzenie wspólnymi siłami dodatkowych mocy wytwórczych, a łączną wartość kosztorysu zamierzonych inwestycji wynosi około 9 miliardów rubli transferowych. Oddanie tych obiektów do eksploatacji da krajom Rady dodatkowe tony takich towarów jak np. celuloza, azbest, stopy żela-

za. W czasie poprzedniej, sofijskiej sesji podpisano porozumienie o budowie gazociągu orenburskiego; w czasie sesji budapeszteńskiej przedstawiciele rządów Bułgarii, Czechosłowacji, Kuby, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR podpisali generalne porozumienie o współpracy w tworzeniu na Kubie nowych mocy wydobycia i przetwórstwa niklu i kobaltu. Jednocześnie przygotowano zarys prac sesji następczej polecając Komitetowi Wykonawczemu i Komitetowi ds. Współpracy w dziedzinie Planowania przedstawienie do rozpatrzenia XXX sesji Rady projektu generalnego schematu połączonego systemu elektroenergetycznego zainteresowanych europejskich krajów Rady z uwzględnieniem współpracy z systemem energetycznym Jugosławii. Świadczy to dobitnie, jak wielką wagę przywiązują kraje członkowskie i organa Rady do problemów gospodarki paliwowo-energetycznej. Wysoka dynamika rozwoju krajów RWPG sprawia, że szybko rośnie ich zapotrzebowanie na paliwa, energię i surowce. W latach 1970-1980 zapotrzebowanie krajów RWPG na surowce paliwowo-energetyczne ma wzrosnąć 2,5 raza. Stąd szczególne znaczenie zakrojonych na olbrzymią skalę przedsięwzięć inte-

gracyjnych w tej właśnie dziedzinie. Stąd wyłączone, nieustannie prowadzone prace poszukiwawcze; kraje RWPG podpisały właśnie porozumienie w sprawie zorganizowania międzynarodowej ekspedycji geologicznej dla prowadzenia takich prac na terenie Mongolii.

Zarówno w kwestii rozwoju bazy paliwowo-energetycznej jak i w niektórych innych dziedzinach prace nad koordynacją planów, wykraczają poza horyzont 5-latkę, obejmując okresy 15- a nawet 25-letnie. Ujawnia się tu wkomponowany w system gospodarki planowej postulat myślenia i patrzenia perspektywicznego. Postulat, którego realizacja jest nieodzownym warunkiem harmonijnego rozwoju.

Obrady XXIX sesji RWPG bogate w ustalenia „na dziś” i przymiarki na przyszłość nie tylko najbliższą stanowiły nowy ważny krok na drodze doskonalenia form i metod współdziałania krajów członkowskich. Stanowisko Polski w tej kwestii jasno wyraził szef naszej delegacji na ostatniej sesji premier Piotr Jaroszewicz:

„Dążymy zdecydowanie do umocnienia i rozszerzenia współpracy go-

spodarczej z krajami RWPG. Jesteśmy pewni, że krocząc drogą integracji będziemy osiągać jeszcze lepsze efekty. Ich rekoimją jest jedną ideowo-polityczną i obroną naszych krajów, rosnący potencjał gospodarczy wspólnoty socjalistycznej, a przede wszystkim rola w niej Związku Radzieckiego, którego wkład we współpracę pozostanie decydującym czynnikiem powodzenia zamierzonych integracyjnych. Pogląd ten jest naszym obowiązkiem międzynarodowym”.

Tego samego dnia, gdy w Budapeszcie rozpoczynała obrady XXIX sesja RWPG, w Moskwie z krótką wizytą przebywał Edward Gierek. Ważny element rozmów przywódcy PZPR z sekretarzem generalnym KC KPZR Leonidem Breżniewem stanowiły problemy współdziałania bratnich krajów w dziedzinie gospodarki. W toku tych rozmów, tak samo jak w czasie budapeszteńskiej sesji, znalazła odbicie niepodważalna teza, że Polska uznaje współpracę z krajami RPWG, przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim, za podstawowy warunek powodzenia procesu budownictwa socjalistycznego.

ZSRR

18 MILIONÓW MIESZKAŃ

LECH FROELICH



Fot. CAF

TA SPRAWA tak samo obchodzi ludzi nad rzeką Moskwa jak nad Wisłą; budownictwo a zwłaszcza budownictwo mieszkaniowe. Uchwalił XXIV Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z kwietnia 1971 roku szczególnie mocno akcentowały znaczenie budownictwa mieszkaniowego dla ogólnej poprawy warunków socjalno-ekonomicznych ludności. Zjazd postawił ostre wymagania: w latach 1971-75 należy zbudować 565 do 575 milionów metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, co pozwoli dać nowe mieszkania 17-18 mln ludzi. Zadanie to w bieżącym roku powinno zostać wykonane a nawet przekroczone.

Program budownictwa mieszkaniowego nie pozostaje w oderwaniu od całokształtu polityki inwestycyjnej, a zwłaszcza od programu rozwoju bazy materialnej budownictwa, przemysłu materiałowego budowlanych. Rozmiary przedsięwzięć jakie w tej dziedzinie podejmuje Związek Radziecki są ogromne. Nasze największe domy mieszkalne, superjednostka katowicka, falowiec gdański, w otoczeniu bloków budowlanych np. w Moskwie wydawać się będą małe. Największy piec cementowy pod Charkowem o długości 230 metrów i średnicy 7 metrów, daje produkcję rządu, jednego miliona ton, czyli tyle ile przeciętnie cztery piece obrotowe w cementowniach polskich. Szczęśliwym się, i słusznym, urodą Trasy Łazienkowskiej, jej rozmachem, lekkością, znaczną poprawą ruchu miejskiego — ale nasza trasa ma jedynie sześć pasm ruchu (po trzy pasma w każdym kierunku) natomiast w Moskwie, i nie tylko w Moskwie, jeździ nie dziesięciopasmowe nie należa do rzadkości. Inna skala narzuca inne rozwiązania, choć ich cel jest wspólny: lepsze życie człowieka. Nie zawsze środki realizacyjne, jakie stosują towarzysze radzieccy, mogą być bezpośrednio transponowane na nasz użytek, zawsze jednak godne są refleksji. Nasza grupa trzech polskich

dziennikarzy na trasie Moskwa — Wołgograd — Aszchabad starała się poznać niektóre aspekty radzieckiego budownictwa.

ROZMOWA w redakcji „Stroitiel'noj Gazety”. Jej aktualny nakład 415 tys. przemawia do 7-8 milionów pracowników radzieckiego budownictwa. Pytamy o najważniejszą sprawę, jakie podejmuje gazeta.

Niewątpliwie budownictwo, realizacja całokształtu programu inwestycyjnego zawierającego nie tylko fundamentalne obiekty produkcyjne, lecz również budownictwo mieszkaniowe, socjalne, usługowe, komunalne i drogowe, kolejowe itd. itd. jest jedną z trudniejszych dziedzin, zwłaszcza, że przy podejmowaniu konkretnych decyzji lokalizacyjnych mogą występować lokalne partykularyzmy, pewne sprzeczności interesów. Jest przecież zrozumiałe, że każde miasto, każdy rejon, każdy obwód, każda republika ma aspiracje do szybszego rozwoju; powiększania swego programu inwestycyjnego, przyciągnięcia większych środków. Tymczasem na problematykę rozwoju, nawet tak wielkiego i zasobnego z natury kraju jak Związek Radziecki, trzeba patrzeć pod kątem ekonomicznej efektywności. — Wydaje się więc młody naczelny „Stroitiel'noj Gazety” EDGAR KRAWCZENKO — że konieczne będzie zaostreżenie reżimu koncentracji środków, zwłaszcza na inwestycjach kontynuowanych, aby to co się zaczęło, szczególnie w dziedzinie budownictwa przemysłowego, szybko dawało efekty produkcyjne. Postęp techniczny jest niezmierznie szybki, nowe technologie, nowe maszyny i instalacje produkcyjne starzeją się moralnie, niekiedy w ciągu 3-4 lat. Czyli rozpoczęcie prac na nadmiernej liczbie placów budów, budowanie zdekoncentrowane, osłabia możliwość uzyskania dobrych efektów.

Poza kursem na koncentrację drugą linią działania będzie rekonstrukcja starych zakładów. Ich wewnętrzne odnowienie, wyposażenie w nową technikę, jest chyba o tyle zrozumiałe, że przyszła pięcioletka już

dzisiaj wśród działaczy gospodarczych nazywa się „pięcioletką jakości”.

To założenia ogólne. Przejdźmy teraz do spraw szczegółowych. Będzie my realizować na naszych budowach (będziemy o tym pisać — mówią redaktorzy) przedsięwzięcia postępu technicznego, których celem jest zwiększenie wydajności pracy; chodzi tu i o nowe technologie budownictwa, o nowe materiały, o doskonalsze narzędzia, o nowe konstrukcje; ogólnie będziemy dążyć do obniżenia ciężaru jednego metra sześciennego obiektu, czyli o oszczędne gospodarowanie materiałami. Będziemy się starali wyposażyć robotników w takie narzędzia, które pozwolą im nie tylko wykonać „więcej” w ciągu dniówki, lecz także „lepiej”. Zdajemy sobie sprawę, że budownictwo, a zwłaszcza budownictwo mieszkaniowe to ta działalność, która dokonuje się na oczach wszystkich. Poddana jest codziennej ocenie milionów ludzi, tych którzy patrzą i tych którzy mieszkają w nowych domach. Tych, którzy pracują w nowych fabrykach. Ta codzienna konfrontacja bywa czasem korzystna dla pracowników budownictwa, a czasem mniej korzystna. Stąd prowadzimy prace nad udoskonaleniem ekonomicznym i nie tylko ekonomicznym stimulatorów wysokiej jakości produkcji budowlanej.

Inny krąg spraw dotyczy budownictwa wiejskiego. Najogólniej mówiąc rolnictwo radzieckie wkroczyło na drogę intensyfikacji produkcji. A więc wyniki chcemy uzyskać nie tylko przez zwiększanie terenów uprawnych, lecz przez zwiększenie wydajności z każdego hektara i to przy respektowaniu zasad ochrony środowiska. Są jeszcze w Związku Radzieckim rozległe tereny, które mogą dawać wyższe plony po przeprowadzeniu melioracji, odkwaszenia, nawożenia, zmian form uprawy. Na te cele w bieżącej pięcioletce już przeznaczono 35 mld rubli i prace będą nadal kontynuowane. Wiąże się to z przekształcaniem sposobu życia ludności kolchozowej i sowchozowej — ludzie ci chcą żyć w sposób zbliżony do egzystencji w miastach, chcą mieszkać w domach wyposażo-

nych w gaz, elektryczność, wodociąg, kanalizację itd. Zapewnienie tego komfortu nie będzie możliwe w ośrodkach rozproszonych (w ZSRR istnieje pół miliona wsi i osiedli) jest natomiast realne przy przyjęciu koncepcji tworzenia większych kompleksów wiejskich. A więc również skoncentrowanie osadnictwa wiejskiego. Program „awansu cywilizacyjnego” będzie realizowany w oparciu o plan zagospodarowania przestrzennego, ale nie musi chyba doprowadzić, że sporządzenie takiego planu, a nawet planów fragmentarycznych dla poszczególnych republik czy okręgów, to zadanie ogromne. Realizacja tego programu w znacznej mierze dokonywać się będzie siłami międzykolchozowych organizacji budowlanych, dysponujących własnymi mocami wykonawczymi, zresztą również w zakresie produkcji materiałów budowlanych i betonów.

Jak wiadomo, ogólną tendencją w budownictwie jest dążenie do prefabrykacji, do przenoszenia możliwie dużej ilości operacji pod dach fabryczny, uciekanie od „procesów mokrych” na placu budowy — ta tendencja występuje również w budownictwie radzieckim. Chciałbym jednak szczególnie podkreślić dążenie do szerszego wprowadzenia do budownictwa lekkich konstrukcji stalowych. W najbliższych 4-5 latach powstanie około 13 wytwórni takich konstrukcji, które pozwolą na czterokrotne zwiększenie wydajności w pracach konstrukcyjno-montażowych. Okazuje się, że budownictwo stalowe wcale nie „żąda” więcej stali niż żelbet. W Zachodnio-Syberyjskim Kombinacie Metalurgicznym podczas budowy stalowni konwerterowej przeprowadzono szczegółową analizę dwóch projektów. Jednego w wersji tradycyjnej, drugiego w wersji stalowej. I okazało się, że stosując konstrukcje stalowe można o jeden rok skrócić okres budowy, a ponadto zaoszczędzić 7 tys. ton stali, która zresztą w żelbetach praktycznie biorąc jest nie do odzyskania.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na zagadnienie kadr dla budownictwa. Ktoś mógłby przypuszczać, że zasoby ludzkie Związku Radzieckiego pozwalają na dość swobodną gospodarkę kadrami — to nieprawda. Budując od Nachodka do Brześcia nad Bugiem; od syberyjskich zmarzlin, przez korytarz przedzierną się magistrala Bajkalsko-Amurską po budowę przecinającego tereny pustyni kanału Karakumskiego, gospodarować ludźmi trzeba coraz skrupulatniej. Prowadzimy prace nad udoskonaleniem metod określania nakładów finansowych, technicznych i ludzkich niezbędnych do realizacji konkretnych inwestycji. Można uznać za pewnik, że dyrekcja każdego przedsiębiorstwa otrzymując nowe zadania będzie narzekała, że środków otrzymała za mało. Tymczasem badania przeprowadzone w Swierdłowsku przy pomocy związku zawodowego pracowników budownictwa ujawniły, że biorąc pod uwagę zakres robót, ich wartość, normatywy itd., bardzo często przedsiębiorstwom nie tylko nie brakuje tych środków lecz dysponują rezerwami. Tkwią one w udoskonaleniu organizacji pracy i w możliwości osiągnięcia wyższej wydajności.

WMINISTERSTWIE Materiałów Budowlanych ZSRR szef departamentu WŁODZIMIERZ I. DOBUŻYŃSKI wprowadza nas w tematykę bazy materiałowej: niektóre dziedziny wytwarzania materiałów budowlanych są znacznie scentralizowane. I tak w gestii resortu znajduje się np. 92 proc. produkcji cementu, 100 proc. produkcji rur cementowo-azbestowych, 85 proc. ceramiki fasadowej, ale już tylko 40 proc. produkcji cegieł. Potrzeby materiałowe budownictwa zaspokaja 25 tys. zakładów, niektóre z nich powiązane są w kombinaty, tak, że na liście przedsiębiorstw pozostających na własnym rozrachunku widnieje już tylko 5 tys. Przemysł materiałów budowlanych Związku Radzieckiego zatrudnia 2,6 mln osób. Przewozy surowców i materiałów dla budownictwa o ogólnym tonażu 2,6 mld ton, stanowią poważny problem transportowy, pochłaniający około 25 proc.

zdolności przewozowych radzieckich kolei.

Cement. Dyrektywy XXIV Zjazdu nakreśliły zadanie wyprodukowania w roku 1975 — 122 mln ton cementu — zadanie to będzie wykonane. W dalszej perspektywie mówi się o potrzebie zwiększenia produkcji do 147-148 mln ton, z tym, że preferować się będzie szczególnie tzw. „metodę suchą”, która pozwala na mniejsze zużycie energii cieplnej. Budować się będzie jednostki coraz większe. Jest np. w budowie cementowni o zdolności wytwórczej 2,4 mln ton rocznie, cztery linie pieców z których każdy będzie produkował 600 tys. ton szarego proszku. Ponadto by można budować „lekką”, potrzebne są cementy wyższych marek, cementy szybko wiążące, dekoracyjne itd.

Związek Radziecki oprócz Kanady i Rodezji dysponuje unikalnymi złóżami i zasobami azbestu. Dlatego szeroko lansuje się stosowanie płyt azbestowo-cementowych na pokrycia dachowe i nie tylko, rur azbestowych, wielowarstwowych płyt okładzinowych typu „sandwich” na bazie azbestu i cementu. Dyskutowany program obraca się wokół liczby 9 miliardów płytek (40 cm x 40 cm). Wielką karierę robi też szkło; gładkie i zdobione, profilowe i tłoczone, mozaika szklana i szkło polerowane. Obecnie dostarcza się go dla budownictwa 280 mln metrów kwadratowych — ilość tę trzeba będzie prawdopodobnie w najbliższych latach podwoić.

Jeśli chodzi o materiały stosowane do wykładzin zewnętrznych, na elewacje i podłogi, to w bieżącej i przyszłej pięcioletce obserwuje się niezwykle dynamiczny rozwój ceramiki. W latach 1971-75 produkcja płytek ceramicznych z 5,3 mln m kw. wzrosła do 14,3 mln m kw. i osiągnie zapewne niedługo 40 mln m kw. To bardzo praktyczny materiał budowlany, trwały, elegancki, dający się łatwo zmywać, a więc sprzyjający zachowaniu czystości.

— Lubię ceramikę we Włoszech. Kiedy my wprowadziliśmy ten materiał do budownictwa radzieckiego — mówi mój rozmówca — zapotrzebowanie okazało się kolosalne. Musielismy opracować zupełnie inne technologie, które pozwoliłyby znacznie przyspieszyć cykl produkcyjny — i to się udało. Zamiast tradycyjnych już pieców tunelowych wynalezione „piece rolkowe” i zamiast 100 godzin proces ogniowy skrócono do 2 godzin. Autorzy nowej technologii, do których należą również tw. W.J. Dobużyński otrzymali za swoją metodę w roku 1972 nagrodę państwową.

W celu zmniejszenia ciężaru budowy i zmniejszenia zużycia materiałów będzie się rozwijać produkcję całego asortymentu lekkich kruszyn, lekkich wypełniaczy betonu, wśród nich karamyzytu.

Wobec ogromu zadań inwestycyjnych jesteśmy zdania że w naszym budownictwie powinny być stosowane wszystkie dostępne materiały. Występujemy przeciwko modzie na pewne atrakcyjne materiały, uważamy, że trzeba wykorzystywać również materiały lokalne, tradycyjne, po prostu mniej atrakcyjne. Chociaż więc wszędzie obserwujemy tendencję, zwłaszcza w budownictwie mieszkaniowym, do budownictwa z wielkich prefabrykatów (paneli) to zobaczycie w licznych miastach i ośrodkach budowę wysokich domów do 12 i 14 pięter również z cegły. Przede wszystkim typu dziurawki. (dostawy w br. — 85 miliardów sztuk). Mamy również rozwinęta, m. in. dzięki budowie 20 zakupionych w Polsce fabryk, produkcję cegieł silikatowych.

Oczywiście wymieniamy tu tylko niektóre szczególnie interesujące pozycje. Uważamy, że aby zapewnić prawidłową dynamikę rozwoju budownictwa, wydajność pracy w przemyśle budowlanym w bieżącej pięcioletce powinna wzrosnąć o 34 proc., a w przyszłej, dziesiątej, jeszcze znacznie. Nad rozwojem przemysłu materiałów budowlanych, nad wprowadzaniem coraz doskonalszych materiałów pracują obecnie 32 instytucje naukowo-badawcze, nie ma chyba dziedziny, która nie miałaby swego naukowego protektora.

Z czym radzieccy budowniczowie mają jeszcze trudności. Czy i w jakich dziedzinach występuje wyraźniejszy niedostatek?

Są takie dziedziny. Niedostatek występują m. in. w zakresie materiałów budowlanych pochodzenia chemicznego: chodzi tu o tapety, specjalne lakiery, płyty izolacyjne. Prostu radziecka chemia miała w ostatnich latach inne wielkie zadania. Występują również pewne dysproporcje w rozwoju produkcji drobnych elementów wyposażenia np. okuć budowlanych, estetycznej i wysokiej jakości armatury. Są to tzw. drobiazgi, które rzutują na ostateczny efekt obiektu. Przy ogromie zadań w pierwszej kolejności troszczyliśmy się o materiały podstawowe — żelazo, cegły, beton, trzeba mieć przede wszystkim mąkę. Teraz przyszła pora na delikatne.

WREJONIE Kuncewskim na zachodzie Moskwy odwiedziliśmy Kombinaty Wytwarzania Żelazobetonowych nr 9. To jeden z licznych kombinatów dostarczających prefabrykaty dla budownictwa mieszkaniowego stolicy. O jego rozmiarach świadczy chociażby tych kilka liczb: roczna zdolność produkcyjna betonów zbrojonych — 172 tys. m sześć, do tego 80 tys. m sześć. bloków ściennych niezbrojonych, do tego 600 tys. m kw. gipsowych ścian działowych — roczna wartość wyprodukowanych elementów — 12,5 mln rubli. Z elementów wytworzonych w kombinacie można zbudować domy o powierzchni użytkowej 610 tys. m kw.

Tu słowo komentarza — kombinat nie jest typem znanych u nas fabryk domów. Wytwarza tylko niektóre elementy stanu surowego. Ze względu na niezwykle szeroki program budownictwa mieszkaniowego w Moskwie specjalizację posunęto dalej. Przy Głównym Zarządzie, któremu podlega kombinat, istnieje specjalna organizacja zbytu. Kombinaty sprzedaje „na plan”, zgodnie z założonym planem swoją produkcję trestrowi kompletacji i zaopatrzenia, i zgodnie z jego decyzjami kieruje określone partie prefabrykatów na określone place budów. I znów transportem zajmuje się odrębna wyspecjalizowana organizacja „Glawmavotrans”, która zgodnie z harmonogramem, „harmonogramem minutowym”, „podkreśla dyrektora kombinatu WALENTYN I. MARTYNOW — dostarcza je na place budów. Pozwala to niejednokrotnie oszczędzić dodatkowe prace przeładunkowe, składowanie, czyli pozwala na montaż „z kół”. Promień dostawy 40-50 km czyli cała Moskwa. W każdym razie aby powstał dom musi współpracować precyzyjnie kilka takich jak ten kombinatów, z których każdy dostarcza tylko niektóre elementy. Kombinaty nr 9 dostarcza płyty stropowe, ściany wewnętrzne, prefabrykaty fundamentowe, przestrzenne sekcje szybów windowych, wewnętrzne przegrody... Praca idzie na trzy zmiany, w ciągu doby wylewa się 3 tys. ton betonu, spawa na automatach 40 ton zbrojeń.

Kiedy zwiedza się poszczególne wydzielone kombinaty, zwraca uwagę czystość, ład i porządek wokół stanowisk pracy. Być może jest to zasługa znacznej ilości pracujących w zakładzie kobiet, wszystkie ciężkie roboty zostały zmechanizowane, tak że operowanie nawet ciężkimi prefabrykatami, tonami cementu i stali jest zajęciem nie wymagającym fizycznego wysiłku. Na 970 osób załogi 140 ma wykształcenie techniczne lub inżynierskie. Centralnym wydziałem jest wydział formowania: cztery agregaty formujące, cztery taśmy w ciągłym ruchu, podracznice pustych, podchwytywanie pełnych form, co 12 co 15 minut operacja powtarza się. Nigdzie żadnych walających się odpadów, żelaznych skrawków, nigdzie rozsypanego cementu, rozsypanego piasku. Kombinaty robi wrażenie „pustego”, choć produkcja idzie pełną parą. Tylko ruch platform mijających się w bramie, cyrkulujących między kombinatem a setką placów budów świadczy o wysokim tempie.

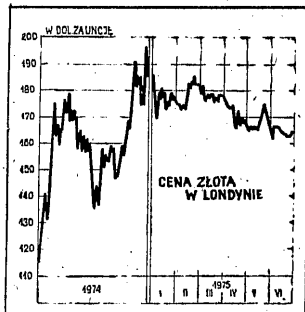
Kombinat wychował sobie już kadry — „do betonu potrzebna jest też kultura” mówią tutaj.

CENA ZŁOTA

(W DOL. ZA UNCJE)

Tabela nr 1

	20.VI	24.VI	27.VI
Londyn	162,5	162,4	161,5
Zurych	162,5	162,5	161,5
Paryż	169,02	168,9	169,07



KURSY WALUT

Tabela nr 2

	20.VI	24.VI	27.VI
Funt szterling (w dol. za funt)	2,272	2,254	2,239
Gułden holenderski (w gulda. za dol.)	2,408	2,430	2,432
Frank belgijski (w fr. za dol.)	34,91	35,02	35,17
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,339	2,341	2,351
Lira włoska (w lirach za dol.)	625,9	627,8	628,0
Frank francuski (w fr. za dol.)	3,991	3,999	4,026
Frank szwajcarski (w fr. za dol.)	2,489	2,499	2,499
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	3,905	3,921	3,927
Jen japoński (w jen. za dol.)	293,9	294,2	295,9

W OSTATNIM TYGODNIU czerwca cena złota w Londynie spadła z 162,5 dol. za uncję w dniu 20.VI do 161,5 dol. za uncję w dniu 27.VI. W sumie oscylowała ona jednak w tych samych granicach co w poprzednim tygodniu, a więc na stosunkowo niskim poziomie w przekroju bieżącego roku (por. tabela nr 1 i wykres).

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim dalsze osłabienie kursu funta szterlinga oraz pewne wzmocnienie kursu dolara amerykańskiego.

W dniu 27.VI kurs funta spadł do nowego najniższego poziomu od reformy kursów walutowych dokonanych w grudniu 1971 roku wraz z pierwszą dewaluacją dolara. Głównym czynnikiem działającym na zniżkę kursu funta była nadal sytuacja gospodarcza Wielkiej Brytanii oraz bardzo wysoka, znacznie wyższa niż w innych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych stopa inflacji (por. poprzedni przegląd „ZG” nr 26). Wśród przyczyn ostatniej zniżki kursu funta wymienia się jednak również brak odpowiedniej interwencji ze strony banku Anglii oraz sygnały świadczące o tym, że kraje naftowe wycofują swoje kapitały z Wielkiej Brytanii. Oba te czynniki są ze sobą zresztą ściśle związane.

Według danych Banku Anglii w roku 1974 i w pierwszym kwartale br. kraje naftowe zainwestowały w Wielkiej Brytanii 6,8 mld dolarów. Jest to suma większa niż łączne rezerwy złoto-dewizowe Banku Anglii, które w maju br. wynosiły 6,5 mld dol. Jeżeli więc prawdą jest, że kraje naftowe rozpoczęły ucieczkę od funta, interwencja Banku Anglii nie wiele może zdziałać.

Czynnikiem działającym na dalsze osłabienie pozycji funta szterlinga było jednak również widoczne wzmocnienie kursu dolara, w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. W dniu 27.VI za dolara płacono bowiem 2,351 marki RFN (podczas gdy 20.VI — 2,339 marek), 2,499 franków szwajcarskich (przed tygodniem — 2,489) i 4,026 franków francuskich (przed tygodniem — 3,991). W okresie tym kurs dolara wzmocnił się również w stosunku do walut krajów Beneluksu, do lira włoskiego i japońskiego jena. (por. tabela nr 2)

Wzmocnienie kursu dolara trudno jednak wiązać z poprawą sytuacji gospodarczej USA bo — jak dotąd — znajduje to wyraz przede wszystkim w oświadczeniach oficjalnych o tym, że recesja w USA osiągnęła już swoje dno. Wzmocnienie to jest raczej wynikiem informacji o: wyższej poprawie amerykańskiego bilansu płatniczego w I kwartale br.

o czym zdecydowała poprawa bilansu handlowego. W I kwartale br. bilans handlowy USA wykazał nadwyżkę w wysokości 2,1 mld dol. Warto jednak zwrócić uwagę, że nadwyżka ta osiągnięta została nie tyle w wyniku wzrostu eksportu, bo jest on niewielki, co znacznego zmniejszenia importu (o 2,9 mld dol. w stosunku do IV kwartału 1974 roku). Zmniejszenie importu wiąże się nie tylko z mniejszym przywozem ropy, lecz również innych towarów, co jest wyrazem utrzymującej się recesji.

Podobną tendencję obserwuje się w bilansie handlowym RFN. W maju wykazał on bowiem saldo dodatnie w wysokości 3,25 mld marek. Dla porównania nadwyżka eksportu RFN nad importem w kwietniu br. wynosiła 2,81 mld marek, a więc była niższa; w maju 1974 r. wynosiła jednak 4,88 mld marek, a więc

była znacznie wyższa. Nadwyżka bilansu handlowego RFN w maju br. została osiągnięta przy spadku eksportu w stosunku do kwietnia, ale jeszcze większym zmniejszeniu się importu w tym okresie.

Charakter poprawy bilansu handlowego w USA i RFN jest ważnym sygnałem dotyczącym rozwoju obrotów międzynarodowych. Potwierdza on bowiem wyrażane już wcześniej poglądy, że w roku bieżącym może nastąpić zahamowanie wzrostu obrotów międzynarodowych, co byłoby zjawiskiem nie notowanym, w okresie powojennym. Na możliwość zahamowania lub nawet spadku światowej wymiany handlowej w br. wskazuje między innymi sprawozdanie przedstawione na dorocznym i walnym zgromadzeniu Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS), które odbyło się w czerwcu w Bazylei.

na rynkach towarowych



W OSTATNIM TYGODNIU czerwca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał pewien wzrost w stosunku do ubiegłego tygodnia. W dniu 27.VI był on jednak nadal niższy niż przed miesiącem i przed rokiem. Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sijnymi do tabeli nr 3. Z tabeli tej wynika, że:

● Ruch cen zbóż i pasz był zróżnicowany z przewagą tendencji wzrostowych w stosunku do ubiegłego tygodnia. Warto jednak zwrócić uwagę, że w stosunku do odpowiedniego okresu ubiegłego roku ceny zbóż i pasz wykazały osłabienie. Wahania cen zbóż i pasz związane były przede wszystkim z doniesieniami o warunkach atmosferycznych oraz ze zmniejszającymi się, szacunkami zbiorów. Szacunki te zmieniać się

będą jeszcze wielokrotnie. O nowym poziomie wokół którego oscylować będą ceny zbóż zdecydować oczywiście dopiero faktyczne wyniki nowych zbiorów.

● Zróżnicowany był także ruch cen innych artykułów żywnościowych. Rozpoczął 24 czerwca w Londynie dyskusji nad nową umową kawową nastąpiło w warunkach słabych nadal jej notowań. Pewne wzmocnienie cen nastąpiło natomiast w zakresie ziarna kakaowego i cukru. W tym ostatnim przypadku wiązało się to przede wszystkim z doniesieniami o suszy w Ameryce Centralnej i Południowej, która może odbić się ujemnie na zbiorach trzcin cukrowych.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego utrzymały się na poziomie z ubiegłego tygodnia (wełna i bawełna), przy wzmocnieniu notowań cen skór. Tendencje te były wynikiem pewnego wzrostu zainteresowania ze strony nabywców. W sumie jednak wykazywały one jednak nadal daleko idącą ostrożność w angażowaniu się w zakupy, bo jak dotąd, brak wyraźniejszych oznak poprawy koniunktury w przemyśle lekkim.

● Zróżnicowany ruch cen miał również miejsce na rynku metali.

Ceny wyrobów hutniczych utrzymały się na dotychczasowym poziomie, który ocenia się już jednak jako bardzo zbliżony do kosztów produkcji.

Tablica nr 3

	Jedn. pomiarowa i wagi	W.VI	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
Pszonica	centy/busz.	321,75	303,5	326,5	467,0	68,9
Jęczmień	„	231,88	232,5	238,25	217,0	94,0
Kukurydza	„	291,75	290,55	290,0	310,25	95,0
Owies	„	162,0	162,0	167,25	157,5	109,8
Ziarno soi	dol./tona	219,5	219,5	216,0	227,0	90,1
INNA ŻYWNOSĆ						
Kawa	centy lb	552,5	541,5	581,0	1000,0	55,8
Kakao	centy/lb	13,33	12,5	17,5	31,75	61,5
Cukier	centy/lb	50,25	50,25	49,75	57,5	87,4
WŁÓKNA I SKÓRY						
Włókna bawełna	centy/lb	182,0	182,0	192,0	204,0	89,2
Skóra cielęcza (krowia)	centy/lb	25,0	23,0	23,0	21,5	102,0
METALE						
Złom metali	dol./tona	66,83	66,83	81,5	109,17	61,2
Miedź elektr. (wire bars)	centy/lb	329,5	319,0	432,5	934,0	34,6
Cyna	„	306,0	301,0	297,0	310,0	78,3
Cynk	„	330,5	330,25	321,0	574,0	57,5
Ołów	„	160,5	159,5	154,0	237,0	67,7
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	33,5	31,0	28,0	31,0	108,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóra cielęcza (krowia); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA W PROC. 1970 R. = 100

	Marzec 1975	Kwiecień 1975	Maj 1975	Marzec 1976	Kwiecień 1976	Maj 1976	Procent zmian w ciągu roku
USA	109,2	109,4	109,6	125,7	125,7	125,7	-13
Francja	112	112	116	121	121	121	-10
Japonia	110,2	109,7	108,2	123,3	123,3	123,3	-14,7
RFN	103,2	108,9	103,4	118,5	118,5	118,5	-12,9
W. Brytania	102,5	104,6	107,3	107,5	107,5	107,5	-5,5

	Marzec 1975	Kwiecień 1975	Maj 1975	Marzec 1976	Kwiecień 1976	Maj 1976	Procent zmian w ciągu roku
Holandia	105	101	108	116	116	116	-7,7
Belgia	108,5	106,8	113,7	117	117	117	-2,0

Z opublikowanych ostatnio danych wynika, że w stosunku do ubiegłego miesiąca produkcja przemysłowa wzrosła w Belgii, Holandii i Japonii; utrzymała się na poprzednim poziomie we Francji i także w USA; zmniejszyła się w RFN i Wielkiej Brytanii. W skali rocznej wszystkie wymienione w tabeli kraje wykazują jednak spadek produkcji przemysłowej. Najniższy jest on w Japonii, USA i RFN, a więc w trzech najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

ze świata nauki i techniki

SZKODNIK ZIEMNIACZANY

Dr Satyabrata Sarkar, Hindus przebywający w Republice Federalnej Niemiec, wyizolował po raz pierwszy w większych ilościach, w Instytucie Biologii im. Maxa Plancka w Tibingenie, który powołał do życia szkodnika ziemniaczanego, który powoduje choroby ziemniaków. Pozwala to zbadać strukturę tego drobnoustroju oraz możliwości jego zwalczania. Ofiarą tej złośliwej zarazy padła np. w roku 1959 połowa zbioru kartofli w Banglii. (Dad)

NAUKOWCY W PODGÓRSKICH SADACH

Co roku w Zakładzie Doświadczalnym Instytutu Sadownictwa w Brzeźnie przebywają uczeni zagraniczni zainteresowani prowadzonymi w nim doświadczeniami. Zakład zajmuje się problemami sadownictwa podgórskiego, opracowuje też metody ochrony drzew i krzewów przed chorobami i szkodnikami. Badania wykazały, że w rejonach podgórskich sady są mniej narażone na ataki szkodników — a więc mniejsza jest potrzeba stosowania trujących środków chemicznych. (WIT)

NOWE SANATORIA W SZTOLNIACH

Opuszczone przez gołymi sztolnie kopalniane stają się cennymi obiektami medycznymi. Od szeregu lat leczą skutecznie ciężkie przypadki astmy sanatoria w kopalni soli w Wieliczce. Sanatoria rozbudowuje się adaptując dalsze podziemie kopalni, co umożliwia rozszerzenie zabiegów dla dalszych kilkudziesięciu chorych w każdym turnusie. Rozbudowa podziemnej części sanatorium wymaga również powiększenia naziemnych obiektów. Ostatnio dołączyła się druga sztolnia w Kowarach Śl., gdzie leczą się choroby reumatyczne i układu krążenia, przeprowadzając niezbędne badania kliniczne. (WIT)

WYNAŁAZCY Z BYDGOSKIEJ A-T-R

Specjaliści z bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej opracowali kilka interesujących wynalazków. Jednym z nich jest nowa konstrukcja ramy rowerowej, w której mechanizm napędowy roweru, Mechanizm ten składa się z dwóch podłużnych pedałów połączonych przegubowo z elementem zębatym. Zależąco od urządzenia jest on sterowany warunków zewnętrznych, podlegających zmianom, co umożliwia zmianę taktu pedałowania. Do innych wynalazków godnych uwagi należy urządzenie do zabezpieczania pojazdów mechanicznych przed kradzieżą, urządzenie do automatycznego zatrzymywania taksy po jej zerwaniu, czy też nowy sposób garbowania żelazny fotograficznej. (PAP)

DOM NA CIEPŁYM ŻWIRZE

Na oryginalny sposób ogrzewania budynków wpadł jeden z wynalazców w Szwecji. Przystępując do wznoszenia budynku wykonano według jego pomysłu wykop, w którym wysypano równomiernie grubą warstwę żwiru, rozmieszczając w niej serpytynny opornik elektryczny.

TRAGICZNY BILANS „POPRAWIANIA NATURY”

Amerykański Urząd ds. Kontroli Artykułów Żywnościowych i Leków rozpatrzył sprawę wstrzymania licencji na sprzedaż płynnego kazeinu, używanego w ostatnich latach w formie zastępczej, jako coraz bardziej popularnego stosowanego środka do powiększania biustu kobiecego. Rozpowszechnienie zastrzyków silikonowych według opinii wielu lekarzy okazało się daleko przedwcześnie i spowodowało szereg ciężkich chorób. Zaliczają do nich należy obumieranie tkanek wskutek zabiegów w przebiegu materii, czyli martwicy, gangreny, owrzodzenia skóry, ropie itp. Zanotowano już 4 wypadki zgonów związane z następstwami powiększenia biustu za pomocą zastrzyków silikonowych oraz wielu ciężkich zawałów w postaci bólów, obrzmień, zakrzepień itp. (PAP)

NOWOCZESNA LOKOMOTYWA

RACJONALIZACJA
GOSPODARKI PAPIEREM

Rada Ministrów podjęła specjalną uchwałę w sprawie programu racjonalnej i oszczędnej gospodarki papierem, tekturą i przetworami papierniczymi do 1980 r. (nr 85/25). W przyjętym ta Uchwałą programie dążyć należy — obok optymalnego wykorzystania zdolności produkcyjnych zakładów celulozowo-papierniczych — do:

● ograniczenia zużycia celulozy przez szersze wykorzystywanie do produkcji papieru makulatury, mas polichemicznych i ściery drzewnego,

● zwiększenia produkcji papieru i tektury o mniejszej gramaturze, przy zachowaniu odpowiednich parametrów jakościowych,

● poprawienia jakości produkowanego papieru i tektury przez stosowanie odpowiednich środków wyeliminujących i uszlachetniających,

● ograniczenie zużycia papieru i tektury na opakowania poprzez szersze stosowanie opakowań z tworzyw sztucznych,

● wielokrotne używanie pudeł tekturowych i worków papierowych,

● usprawnienie organizacji zaopatrzenia odbiorców w papier i tekturę.

W celu zapewnienia realizacji tych postanowień nałożono na wszystkie zainteresowane resorty szereg konkretnych obowiązków. (Sb)

CZYM DYSPONUJE HANDEL

Analiza zapasów towarów w handlu wykazała, że na koniec maja br. były one o 13,4 proc. wyższe niż przed rokiem. Oznacza to, że tempo wzrostu zapasów towarów rynkowych jest w br. nieco wolniejsze od tempa wzrostu sprzedaży detalicznej towarów. Jeśli chodzi jednak o bezpośrednie zaopatrzenie ludności, to uwzględnienia wymaga fakt, że zapasy w handlu detalicznym wzrosły o 14,9 proc., a więc nieco bardziej niż sprzedaż towarów.

Staby wzrost zapasów w hurcie i magazynach przedsiębiorstw zintegrowanych (o 11,2 proc. w porównaniu z końcem maja ub. r.) wskazuje jednak wyraźnie na potrzebę przyspieszenia dostaw do handlu wielu poszukiwanych towarów. (Sb)

ZAGROŻENIE PLANU USŁUG

Wzrost wartości usług dla ludności świadczonych przez jednostki pod-

ległe i nadzorowane przez MHWU w okresie 5 miesięcy br. (20,4 proc.) nie osiągnął tempa założonego w planie rocznym (28,4 proc.). Szczególnie słabo zaawansowana jest realizacja rocznego planu usług w jednostkach planu terenowego. Odnosi się to zwłaszcza do terenów byłego woj. bydgoskiego, kieleckiego, szczecińskiego i warszawskiego. W nowym podziale administracyjnym kraju urzędy województw, które objęły administrację na tych terenach, powinny poddać szczególnie starannej weryfikacji realizację planów rozwoju usług dla ludności. (Sb)

STAN WARZYW GRUNTOWYCH

Ocena stanu upraw warzyw gruntowych wskazuje, że w br. liczyć się możemy z lepszymi ich zbiorami niż przed rokiem. Stan upraw kapusty, cebuli, marchwi, buraków ćwikłowych, ogórków, pomidorów, kalafiorów i pietruszki już w końcu maja br. oceniany był wyżej niż w analogicznym okresie ub. r.

Przy ogólnie prawie dobrym stanie upraw warzyw gruntowych najsłabiej wypadają oceny stanu upraw na terenie byłego woj. rzeszowskiego, gdzie najdłużej utrzymywał się okres długotrwałych opadów i niskich temperatur. (Sb)

STAN SĄDÓW

Ocena stanu zawiązków owoców w sadach wypadła w br. korzystniej niż przed rokiem. Jabłonie, grusze, śliwy, wiśnie, czereśnie i orzechy wiosną kwitły w sprzyjających warunkach atmosferycznych. Pełnia kwitnienia drzew przesunęła się bowiem na pierwszą dekadę maja, a wiośenne przymrozki wystąpiły na ogół już po okwiciu. Uszkodzenia kwiatów były więc nieznaczne.

Lepiej niż przed rokiem zapowiadają się zwłaszcza zbiory wczesnych jesiennych odmian jabłoni i gruszy oraz wiśni i czereśni.

Nieco słabiej zapowiada się owocowanie zimowych odmian jabłoni (zaatakowanych silnie przez mączniaka). W sumie jednak i zbiory jabłek powinny być lepsze niż w ub.

Słabiej niż przed rokiem zapowiadają się natomiast zbiory śliwek w Polsce centralnej, lepiej natomiast w południowej. W sumie jednak zbiory śliwek powinny się ukształtować na przeciętnym poziomie. Wyraźnie słabsze niż w ub. r. zapowiadają się natomiast zbiory moreli i brzoskwiń. (Sb)

OSŁABIEŃ DYNAMIKI
SKUPU

Wyplaty z tytułu skupu produktów rolnych w maju br. były nieco niższe niż przed rokiem (o ok. 5 proc.). Łącznie więc w okresie 5 miesięcy br. mamy do czynienia ze wzrostem skupu w granicach 1,2 proc.

Jest to związane głównie z obserwowanym w maju br. ilościowym spadkiem skupu żywa rzeźnego, spadkiem skupu mleka w okresie 5 miesięcy br. (o ok. 4 proc.) oraz słabym wzrostem skupu jaj (w granicach 2 proc. w okresie 5 miesięcy br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r.) (Sb)

NOWY ZARZĄD
KLUBU PUBLICYSTÓW
EKONOMICZNYCH SDP

36 czerwca odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Klubu Publicystów Ekonomicznych SDP. Ten najstarszy i najliczniejszy klub twórczy, zrzeszający ok. 150 dziennikarzy z całego kraju, zorganizował w ubiegłych trzech latach dziesiątki spotkań z czołowymi działaczami politycznymi i gospodarczymi oraz przedstawicielami nauki, a także wiele sesji wyjazdowych.

W nowo wybranym zarządzie klubu znalazło się osiem osób. Przewodniczącą zarządu została wybrana ponownie red. ALICJA SOLSKA — „Trybuna Ludu”. Wiceprzewodniczącymi zostali red. ZYGMUNT SAWICKI — Polskie Radio i red. ZYGMUNT SZELIGA — „Polityka”, skarbnikiem — red. ZBIGNIEW ROŻAŃSKI — PA „Interpress”. Członkami nowego zarządu są: red. JERZY DZIERŻOŁOWSKI — „Życie Gospodarcze”, red. JERZY KOWALSKI — Polskie Radio, red. JERZY REDLICH — „Trybuna Ludu”, red. BARBARA WIŚNIEWSKA — „Przegląd Techniczny-Innowacje”.

BRAK KUCHENEK

Od p. Leona Chmielewskiego z Warszawy otrzymaliśmy następującą list:

„Mieszkamy w domu wybudowanym w 1952 roku. Byliśmy bardzo zadowoleni z naszej kucharki gazowej, która ani razu nie zepsuła się przez te 23 lata. Jest właściwie sprawna nadal, tyle że już mocno wyeksploatowana.

W maju br. postanowiliśmy więc kupić nową kuchenkę gazową. Niestety, obiecałem całą chybłą Warszawę i kucharki nie dostaliśmy. Dowiedzieliśmy się natomiast dlaczego ich nie ma.

Przed wszystkim, tłumaczył ekspedient, dlatego, iż wymienia się w stolicy rodzaj gazu. Jest to najważniejsza przyczyna gwałtownego wzrostu popytu.

Rochodnym zjawiskiem znacznej przewagi popytu nad podażą jest namgminne „przechowywanie” kuchenek (jak i innego deficytowego sprzętu) przez różne zakłady usługowe. Zakłady te oferują łącznie sprzedaż kuchenek, przetransportowanie jej i montaż w mieszkaniu klienta. Co ciekawiejsze bardziej tym usługodawcom zależy na sprzedaży niż na zarobieniu na samej usłudze. Tymczasem mi, że wynika to z faktu, iż pieniądze uzyskane ze sprzedaży (koszt kuchenki od 2,2 tys. do 5,7 tys. złotych) też wlicza się tym zakładom do planu wykonania usług dla ludności.

Czy nikt nie zastanawiał się, że równoległe do zakrojonego na szeroką skalę wymieniania gazu należałoby zwiększyć produkcję kuchenek gazowych? Kiedy wreszcie wyeliminowane zostanie prowadzenie przez punkty usługowe sprzedaży co atrakcyjniejszych artykułów rynkowych? Czy nie należałoby im wyznaczyć plany usług z wyłączeniem kosztów materiałowo-surowcowych?”

n. j.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR zaoprobowało rezultaty rozmowy i sekretarza KC Edwarda Gierka z sekretarzem generalnym KC KPZR Leonidem Breżniewem i wyraziło przekonanie, że obie partie i rządy będą nadal współdziałać w umacnianiu jednolitości socjalistycznej wspólnoty, w pogłębianiu międzynarodowego odprężenia, uczynienia go trwałym i nieodwracalnym. Biuro Polityczne zapoznało się również ze sprawozdaniem prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza o rezultatach XXIX sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Budapeszcie. Opowiadając się za stałym wzbogacaniem braterskiej współpracy krajów RWPG, Polska dalej działać będzie na rzecz realizacji uchwały XXIX sesji. Biuro Polityczne postanowiło przedłożyć projekt wytycznych KC na VII Zjazd PZPR pod obrady Komisji Zjazdowej. Biuro Polityczne zaoprobowało również program prac organizacyjno-politycznych związanych z przygotowaniem VII Zjazdu PZPR.

● PREZYDIUM RZĄDU akceptowało 27 ub.m. założenia rządowego programu badawczo-rozwojowego zwalczania chorób nowotworowych, przy czym przewidziano znaczne powiększenie nakładów finansowych oraz środków technicznych na te cele. Prezydium Rządu podjęło decyzję o zapewnieniu sprzętu, maszyn budowlanych i aparatury dla potrzeb Huty „Katowice” oraz o budowie w przyszłym 5-leciu nowoczesnej wytwórni antybiotyków w Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych „Polfa”. Zaoprobowano także program rozwoju hodowli, odłowu i przerobu ryb słodkowodnych w latach 1976—80. Zaakceptowano projekty dokumentów określające niektóre obowiązki i uprawnienia pracowników zatrudnionych w zakładach weterynaryjnych, a także organizację służby weterynaryjnej podległej terenowym organom administracji państwowej.

● 26 ub. m. RADA PAŃSTWA wyraziła aprobatę dla przedsięwzięcia zmierzającego do rozszerzenia i zróżnicowania dróg osiągnięcia stopnia naukowych zgodnie z wymogami współczesnej nauki oraz specyficznymi cechami poszczególnych dyscyplin. Rada Państwa rozpatrzyła informację o działalności PRL na forum Międzynarodowej Organizacji Pracy. Ratyfikowała umowę między PRL a Muzułmańską Republiką Pakistanu o zapobieżeniu podwójnemu opodatkowaniu dochodu. Powołała na stanowiska sędziów sądów wojewódzkich 42 osoby, okręgowych sądów pracy i ubezpieczeń społecznych — 9 osób i sądów rejonowych — 73 osoby. Mianowała również 10 wiceprokuratorów prokuratury Generalnej.

● Prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz wydał ZARZĄDZENIE DOTYCZĄCE ZAPEWNIENIA WYKONANIA SPRAWNEGO PRZEWODZENIA KAMPANII ZNIWNO-WYKOPKOWEJ, skupu ziemniaków oraz dostaw materiału siewnego. Intencją zarządzenia jest udzielenie rolnictwu i organizacjom skupu wszechstronnej maksymalnej pomocy, skoordynowanie działalności

ści wszystkich zainteresowanych resortów, instytucji, organizacji oraz organów władzy i administracji terenowej.

● W południowo-zachodnich rejonach kraju rozpoczęły się już MAŁE ŻNIWA. Jedni z pierwszych do koszenia rzepaku przystąpili PGR-owcy z Rychnowa na Śląsku Opolskim. Aby przyspieszyć zbiór PGR-owcy wykonują prace w dwóch fazach — najpierw koszą rzepak kośmiarkami, a po przeschnięciu — kombajnami „Bizoni” przeprowadzają omoty.

● Rozpoczęły się w zakładach pracy KONFERENCJE SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO. Celem ich jest przedyskutowanie konkretnych przedsięwzięć zapewniających rytmiczną realizację zadań społeczno-gospodarczych nie tylko w okresie najbliższych miesięcy urlopowych, lecz również całego II półrocza br. Decyzje podejmowane przez organa przedstawicielskie załóg mają więc dużą wagę dla pomyślnego zamknięcia całego roku 1975 oraz przejęcia do nowych zadań drugiej połowy lat 70-tych. Nie chodzi tu jednak o wzrost produkcji w ogóle, lecz tylko takiej, która uzasadnia potrzeby społeczne i zasady racjonalnej dynamizacji gospodarki.

● Inż. JERZY BRAZERT, dotychczasowy dyrektor naczelny w Poznańskim Zjednoczeniu Budownictwa i ZDZISŁAW GRELA do chwili obecnej dyrektor naczelny w Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego „Zachód” we Wrocławiu — zostali mianowani podsekretarzami stanu w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu. Materiałów Budowlanych. Natomiast dr PIOTR KAPIŃSKI został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Społecznych.

● „ZASTAL” w Zielonej Górze kończy produkcję informacyjną serii 6-osioowych, 100-tonowych węglarek dla PKP. Pierwsza seria składać się będzie z 36 wagonów, które będą stanowiły jeden skład pociągu wahałowego na trasie Śląsk-Porty. Węglarki tych rozmiarów i takiej ładowności po raz pierwszy znajdą się w służbie Polskich Kolei Państwowych. Wagon oznaczony symbolem 601-W, przystosowany został do wyładunku materiałów sypkich na wywrotnicach.

● POLSKIE ELEKTRONICZNE MASZYNY CYFROWE systemu „Odra” mają w Czechosłowacji wyrobną markę. W przemyśle i ośrodkach obliczeniowych naszego południowego sąsiada pracuje już ponad 60 tych urządzeń, obsługiwanych przez pracowników, którzy odbyli przeszkolenie w Polsce. W Czechosłowacji rozpocznie także prace pierwszy polski komputer typu „Rad”.

● Radomska Wytwórnia Telefonów wzbogaciła się o nowy zakład telefonicznych tarcz numerowych, wyposażony w nowoczesne linie montażowe. Dzięki zwiększeniu produkcji tarcz załoga radomskich zakładów wyprodukuje w tym roku 1200 TYS. APARATÓW TELEFONICZNYCH RÓŻNYCH TYPOW, a zatem o 300 tys. więcej niż w ub. roku.

● Nidzicki Zakład Aparatury Rentgenowskiej i Urządzeń Medycznych „Farum” rozpoczął prace dopiero w 1974 r. W bieżącym roku wartość jego produkcji osiągnie 665 mln złotych. Ten młody zakład nawiązuje już z wysokiej jakości wyrobów nie tylko w kraju. Poważna

za granicą

● Według ogólnego przekonania kończąca faza Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie zbierze się w Helsinkach 28 lipca.

● Odpowiadając na atak pod adresem Indira Gandhi władze indyjskie podjęły szereg radykalnych decyzji: wydano dekret o stanie wyjątkowym, aresztowano czołowych przywódców partii opozycyjnych, ogłoszono cenzurę prasową. Pani Gandhi w orędziu do narodu stwierdziła: „Jest naszym najwyższym obowiązkiem zapewnić krajowi jednolitość, stabilizację i integrację”.

● W ciągu ostatnich 5 lat ministerstwa handlu Tadjyktanu i Turkmennów zamawiały żarówki w ilościach, które wahały się od 1,1 do 10,5 mln sztuk. Trudno przypuszczać, aby takie wahania mogły opierać się na gruntownej analizie popytu — pisze J. Kaniewski, w moskiewskiej „Prawdzie”, po czym dodaje, że przyczyna tkwi w tym, że nikt nie zajął się poważnym badaniem koniunktury i popytu na konkretne wyroby.

Clasnota myślenia w ekonomice — pisze dalej autor — powoduje duże straty. Powiadamy: „trzeba gruntownie badać popyt”, „popyt dyktuje”, „popyt wykonuje”. W twierdzeniach wyraża się nieomal kult dla jakiejś „sily wyższej”. A tymczasem trzeba nie tylko badać i analizować popyt, lecz również go kształtować, innymi słowy nie tylko opierać się na danych dnia dzisiejszego, lecz również przedzierać do przodu. Kiedy nie czyni się tego w porę, powstają kolejne „zatory” w postaci nagromadzenia przestarzałych wyrobów.

część produkcji przeznaczona została dla odbiorców zagranicznych w Czechosłowacji, Jugosławii, Finlandii, Turcji, Iranie i Pakistanie. Dalszy rozwój aparatury medycznej nastąpi w najbliższych latach po rozbudowie zakładu, przewidzianej w następnej 5-lacie.

● NA PRODUKCJE SZCZECIŃSKIEJ „DANY” składa się szeroki asortyment modnych i eleganckich bluzek, spódniczek, kostiumów. Te atrakcyjne wyroby cieszą się dużym wzięciem wśród rodzimych klientów, podobają się także cudzoziemcom. „Dana” eksportuje 40 proc. tzw. produkcji młodzieżowej do 15 krajów. Na liście zagranicznych odbiorców znajdują się między innymi Anglia, Francja, Dania, Stany Zjednoczone, Libia.

● W Ministerstwie Rolnictwa wrocławskie zostały NAGRODY ZWYCIĘZCOM DOROCZNEGO WSPÓŁZAWODNICZWA PRACY MŁODYCH PRACOWNIKÓW ROLNICTWA. Spośród kilku tysięcy samodzielnie gospodarujących rolników „Młodymi Mistrzami Płonu” zostali: Barbara Makosz-Wojcik z Trzebiezowa (woj. śląskie) i Witold Cichy z Biegłowa (woj. kieleckie).

● W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE na najlepsze wyniki z działalności socjalno-bytowej w 1974 r. uczestniczyło 6450 zespołów pracowników z 1950 zakładów. Celem konkurs



prasa

Zainteresowanie sytuacją na światowym rynku surowcowym w naszej prasie nie słabnie. I nie dziwnego — stale rosnące znaczenie handlu zagranicznego dla rozwoju polskiej gospodarki skłania nas do pilnego śledzenia trendów koniunkturalnych i cenowych w innych krajach. A trendy te zmieniają się w tempie nie spotykanym od początków lat pięćdziesiątych. Przy czym skala zmian jest większa niż kiedykolwiek.

WOJCIECH BUKOWSKI w „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” zamieścił artykuł pt.: „SUROWCE — DROGIE CZY TANIE?”. Kończy go teza, jak sam stwierdza, dyskusyjną, a opartą o notowania giełdowe: era

drogich surowców się skończyła, trwa w pełni era tanich surowców — pytanie dotyczy tylko ropy naftowej — czy również i ten surowiec ulegnie ogólnej tendencji spadkowej?

Z przedstawionych przez autora wywodów wynika, że można się spodziewać takiego obrotu sprawy — ponieważ rynek naftowy przeżywa okres głębokiego spadku popytu, przy czym jest to spadek głębszy niż np. na rynku metali, gdzie już spowodował znaczną obniżkę cen.

Aby móc się ustosunkować do tych wywodów, trzeba najpierw odpowiedzieć na pytanie, co to znaczy droga surowiec. Jeżeli za punkt wyjścia przyjąć ceny z 1972 r. odpowiedź będzie inna, niż w wypadku przyjęcia

cen z początku 1974 roku. Dlatego też teza o „erze tanich surowców” musi budzić poważne wątpliwości. Ale nie jest to jedyna przyczyna. Jeżeli bowiem przyjąć założenie, że „era” — to nie okres kilku czy kilkunastu miesięcy, trzeba stwierdzić, że era tanich surowców minęła i szybko nie wróci. Minęła w tym sensie, że rozwierające się przez wiele lat nóżce między cenami surowców i artykułami przetworzonymi zaczęły się powoli zamykać. I proces ten będzie trwał — z takimi czy innymi odchyleniami nadal. Co skłania do takiego twierdzenia?

Otóż cena surowców energetycznych — bez względu na zbliżającą się konfrontację między producentami

ropy a jej konsumentami (dekona się na prawdopodobnie we wrześniu na konferencji z udziałem krajów Trzeciego Świata nie posiadających ropy) — będzie się utrzymywać na relatywnie wysokim poziomie. Wynika to zarówno z rosnących kosztów wydobycia i transportu, jak i z interesów obu stron — to znaczy producentów i konsumentów. Nie przypadkowo Kissinger, awanturując atakującą kraj OPEC, zaproponował przyjęcie minimalnej ceny ropy, wielokrotnie wyższej od cen sprzed października 1973 r. Chodzi tu po prostu o zagwarantowanie opłacalności zarówno wzrostu wydobycia i wykorzystania innych surowców energetycznych, jak i badań oraz inwestycji dla poszukiwania no-

wych źródeł energii. Nie bez znaczenia są tu także interesy wielkich koncernów naftowych, które — jak wiadomo, na kryzysie energetycznym nieźle zarobiły.

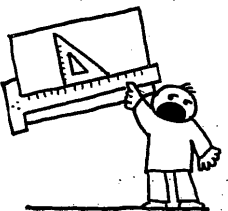
Ceny surowców energetycznych są zaś w pewnym stopniu wyznacznikiem cen innych surowców. Według obliczeń Banque de Paris, cytowanych przez tygodnik „Enterprise”, czterokrotny wzrost cen ropy naftowej powoduje wzrost kosztów wytwarzania aluminium o 120 proc., cementu o 30 proc., wyrobów hutniczych o 60 proc., produktów chemicznych o 180 proc. Dane te dotyczą kosztów produkcji w krajach EWG. Mimo więc takich czy innych wahań spekulacyjnych czy koniunkturalnych — trzeba liczyć się ze stałą tendencją wzrostu cen większości surowców. Okres zaś, w którym taka tendencja występuje — trudno nazwać erą tanich surowców.

Dyskusja na powyższe tematy — to nie tylko spór „futurolologiczny”, ale sprawa stosunku do bardzo istotnych zagadnień bieżących. Problemy surowcowo-materiałowe zaczynają odgrywać w naszej gospodarce coraz większą rolę i przewidywania kształtowania się cen muszą rzutować na nasze plany, na przyjmowane rozwiązania strukturalne i technologiczne. A jesteśmy przecież w trakcie formułowania założeń rozwojowych na przyszłe pięćlecie.

S.C.

żywocik gospodarczy

● Skonstruowano typowy pawilon handlowy „Supersam 1300” i zaczęto w różnych miejscach Polski wystawiać takie budowle. W dwóch już spadły sufit. Zdarzyło się to w Warszawie i w Dąbrowie Tarnowskiej. Fachowcy jeszcze nie docieklili szczegółów przyczyny. Pawilonów takich zaś budowano kilkanaście. Plan na rok obecny i następny przewiduje



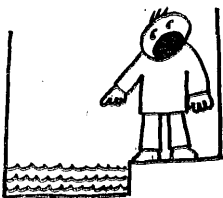
wystawienie 200. Trzy przekazano już do użytku, wszystkie w Gdańsku. Po dwóch katastrofach oczywiście zamknięto je natychmiast. Dobrze, że trzy, a nie dwieście. Dobrze, że nikomu w czasie obu katastrof nie stało się nic złego. Ustalenie przyczyn przyjęcia do masowej produkcji wadliwego konstrukcyjnego projektu będzie miernym nadzieję pouczające.

● W Łodzi na ulicy Rewolucji 1905 r. przed posesją nr 40 samochód PKS zgubił cały karton butów produkcyjnych. Dolnośląskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Odra” w Oleśnicy. Sklep PSS przejął towar i o-czekuje zgłoszenia się właściciela. Inaczej będzie musiał zacząć je

sprzedawać, wykraczając przeciwko temu co w handlu nazywa się profilem sklepu. Nie tylko pieniądze leżą u nas na ulicy.

● Ponieważ brakuje gazu, który nabija się do butli, zajmująca się tym spółdzielnia „Instalator” nie podejmuje telefonów. Albo podnosi się w jej biurze słuchawkę i odkłada. Wydaje się, że instytucja akurat nie mająca czym handlować powinna tym gorliwiej urządzać, czyli odpowiadać uprzejmie „nie ma, gaz wyszedł”. Głos w telefonie 307-50 odpowiadał jednak, że brak czasu na załatwianie interesantów. Gdyby wraz z gazem zniknęli reflektanci, byłoby to idealne warunki pracy dla personelu spółdzielni „Instalator”.

● Od czterech lat działa nowy, nowoczesny szpital — informuje „Głos Pracy” — a jego dyrektor dotychczas nie podpisał, że przyjmuje budynek. Od czterech lat wykonawca budowy zabiega o autograf lekarza, a dyrektor odmawia z przyczyn małostkowych: bo w tunelu łączącym zakład anatomii patologicznej z resztą gmachu stale stoi woda i należy go zmeliorować; bo przez szparę w futrynach okien śnieg sypie na szpitalne sale; bo część szpitala jest nie dogrzana, bowiem ciepło nie dochodzi; bo gniazdko od kontaktów na oddziale dziecięcym u-mieszczono tak nisko, że dzieci mogą pchać w nie palce itd. Wykonawca wskazuje, że kiedy personel szpitala okazuje dobrą wolę, drobne usterki można zlikwidować nie zawracając głowy budowlanym. Przykładem



sprawa gniazdek. Żeby uchronić dzieci od porażenia prądem, personel szpitala wysłano na wycieczkę do Czechosłowacji i tam każdy kupił kapturek do uieruchomienia kontaktu za 20 koron. Potem każdy, kto przyniósł kapturek, dostał premię wyrównującą mu wydatek, i w porządku. Ostatecznie, aby szpital nie spłonił, przez trzy tygodnie bez przerwy stał przed gmachem wóz bojowy pożarnej. Skutkiem nie-dorobek w instalacji ogrzewania sciennego budynek powinien był się zapalić, ale nie, pożar wybuchł tylko cztery razy na dachu i był ugaszony. Na złość budowlanym dyrektor szpitala nie urzęduje na dachu, więc żyje i odmawia głupiego podpisu.

● Istnieje grupowe ubezpieczenie rodzinne i jeśli umrze ktoś z rodziny, reszta członków dostaje odszkodowanie na związane ze zgonem koszty. Do roku 1967 ubezpieczenie nie obejmowało zgonów członków rodziny przebywających za granicą, od roku 1973 ustalono, że za zgon kogoś bliskiego mieszkającego poza

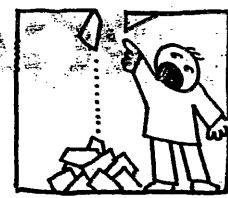
Polską członkowie jego rodziny w kraju dostają 1500 zł (mniej, niż za śmierć krajowca) pod warunkiem, że pojadą za granicę na pogrzeb. Klienci PZU nie rozumieją, dlaczego wysokość odszkodowania zależna jest od uprzedniego miejsca zamieszkania osoby zmarłej, a Oddział Wojewódzki PZU w Gdańsku to wyjaśnia: dlatego, że zgonów członków rodzin klientów, które zdarzają się w Polsce, jest o wiele więcej niż wypadków śmierci za granicą. I dlatego, że wyjazd na pogrzeb za granicę nie pociąga za sobą takich wydatków jak pogrzeb w kraju, tylko mniejsze. Zaraz dotychczas firmy ubezpieczeniowe gotowe były wypłacić tym wyższe ubezpieczenie (po zaplaceniu odpowiedniej kwoty ubezpieczenia) im rzadsze jest objęcie ubezpieczeniem wydarzenie. PZU odwrótnie. Jeśli zaś kierowniczo tej instytucji jest zdania, że podróże zagraniczne są tańsze od krajowych, niech od-wiedzi „Orbis”. I jeśli sądzi, że po-grzeby u nas są najdroższe — niech się da pochować w Nowym Jorku. Nawet postępujące bezsensownie, trzeba to uzasadniać trzymającymi się kupy argumentami.

● Okapnik jest to drewniana listewka przybita ukośnie do dolnej deszczu framugi okna. Sprawia ona, że deszcz nie pada do mieszkania. W Łodzi jednej pani taka listewka o-deriewała się i ona poprosiła admi-nistrację, żeby ją przybić, gdyż deszcz parę razy zalał jej mieszka-nie, niszcząc je samo oraz dywan-y i meble. Przybyła komisja, która stwierdziła, że przybicie okapnika

jest zbyt trudne. Orzeczono wymie-nienie całego okna. Następnie przy-szły fachowiec, zdziwił się, po co wy-



miana okna, przecież gdyby wziął guóźdź i uderzył młotkiem, okapnik byłby w porządku. Co stwierdziwszy wyszedł, a nie uderzył. Krzyknął pa-ni: protokół komisji, podania i odpowiedzi „W końcu ustąpiono”, że okno zostanie wymienione za rok. Po upływie dwustu deszczy okno przy-wieziono. Nie nadawało się jednak do użytku, zresztą ekipa rzemieś-ników też. Okno było wypaczone fi-zycznie, a rzemieślnicy moralnie (pi-jani). Pani odwołała się. Komisja znów przybyła. Stwierdziła ona, że nowe okno, wyrób Zakładu Produk-cji Pomocniczej, ul. Warecka 3, jest nie do użytku, należy więc przybić stary okapnik do starego okna. Przy-puszczalnie przy tej okazji stłuczona będzie szyba. Jeśli pani właściciela mieszkania godzi się z góry pokryć koszty powtórnego szklenia okna, okapnik zostanie przybity. Lo-katorka podpisała zgodę, ale nikt nie przybił, żeby przybić okapnik. Na tym historia się urzuca. Traktować



zimie, bo użyto do tynkowania zanie-czyszczanego piasku, bo płyty stro-powe są chemicznie zanieczyszczone. „Gazeta Krakowska” zauważyła, że nikt nie poprosił na przykład o zwrot pieniędzy osób, które otrzy-mały wynagrodzenie za nadzór nad tym, iż budynek będzie dobrze wy-konany i poszły do kasy po zagwa-rantowaniu swoim podpisem, że wy-konany jest świetnie.

giełda samochodowa

W POPRZEDNICH dwóch nume-rach „podsumowaliśmy” nota-wania na warszawskiej giełdzie samochodowej w okresie pierwszego półrocza tego roku. Interesujące, jak się wydaje, będzie zestawienie cen samochodów wystawianych do sprzedaży na giełdzie stołecznej z o-fertami z giełdy poznańskiej w czer-wcu tego roku.

FIAT 125p z silnikiem 1500 ccm. Model MR-75 proponowano za 193, 210, 215 i 220 tys. zł. Ubiegłoroczne wozy były do nabycia za 158, 165 i 175 tys. zł. Rocznik 1973 oferowano za 135, 140 i 145 tys. zł. Starsze egzemplarze można było kupić od 95 tys. złotych wzwyż.

FIAT 125p z silnikiem 1300 ccm. Za wozy z tegorocznej produkcji ża-dano 145—200 tys. zł. Maksymalna cena wywoławcza za samochód tej wersji z ubiegłorocznej produkcji wynosiła 180 tys. zł. Wozy z 1973 roku były do nabycia za sumę w grani-cach 135—140 tys. zł. Za rocznik 1971 żądano od 105 tys. zł. wzwyż, za wozy z 1970 roku od 90 tys. w gó-rę.

Ceny obydwóch wreszci Fiata 125p na giełdzie poznańskiej były więc równe lub minimalnie wyższe od cen warszawskich.

FIAT 127p. W dniu 16 czerwca, a więc w samym środku okresu tar-gowego, co zapewne nie pozostało bez wpływu na cenę, proponowano ten samochód za 170 i 185 tys. zł (rocznik 1973), a nowy egzemplarz za 190 tys. zł. Sporo więcej żądano więc za ten samochód w Poznaniu, niż kiedykolwiek w Warszawie.

FIAT 126p. Rocznik 1974 był ofe-rowany za 100 tys. zł. Na tym sam-yim poziomie ceny notuje się na warszawskiej giełdzie.

SYRENA. Ceny od 78 tys. zł za rocznik 1974 do 22—25 tys. zł. za po-jazdy z lat 1962-67. W Warszawie wyżej sobie cenią „Syreny” o rocz-nym stażu, zapewne przez senty-ment dla godła stolicy.

WARTBURG 353. Nowych wozów tej marki nie ma również na giełdzie w Poznaniu. Rocznik 1972 de Luxe oferowano w granicach 155 tys. zł. Inne propozycje: rocznik 1971 — 118 tys. zł, 1967 rok produkcji — 102 tys. zł, wóz z 1965 roku — 50 tys. zł. A więc wszystko w normie, czyli po-dobnie jak na giełdzie warszawskiej.

TRABANT. „Ceny tych samocho-dów nie mieszczą się w głowie — pi-

sze „Express Poznański” — ogląda-jący wzruszają ramionami, a posia-dacze plastikowych limuzyn twardo wystawiają kartki: 90 tys. zł za rocz-nik 1974; 80 i 75 tys. zł za rocznik 1973; 81 i 65 tys. zł za rocznik 1971 oraz 64 tys. zł za rocznik 1970”.

Naszym zdaniem nie tylko ceny tych samochodów nie mieszczą się w głowie, ale i to, skąd niektórzy oby-watele mają pieniądze, żeby fundo-wać sobie takie przyjemności.

SKODA. Rocznik 1974 — 138 tys. zł. 1972 — 115 tys. zł. 1971 — 110 tys. zł. Na warszawskiej giełdzie, zwszacz-na nowe Skody oferowane są po znacznie wyższych cenach.

Usługowa Spółdzielnia Inwalidów, która sprawuje pieczę nad giełdą po-znańską (teren na ul. Bema, giełda czynna jest w czwartki, niedziele 7—14, wtorki 12—18) wydzieliła rów-nież miejsce dla motocykli. Oto nie-kóre oferty: „MZ” z 1963 roku — 12 tys. zł, „JAWA” z 1966 roku — 10 tys. zł, „SHL” — oferty od 4—6 tys. zł, „JUNAK” z 1965 roku — 6 tys. zł.

(Jod)



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-66-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Anna Kusko, Surdykowski, Wiesław Szynkler. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mironas Dyner, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Nikolaiewicz, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Tajestka, Grzegorz Płanowski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadonowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”. Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa) Telefony: redaktor naczelny 28-06-23, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-66-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI: PŁATNOŚĆ: cena prenumeraty krajowej rocznie 288 zł, półroczna 164 zł, kwartalna 82 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę włączając w miesięcznych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następujący. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch” jak również prenumeratę indywidualną opłacają prenumeratę tylko w delegacjach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. W terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603/20500.

Zam. 2189, B-80